

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Tajemnica klasowa
jak z Marksa:
luksus cuchnie
wymiotami.**



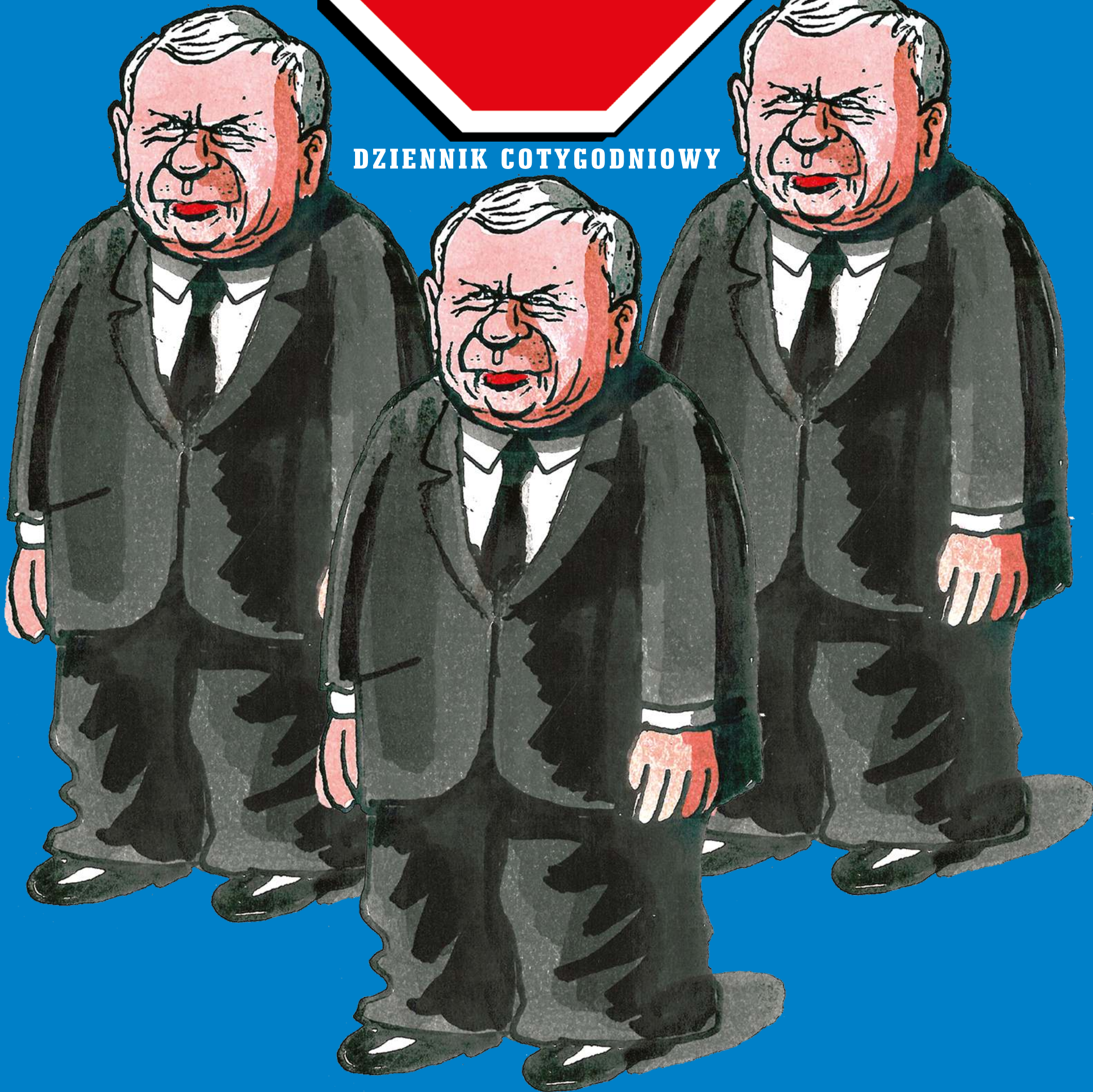
**Od powietrza, PiS-u
i wojny...**

str. 8

Sousa, ty świnió!

str. 15

DZIENNIK COTYGODNIOWY



TRZEJ KRÓLOWIE



@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

Wybór, który narzuca nam **genderowy terrorizm**, w rzeczywistości jest odrzuceniem Boga jako stwórcy. Przyzwalając na wielość orientacji seksualnych oraz orientacji płciowych, które mają zastępować **binarny układ męczyzny i kobiety**, tak naprawdę odrzucamy Boga stwórcę i jego dzieło stworzenia. Zastępujemy naszą wiarę jakąś pseudoreligią. To bardzo istotny problem i wcale nie jest czysto teoretyczny.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Telewizja Trwam, 30 grudnia

Atakowany jest Pan Bóg, atakowany jest Chrystus, atakowana jest nasza tożsamość jako mężczyzny i kobiety, **atakowane jest małżeństwo**, a także atakowane jest życie dzieci nienarodzonych. Można powiedzieć, że atakowane jest wszystko, co składa się na wielką cywilizację chrześcijańską utworzoną po przyjściu Chrystusa na świat, i to właśnie atakowane jest dzisiaj w sposób bezwzględny. W taki, z jakim nie spotykaliśmy się naprawdę nawet w okresie terroru i okupacji sowieckiej. Mimo to przetrwalimy i dajemy sobie z tym radę. Nie tylko odparliśmy ataki militarne, nie tylko odpieryamy ataki gospodarcze, ale także utrzymujemy naszą tożsamość cywilizacyjną i naszą **tożsamość wiary**. To dzięki Radiu Maryja, to dzięki Telewizji Trwam.

Antoni Macierewicz, Telewizja Trwam, 31 grudnia

Życie i rodzina są na celowniku różnego rodzaju rewolucyjnych działań środowisk lewicowych i liberalnych, które chcą podważyć wartości chrześcijańskie. Tzw. aborcja jest jednym z największych grzechów obecnych czasów. (...) **Dzieci nienarodzone** są swego rodzaju **męczennikami**, ponieważ nie pozwala im się żyć w imię hedonistycznych przesłanek, lewicowych ideologii. Mamy do czynienia z globalną pandemią tzw. aborcji. (...) Sytuacja na świecie jest trudna, ponieważ środowiska lewicowe próbują narzucić nam wersję, że tzw. aborcja jest prawem kobiet do decydowania o własnym ciele. Tak nie jest. Obserwujemy wojnę między cywilizacją śmierci a cywilizacją życia.

Paweł Ozdoba, prezes Centrum Życia i Rodziny, Radio Maryja, 28 grudnia

Nowa **lewica ateistyczna** promuje dzisiaj **życie na poziomie zwierząt**: „Minimum cierpienia, maksimum przyjemności”. Trzeba jeść, spać i przede wszystkim się bawić. (...) W takim kontekście dochodzi do strasznego załamania się świata wartości, do chaosu społecznego. Wielu ucieka w świat nierealny, w świat alkoholu, narkotyków. Niektórzy odbierają sobie życie. Ostatnie statystyki pokazują **szerzenie się samobójstw** w Polsce na skalę dotąd niespotykaną. Wzrasta **liczba rozwodów**. Rozwody w mediach bywają usprawiedliwane. Niemal we wszystkich filmach rozwody i zdrady małżeńskie uchodzą za coś normalnego. Nikt nie chce myśleć o dramacie, a często o tragedii dzieci rozchodzących się małżonków. Nie stawia się pytań, jak umocnić małżeństwo, jak chronić dzieci przed rozwodami rodziców. Nie ma pytań, jak wychowywać dzieci i młodzież do czystości i do wierności.

bp Ignacy Dec, homilia, 27 grudnia

Diabeł chce nam zożydzić życie i tak pograżyć ludzi w rozpacz, i tak uczynić z nich to, czym są oni w jego oczach, czyli wyłącznie zwierzętami, żeby jakakolwiek myśl o Odkupieniu i Zbawieniu zniknęła, została wymazana. W związku z tym diabeł nie pełni tylko jednej funkcji, ale jest wszystkim: darwinistą, inżynierem społecznym, marksistą, radykałem etc. **Diabeł myśli systemowo**.

Paweł Lisicki, PCh24.pl, 30 grudnia

Moim zdaniem **istotą działania diabelskiego** obecnie jest atak przeprowadzony pod znakiem tęczyowej flagi, **ideologii LGBT** i niszczenia tych podstaw, które sprawiają, że człowiek może myśleć o jakimkolwiek zbawieniu, o własnej duszy i tożsamości. To wszystko to jest dzieło ideologii lansowanej przez diabła, a nie konkretnych przypadków opętania, chociaż te oczywiście też mogą mieć miejsce i też się mogą do tego przyczynić.

dalej Lisicki

Mamy do czynienia z 25–40-procentowym spadkiem uczestnictwa wiernych w nabożeństwach w kościele. Przyczyniło się do tego wiele rzeczy, wśród których być może jest nieroztropne, **zbyt pochopne zamknięcie kościołów** wobec panującego paraliżującego lęku, paranoi. Mieliśmy z tym do czynienia w ubiegłym roku. Kiedy na to patrzyłem, ścisłało mi się serce. Czasami widzieliśmy, jak wobec niektórych dzielnych kapłanów, np. we Włoszech, którzy przy okazji Wielkanocy celebrowali eucharystię, podejmowano policyjne interwencje, wchodziło między kapłanów a ołtarz i próbowano dokonać sparaliżowania liturgii. (...) Z bólem trzeba stwierdzić, że w niektórych krajach dalej kontynuowana jest **panika sanitarna**, która np. w Kanadzie kazała zamknąć drzwi kościołów przed ludźmi.

ks. prof. Robert Skrzypczak, Telewizja Trwam, 29 grudnia

Gdybyśmy przegrali i ustąpili, zrezygnowali z naszej wiary, wypierając się Chrystusa, to jednocześnie wyparlibyśmy się tego, co jest najwartościowsze, czyli sensu życia, nadziei, miłości, godności naszego człowieczeństwa. Zrezygnowalibyśmy z prawdy i poczucia sensu życia. Jeżeli odrzucimy wiarę, pozbedziemy się też rozumu. **Odrzucając wiarę** i rozum, skazujemy samych siebie na **bycie włóczęgą**, a nie pielgrzymem, wędrownym zmierzającym do celu i mającym sens życia. Skazujemy się na wieczną włóczęgę i zadowalanie się epizodami rzeczywistości, okrucami przyjemności, które mają nas uszczęśliwić. To niegodne i niewarte człowieka.

dalej Bortkiewicz

Choć sytuacja Kościoła w Polsce może skłaniać do pesymizmu, nie należy poddawać się rozpacz. (...) W wielu krajach Europy Zachodniej katolicy, którzy stanowią tam odczuwalną mniejszość, patrzą na nasz kraj z wielkim szacunkiem. **Wiara katolicka w Polsce**, mimo wszystkich trudności, jest w wielu miejscach żywa i mocna. Możemy mieć nadzieję na realną odnowę, która nie będzie polegać na gwałtownej przebudowie struktur czy demokratyzacji Kościoła, ale na ponownym skupieniu się wokół Jezusa Chrystusa i Jego Matki. Z taką nadzieją wejźmy w następny rok.

Paweł Chmielewski, PCh24.pl, 29 grudnia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

96. TYDZIEŃ PANDEMII

Omikron ma zaatakować pod koniec stycznia, kiedy to minister Niedzielski znów nie poda się do dymisji.



Swąd luksusu



Rys. JANIEK KOZA

Płynąłem kiedyś z żoną 5-piętrowym promem dla 1500 pasażerów i 1200 członków załogi. Na pokładzie pierwszej klasy mieliśmy 3-pokojowy apartament: sypialnia, salon z jadalnią, gabinet do pracy, ogrodzony kawał pokładu, gdzie stała wanna, można więc się było opalać także nago. Wewnątrz też wielka łazienka, również masaży wodny, mała, ale własna kuchnia. Całością zarządzał wzięty z załogi nasz kamerdyner. Rano w białym żakiecie. Wieczorem we fraku. Gdy chcieliśmy jeść coś innego niż nasza klasa, a zrobionego u nas, i nie chciało nam się schodzić czy zjeżdżać windą do jadalni, do kuchienki przybywał przydzielony tylko nam kucharz, jego pomocnik, pomocnice, kelner – nosiciel czarnego kawioru, foie gras, homarów i innych smakołyków.

Była w apartamencie elektroniczna tablica. Naciskając palcem, włączało się i wyłączało telewizję, najwyższej klasy muzykę, spuszczało żaluzje i zamieszczało informację, że nie wolno nas odwiedzać pasażerom niższych klas niż pierwsza. Gasiło się, klikając, wybrane lub wszystkie światła, przyzywało pokojówki. Pościel zmieniali one jednak i tak każdego wieczoru.

Można było wezwać do siebie wicedyrektora płynącego hotelu, wybrać wycieczkę z wymienionych w prospekcie wodnych i lądowych. Zamówić przewodnika do zabytków blisko portu na lądzie albo przejrzyć akty zawodowych kurew, które zapewne płynęły pod pokładem, a żona zezwalałaby na choćby jedną.

Każdy, kogo nie stać na takie fanaberie, zazdrościć będzie naszej parze takiej podróży. Za to my, których na nią stać, przeżywalimy ją jako kosztmar i tak też ją wspominamy. Pasażerowie zbiorowych kabin bez okien fundowali sobie podróż, żeby się nażreć. Biegali więc z jednej do drugiej do siedmiu restauracji na sześciu pokładach, żeby jeść gratis, bo taki był cel ich podróży. Rzygali więc z przeżarcia w jadalniach, na korytarzach, w sraczach, w swoich sypialniach i na wejściach do nich – i taki był aromat rejsu.

Na pokładzie ułożono basen rozmiaru olimpijskiego. Kobiety pęzały przez zawieszoną nad nim przezroczystą rurę, a widzownia na trybunach dopingowała je, wrzeszcząc, rżąc i klaszcząc na ich widok.

W teatrze odbywał się publiczny konkurs na znajomość nazw stolic. Uczestnicy musieli podawać nazwy metropolii małych egzotycznych państw, a znajomy dziennikarz wygrał te zawody, ponieważ miał odgadnąć, jak się nazywa stolica Francji. W zamian za wywiązanie się z zadania miał rejs za darmo, tylko musiał zadeklarować, że nie pojedzie w fundowaną przez firmę żegludową jako nagroda podróż do Paryża. Sam nam opowiadał, że miał taką cichą umowę i dlatego został laureatem nagrody. Na promie kwitły więc pawie i oszustwa.

Luksusy są więc przeroklamowane, o czym wie każdy, kto ich zażywa. W tym Paryżu mieszkaliśmy z Daniszewską w ekskluzywnym hotelu Ritz, tym samym, z którego księżna Diana

uciekała przed dziennikarzami i się zaabiła. W Ritzu był butik z zegarkami. Za 5 tys. euro kupiłem w nim czasomierz firmy Bulgari, który nie chodził i nie chodzi, i nie będzie chodził, ponieważ jestem takim Żydem, który nie macha rękami. W południowej Hiszpanii mieszkaliśmy żona, ja i zaprzyjaźniona Magda Gessler w hoteliku udającym obóz pustynny Beduinów. Kelnerzy chodzili na bosaka w arabskich strojach, a podawali na wieczornym obiad 12 dań jedno po drugim. Cóż z takiej obfitości, skoro połowy dań nie dojadły pokolenia poprzednich bywalców pustynnego raj. Śraczce więc i wymiotom nie było końca.

Moja córka Magda i jej mąż Adam byli w listopadzie 2021 r. na Wyspach Kanaryjskich. Ich towarzystwo i grono polskich celebrytów popłynęły żaglówką 5 tys. km przez wzburzony Atlantyk. Nie mieli prawa nie utonąć. Przeżyli jednak ten długi rejs tylko dlatego, że wszelkie bałwany lubią zaskakiwać. Jeżeli Zjednoczona Prawica uzna to za przytyk do siebie, będzie miała rację. Powtarzam:

wszystkie luksusy są przeroklamowane. Wie to każdy, kogo na nie stać, i nie wie żaden biedak, którego na nie nie stać.

Mamy więc do czynienia z tajemnicą klasową, taką, której Marks nie znał. Obfite pierdolenie stada kochanek to zaś rozrywka takich jak on biedaków. Doktor Marks miał ksywę Murzyn. W jego epoce czarnoskórzy nie bywali bowiem zamożni, pseudonim zabijał więc u jego kobiet nadzieję na hojność geniusza.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

—PRASA— ŚNIADANIOWA

Z okazji Nowego Roku **para prezydencka** wystąpiła w wielkich brokatowych okularach z napisem: „2022”. Trzeba Dudom przyznać, że w tych głupich okularach wyglądali bardzo naturalnie.

Marek Suski zapowiedział, że zwykli ludzie nie odczują podwyżek cen gazu. Oczywiście, z zimna odczuwanie może zniknąć zupełnie.

Abp Jędraszewski wyjaśnił, że młodzi ludzie odchodzą z Kościoła z powodu internetu i smartfonów. To miło, że arcybiskup nie ma sobie nic do zarzucenia.

Wiceminister sprawiedliwości **Michał Woś** zapewnił, że nie wie, co to jest Pegasus. Obawiamy się, że zakres niewiedzy może być większy.

Jacek Kurski zapewnił, że na „Sylwestrze marzeń” wszyscy byli zaszczepieni. A nawet gdyby zachorowali, to przecież prezes Kurski zna sposób na błyskawiczne uzdrowienie.

Ryszard Terlecki powiedział, że w polityce trzeba czasem zaciśnąć zęby. Najpierw trzeba mieć co zaciskać.

MARTA M.

Kolejka po koperty dla księdza „po koledzie”



Rys. TOMASZ WIATEK

PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

Dzban Roku 2021

ZWYCIĘZCA!



Przelom grudnia i stycznia to czas wręczania wielu nagród za szczególne dokonania w roku poprzednim. Można dostać Złotą Piłkę, Grammy, a jeśli ktoś miał w życiu pecha i nie jest tak zdolny w sprawach najważniejszych, to chociaż Nobla z fizyki albo medycyny. Biorąc przykład z bardziej obrotowych koleżanek i kolegów z „Gazety Polskiej”, którzy na suto opłacanych przez spółki skarbu państwa galach wręczają już chyba 18 statuetek rocznie, postanowiliśmy przyznać własną. 12 miesięcy temu po raz pierwszy przyznaliśmy zaszczytny tytuł Dzbana Roku 2020, jedyną nagrodę, na którą ten zmęczony pandemią kraj zasługiwał. Wybierać można było z grona ośmiorga kandydatów: Edyty Górniak, Jacka Sasina, Marcina Najmana, Krystyny Jandy, Kai Godek, Łukasza Szumowskiego, Julii Przyłębskiej i Jarosława Jakimowicza.

W krótkiej zabawie padło ponad milion głosów. Wczesne etapy wygrali Sasin, Najman, Godek i Przyłębska, a ostateczne zwycięstwo odniosła czołowa antyaborcjonistka Kaja Godek, pokonując w finale cudowne dziecko polskiej administracji Jacka Sasina. Gliniana statuetka, czyli „Dzban”, nawiązywała do Młodzieżowego Słowa Roku Państwowego Wydawnictwa Naukowego z 2018 r., oznaczającego kogoś, kto po prostu zrobił coś głupiego.

Rok 2021 tak obfitował w ludzi robiących idiotyczne rzeczy, że tym razem postanowiliśmy nominować 2 razy więcej, bo aż szesnaścioro kandydatów. Z uwagi na ryzyko spadnięcia naszego konta z Instagrama za kontrowersyjne treści do współudziału zaprosiliśmy Make Life Harder, instagramową potęgę, której konto śledzi prawie milion Polaków. Udało się wszystko przeprowadzić bez zaku-

sów cenzury i głosy w całym konkursie oddano ponad 5 milionów razy!

Po kolei. Do pierwszego pojedynku stanęli Łukasz Mejza, znany polski uzdrowiciel, i Robert Bąkiewicz, czołowy narodowiec, używany również jako przenośny zagłuszacz opozycji. Bąkiewicz nie dał konkurentowi szans i uzyskał prawie 230 tys. głosów, niemal 100 tys. więcej niż eksminister.

6 razy więcej głosów od zawodniczek rajdów samochodowych Beaty Kozidrak dostała Justyna Socha, czołowa polska działaczka antyszczepionkowa. Zaplecze intelektualne Zjednoczonej Prawicy, czyli Janusz Kowalski,

niewielką przewagą pokonało Danutę Holeczką, główną prezenterkę „Wiadomości” TVPiS.

Minister edukacji Przemysław Czarnek rozwalił dewelopera Daniela Obajtka, Paweł Kukiz (eksbuntownik) Monikę Pawłowską (eks-Lewica, eks-Gowin, dziś PiS), a organizator sylwestrów Jacek Kurski informatyka Michała Dworczyka.

Nie inaczej było w starciach, w których Kaja Godek wyskrobała z rywalizacji filozofa Marka Suskiego, a niezależna prawniczka Krystyna Pawłowicz głosiciela tolerancji i działacza praw obywatelskich Wojciecha „Jaszczura” Olszańskiego.

Tak weszliśmy do decydującej fazy konkursu, w której w zaciętych pojedynkach zwyciężali Bąkiewicz, Czarnek, Kurski i Godek. W każdym z głosowań brało udział 300–400 tysięcy osób.

Do finału po krwawych bojach trafili Przemysław Czarnek i Kaja Godek. Głosowanie rozpoczęło się 3 grudnia o 12.00 i trwało 24 godziny. Kandydaci szli łeb w łeb.

Czarnek prowadził na Facebooku i Twitterze, Godek na Instagramie. Otrzymaliśmy kilka tysięcy wiadomości z prośbami, by zarządzić uroczysty remis.

Komentujący pisali: „Łatwiej mi było rzucić papierosy po dwudziestu latach niż dokonać tego wyboru”; „To powinno być jak konkurs dla dzieci – każdy uczestnik jest zwycięzcą”. Cytowano też prezydenta Dudę: „Tu może przyjdzie taki dzień, że trzeba będzie podjąć takie decyzje, że człowiek sobie nie wyobraża, że musiałby takie decyzje podjąć”.

Suweren w końcu zdecydował. Jak rzadko w Polsce bywa, przy całkowicie uczciwym liczeniu minister edukacji dostał 236 600 głosów, a Kaja Godek 232 713 – i to on został zwycięzcą. W zeszłym roku naszego Dzbana Roku dostała Godek, dlatego nie ma co narzekać. W tym konkursie przegrać to przecież jak wygrać, dlatego można powiedzieć, że Godkowa rozwinęła się i już nie jest najgorsza.

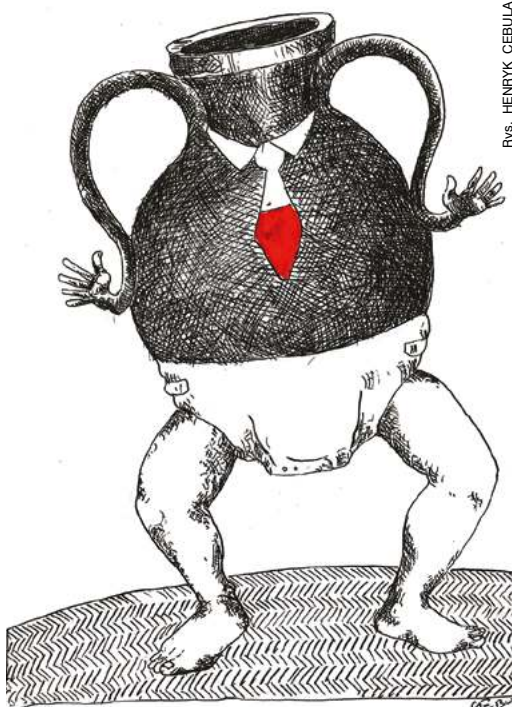
Uroczystość ozdobiony dzban zostanie w przyszłym tygodniu dostarczony do siedziby Ministerstwa Edukacji i Nauki – i mamy nadzieję, że minister Czarnek wyjdzie po niego osobiście. W zabawie zebrał łącznie ponad milion głosów, a w wyborach parlamentarnych w 2019 r. dostał tylko 87 343.

Niewątpliwie nasza klasa polityczna, celebryci, działacze katolicki, aferzyści, pijani kierowcy czy antyszczepionkowcy w 2022 r. nie zawiodą – i być może następnym razem trzeba będzie wybierać spośród 32 kandydatów. Albo, bo i takie pojawiają się głosy – ludzi robiących głupoty w polskim życiu publicznym jest tylu, iż wzorem Sakiewicza powinniśmy dawać osobne dzbany gazety, klubu, laury miesięczne, tygodniowe, dzienne...

Czytelnikom życzymy wielkiej radości z oglądania toczących się w kraju pojedynków o nominację, a nominowanym – opamiętania i nieustającego rozumu.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



Już wiecie, że źródło energia elektryczna. Ale o ile źródło – o tym dowiecie się dopiero za chwilę, gdy dostaniecie rachunek za styczeń.

Urząd Regulacji Energetyki – który zasadniczo zajmuje się nakładaniem podatków na wytwórców energii, które nazywają się „koncesjami” – ustala również cenę prądu. Zgodnie z jego rachunkami dla odbiorców indywidualnych prąd powinien zdrożyć o 24 zł miesięcznie średnio na gospodarstwo domowe. Urząd nie podaje, o ile wzrosnie dla odbiorców instytucjonalnych, bo ci kupują energię na wolnym rynku (ha!, ha!, ha!) – czyli od upaństwowionych elektrowni.

Szpitalce oceniły wzrost na 300 proc. Zapewne do podobnych wniosków doszli piekarze, właściciele teatrów (vide Krystyna Janda) oraz producenci ciecioriki w puszkach – którzy bez prądu nic nie zrobią.

Winę za podwyżkę prądu ponosi rzekomo Unia Europejska, albowiem, jak powiedział minister aktywów państwowych Jacek Sasin, podwyżka wynika z „polityki klimatycznej Unii Europejskiej – ponieważ wzrost opłat za emisję dwutlenku węgla był bardzo duży i cały czas postępuje. To pociąga za sobą również konieczność wzrostu cen energii elektrycznej”.

Podobny stosunek do winy Unii Europejskiej za ceny prądu ma minister Zbigniew Ziobro, który był bardziej brutalny: „Zamierzam wystąpić (...) o podjęcie uchwały o wycofaniu się Polski z tego nieracjonalnego, przybierającego szalone rozmiary programu Unii Europejskiej, pakietu energetyczno-klimatycznego. (...) System stał się ogromnym zagrożeniem dla Polski (...). Spekulacyjna konstrukcja (...) prowadzi do bezprecedensowych wzrostów

Rząd skurwysyńskich krętaczy

Kłamstwa na prąd.

cen energii, co stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego Polski i całej Unii Europejskiej”.

Co więcej, 9 grudnia Sejm przyjął uchwałę, w której wzywa państwa UE do zawieszenia unijnego systemu handlu uprawnieniami do emisji dwutlenku węgla.

Natomiast w radiu można było usłyszeć, że PGE Polska Grupa Energetyczna, kierowana przez niejakiego Wojciecha Dąbrowskiego, desygnowanego przez PiS na prezesa tej w 60 procentach rządowej spółki, na swojej witrynie internetowej wszystko dokładnie wyjaśnia. PGE dostarcza energię elektryczną dla pięciu milionów użytkowników, a ta energia stanowi ok. 40 proc. krajowej produkcji.

I rzeczywiście, można tam znaleźć czytelną infografikę, którą ku chwale prezesa Dąbrowskiego i ku wiadomości współczesnych a pamięci potomnych publikujemy w całości.

Wynika z niej, że za ponad 59 proc. cen prądu odpowiedzialna jest Unia Europejska, bo takie są koszty uprawnień emisji dwutlenku węgla.

Krętactwo polega na tym, że rząd nie ponosi wspomnianych kosztów.

Co więcej, na owych uprawnieniach zarabia grube miliardy.

W roku 2004 państwa Unii, które są przekonane o szkodliwości emisji dwutlenku węgla dla ziemskiej atmosfery – to jest taki gaz, który wydychamy z płuc oraz powstający przy spalaniu paliw kopalnych – doszły do przekonania, że trzeba ograniczyć jego emisję.

Każde państwo otrzymuje pewną ilość uprawnień do emisji dwutlenku

węgla za darmo. Jeżeli emituje więcej dwutlenku węgla, niż zakładają normy europejskie, może uprawnienia kupić od innego państwa, które wyprodukowało energię bezdwutlenkową, np. z wiatraków, siłowni wodnych lub słońca.

Miejscem obrotu uprawnieniami jest niemiecka giełda European Energy Exchange. Przez wiele lat koszt uprawnienia upoważniającego do wyprodukowania tony dwutlenku węgla wynosił od 3 do 5 euro – był niezbyt wysoki. Natomiast w zeszłym roku ceny poszły w górę. Uprawnienie do emisji tony dwutlenku węgla w przeliczeniu na okółziemską kosztuje obecnie ok. 90 euro. Oczywiście, gdybyśmy musieli je kupić.

Natomiast pan Sasin, pan Ziobro, pan Morawiecki oraz zapewne pan Dąbrowski jako ciała doradcze wpadli na inny pomysł. Owe polskie darmowe certyfikaty można przecież sprzedać polskim elektrowniom, skoro są po 90 euro. Można byłoby sprzedać po cenie niższej, np. 30 euro, ale nie stworzono do tego stosownych przepisów, stosownego systemu, poza tym to

się w ogóle rządowi nie opłaca. Skoro można w skasować 90, to dlaczego sprzedawać po 30. Bingo!

Jak postanowili, tak zrobili. W minionym roku 2021 rząd Polski sprzedał na giełdzie w Lipsku polskim elektrowniom zgodnie z danymi Krajowego Ośrodka Bilansowania i Zarządzania Emisjami – *Achtung!*, *Achtung!* – 105 184 500 (sto pięć milionów sto osiemdziesiąt cztery tysiące pięćset) uprawnień. Polskie elektrownie zapłaciły dodatkowo za kupno polskich certyfikatów Niemcom stosowne prowizje. Odpowiedź na pytanie za ile jest trudniejsza. Ceny transakcyjne za uprawnienia reprezentujące tonę dwutlenku węgla wynosiły między 50 euro w połowie roku a 90 pod koniec roku. Szacunki są różne. Planowano, że budżet państwa będzie miał z tego 10 mld zł. Już wiadomo, że dzięki wspomnianej zwwyżce jest 20 mld za rok 2021.

Rozumiecie? Pan Sasin, pan Morawiecki, pan Ziobro sprzedali to, co dostaliście od Unii za darmo, za 20 mld zł! Ale tłumaczą, że system jest zły, bo obywatela za prąd kasowani są drogo.

W czasach przedmarksowskich uważano, że wszechświat nie zawiera jawnych sprzeczności. Natomiast Zyd Marks zauważył, że jednak tak nie jest. Nowa jakość wszechświata wykuwana jest w drodze ścierania się przeciwieństw – tezy i antytezy, to jest do syntezy. Jednakowoż jeżeli ów konflikt odbywa się między dwiema półkulami tego samego mózgu, jak utrzymują psychiatrzy, to jest to schizofrenia, czyli choroba. Lub obłuda tudzież hipokryzja – znaczy dwulicowość – bardzo nieładne cechy, dowodzące w najlepszym wypadku impotencji intelektualnej.

ROBERT JARUGA



Ostatnio żona premiera Iwona Morawiecka sprzedała pokościelną działkę za prawie 15 mln zł. Opchnęła też 2 mieszkania we Wrocławiu o metrażu i lokalizacji znamionujących, że dostała za nie coś około czterech milionów złotych. Dlaczego pani premierowa na gwałt wyzbywa się nieruchomości?

Ratuj się jak premier

Odpowiedź tkwi w dawnej profesji męża pani Iwony. Morawiecki przez wiele lat robił w bankowości, gdzie nauczył się procedur minimalizowania ryzyka. Teraz ta wiedza jest jak znalazł. Chodzi o to, że w razie zagrożenia kapitał powinien być w miarę bezpieczny. Ten aspekt państwo Morawieccy załatwili już kilka lat temu, ogłaszając majątkową separację małżeńską. Dzięki temu każda wtopa prawna dzisiejszego premiera nie pozbawiłaby Morawieckich całego majątku, który w wielkiej części stał się wyłączną własnością *madame* Morawieckiej.

W normalnym kraju takie zabezpieczenie plus przechowywanie zarobionych przez Morawieckiego w banku dużych pieniędzy na kontach za granicą by wystarczyło, żeby małżonkowie i ich dzieci mogli spać spokojnie.

Polska najwidoczniej dla Morawieckiego normalnym krajem nie jest, bo przestraszył się jej tak, że musiał wprowadzić dodatkową procedurę bezpieczeństwa, polegającą na zamianie nieruchomości (z którymi trudno ucieka się za granicę) na pieniądze, a z nich można korzystać wszędzie na świecie. Sprzedaż nieruchomości przez małżonkę premiera jest zatem dowodem na to, że ludziom polskiej władzy polska ziemia zaczyna się palić pod stopami.

Z wiedzy Morawieckiego powinni zatem skorzystać wszyscy, którzy w ostatnich latach byli beneficjentami dodruku pieniędzy wynoszącego ponad 400 mld zł, wykonanego przez Bank Gospodarstwa Krajowego i Polski Fundusz Narodowy za pomocą Narodowego Banku Polskiego. Specjaliści szacują, że spora część tej kasy wylądowała na kontach krewnych pisowskich polityków, którzy niczym brat eksministra Szumowskiego dostawali wielomilionowe granty na robienie czegoś, czego nie zrobili. Do grupy, która powinna brać przykład z ostrożności Morawieckiego, należą też tacy ludzie jak Jacek Sasin, którego ktoś kiedyś może rozliczyć z milionów wydanych na wybory kopertowe. Do tego dochodzą ludzie, którzy utuczili się niewspółmiernie na fuchach w spółkach skarbu państwa, a których każdy Ziobrowy prokurator omijał przez ostatnie lata z daleka.

Dla całego tego towarzystwa mamy kilka rad na temat tego, co robić, żeby nie siedzieć ani nie stracić dorobku z ostatnich lat.

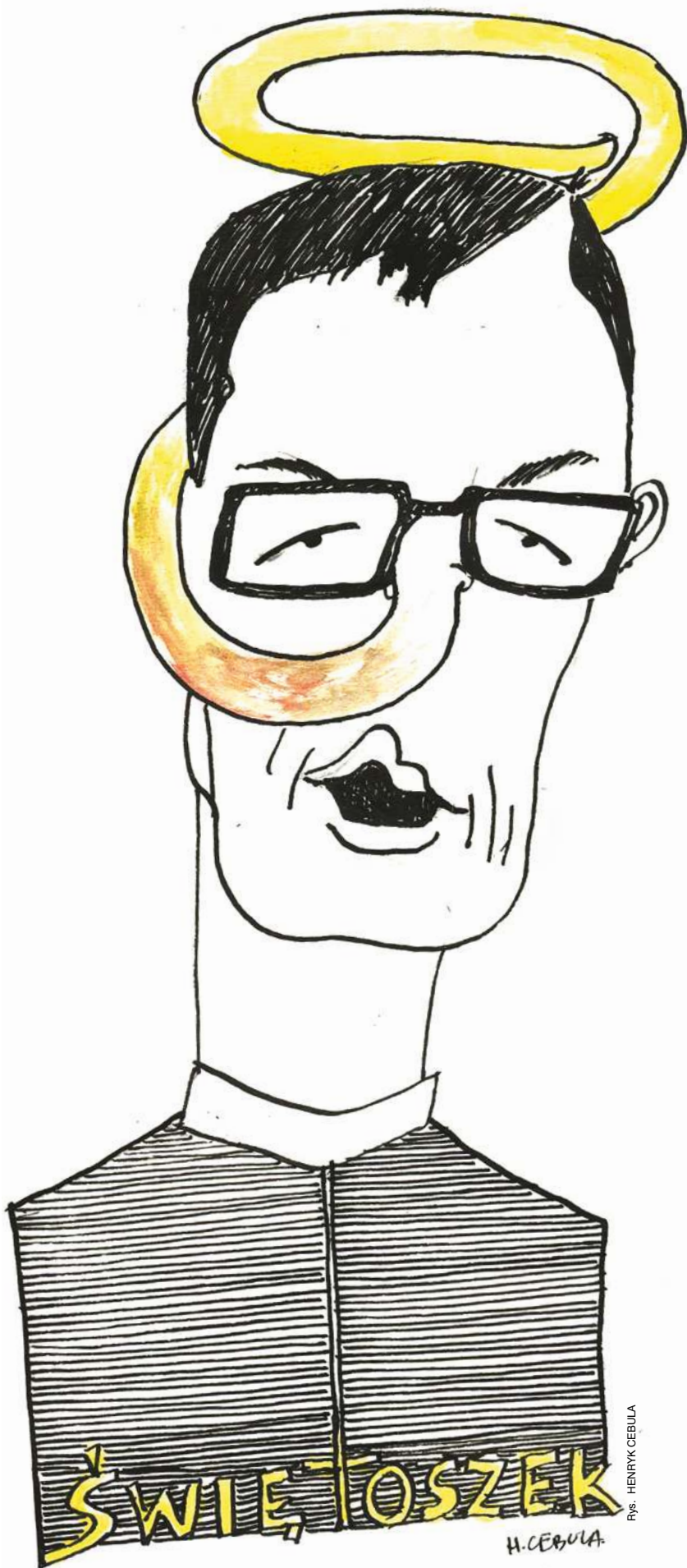
Najpierw kasa

Wzorem Morawieckich należy mieć formalną rozdzielność majątkową lub – jak w przypadku Ziobry i Koteckiej – rozdzielność nieformalną. Ale taką, na której podstawie lwia część środków staje się własnością osoby, której nominalnie nic nie grozi, czyli współmałżonka ratującego się z opresji pisowca.

Dobrze jest też pomyśleć o dzieciach i w ramach darowizny pozapisać im domy, mieszkania i parcele.

Dał nam przykład Morawiecki

Poradnik ratunkowy dla tych, którzy obłowili się, sprawując pisowską władzę.



Niemal w stu procentach można mieć pewność, że dzieciom dzisiejszych władców rozliczający PiS następcy niczego nie zabiorą. W zasadzie żony i mężowie osób ze świecznika też nie powinny się martwić, że ktoś im coś odbierze, pod warunkiem wszakże że mają męża czy żonę w dupie. Gorzej, gdy takie osoby łączą coś więcej niż staż małżeński i dzieci. W sytuacji, gdy ludzie tacy chcieliby być razem, trzeba zrobić to, co Iwona Morawiecka. Czyli przygotować się do z góry zaplanowanej ewakuacji.

Potem transfer

Jeśli inwestowało się w jakieś polskie papiery wartościowe, należy je spieniężyć. Jeżeli kupowało się nieruchomości, to wszystkie poza tą, w której się mieszka i jest własnością „bezpiecznego” małżonka i dzieci, należy sprzedać. Pieniądzy z takich transakcji pod żadnym pozorem nie można trzymać na koncie w krajowym banku. Byłe sędzia może je bowiem kazać zamrozić, a potem – nie daj Boże – uznać za pochodzące z przestępstwa i przekazać skarbowi państwa. Szmal trzeba wytransferować z Polski do banku za granicą, gdzie nikt ich nie ruszy. Ten warunek wbrew pozorom wcale nie jest łatwy do spełnienia. Banki unijne ujawniają dane na każde pierdnięcie sądów. Szwajcarskie zresztą już też. Szmal należy zatem trzymać tam, gdzie jest pewnie i dyskretnie, np. w Singapurze. Nawet kasa baronów narkotykowych tam trafia...

Teraz pora wybrać miejsce, gdzie będzie się chciało spędzić kolejnych kilka lat życia. Musi cechować się przyjemnym klimatem, zbliżoną kulturą, zrozumiałym językiem, rozwiniętym internetem, a nade wszystko tym, że kraj, który się wybierze, nie ma umowy ekstradycyjnej z Rzeczpospolitą Polską. W związku z tym na wejściu należy zapomnieć o Europie. Bo nawet jeśli Czarnogóra nie ma dziś z Polską porozumienia o wydawaniu poszukiwanych, to lada chwila może mieć, a Węgry w każdej chwili mogą pozbyć się Orbána i jego polskich przyjaciół przy okazji.

Wielka emigracja

Gdy dyktator Demokratycznej Republiki Konga Mobutu Sese Seko musiał dać dyla ze swojego kraju, wybrał Maroko. Tę kraj jednak polskim potencjalnym pisowskim uciekinierom nie polecamy. Polska ma bowiem z Rabatem umowę ekstradycyjną.

Erich Honecker po upadku muru berlińskiego śmignął do Rosji, a gdy i tam socjalizm upadł, poleciał do Chile, gdzie żył długo i szczęśliwie. Rosja

oczywiście dla pisowców odpada nie tylko dlatego, że mamy z nią ustawę ekstradycyjną, ale również dlatego, że dobra zmiana nie może tam liczyć na to, czego doświadczył były prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz.

Chile natomiast – jak najbardziej! Ekstradycja stamtąd nie grozi. Praktycznie cała Ameryka Południowa jest otwarta na uciek-nierów z Polski.

Z wyjątkiem Brazylii i Argentyny, które zamknął przed sobą i kolegami z PiS rząd Morawieckiego, podpisując w 2019 r. pakt o ekstradycji.

Umowy takiej nie mamy z Chinami. Ale chyba nikt nie sądzi, że pisowscy emigranci polityczni trafią do tego kraju rządzonego przez komunistów wcale nie z powodu przekonań politycznych, ale dlatego, że nie umieją jeść pałeczkami, a na dodatek dialekt mandaryński jest im absolutnie obcy.

Indie odpadają z powodu umowy ekstradycyjnej, tak jak Australia czy Stany Zjednoczone. Nowa Zelandia nie wpuści nikogo z PiS na dłużej, bo tam władze szukają nie ludzi niemających o niczym pojęcia, ale fachowców. Zjednoczone Emiraty Arabskie przyjmą i nie wydały nikogo, kto ma pokazać konto, niestety jest tam gorąco, nieszczególnie występują kościoły katolickie, a nade wszystko trudno o gorzałę.

Pozostaje Ameryka Południowa. Peru nie wyda Polaków, ale nie każdy Polak lubi świnki morskie z grilla. Kolumbia niekoniecznie, bo co prawda ludzie tam mają mafijną mentalność osób z PiS, ale noszą broń palną i nie wahają się jej używać. Dominikana jest fajna, ale z jednej strony cyklony, a z drugiej Haiti. Najlepszy byłby Urugwaj. W Montevideo Morawiecki mógłby się czuć jak w madryckiej centrali swojego banku. Cywilizacja europejska, fajny klimat, świetne plaże i wyluzowani ludzie palący marihuanę. Żeby zostać obywatelem Urugwaju, wystarczy nabyć tamtejszą nieruchomość z nawet niewielką hacjendą i żyć spokojnie aż do śmierci.

Migranci polityczni

Morawieckiego nikt specjalnie nie będzie za granicą ścigał. Za podpis pod wyborami kopertowymi zasłużyłby jedynie na grzywnę i najwyżej na – niczym Sarkozy w Francji – łażenie po chałupie z elektroniczną obrozą na nodze.

O wylocie na drugi dzień po utracie władzy stanowczo powinien jednak pomyśleć Ziobro. Miałby niefajnie nawet wtedy, gdyby choć na jeden dzień trafił do polskiego aresztu. Powitano by go tam bardziej niż serdecznie.

Nazwisk reszty ludzi chętnych do wielkiej pisowskiej emigracji nie ma sensu wymieniać. Ale łatwo je poznać po tym, że niczym nazwisko Morawieckiej zaczynają zniknąć z ksiąg wieczystych...

TADEUSZ JASIŃSKI

ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI



KRÓL INFLACJI



KRÓL OMIKRONA



KRÓL PEGASUSA



⇒ Na pograniczu polsko-białoruskim wybuchł kryzys uchodźczy, zwany kryzysem migracyjnym lub zgola humanitarnym. Tysiące migrantów z Bliskiego i Środkowego Wschodu oraz z Afryki Północnej przybyły na Białoruś, żeby stamtąd dostać się przez zieloną granicę i Polskę na Zachód, ale na przeszkodzie stanęła im polska husaria: kilkanaście tysięcy funkcjonariuszy straży granicznej, policjantów, żołnierzy z regularnej armii i żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej. Granica została ogrodzona drutem kolczastym, który w tym roku ma być zastąpiony stalowym płotem kosztującym 1,6 mld zł.

⇒ Ofiarami kryzysu uchodźczego zostało kilku migrantów, którzy zmarli z zimna, głodu i dlatego, że polscy husarze przepychali ich na Białoruś. Polska też straciła jednego człowieka – szeregowy Emil C. według ministra Błaszczaka zdezerterował, a według prezydenta Łukaszenki wybrał wolność na Białorusi.

⇒ Nie odpuszczał koronawirus, atakując świat – a zatem także Polskę – trzecią i czwartą falą oraz mnogością wariantów, z których ostatni, omikron, nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. W walce z zarazą nie popisał się rząd Morawieckiego, zwłaszcza ministrowie Dworczyk i Niedzielski, którzy spekali przed antyszczepionkowcami i nie wprowadzili koniecznych obostrzeń. W wyniku strachu przed antyszczepionkowymi posłami takimi jak Siarkowska i Kowalski Polska znalazła się w ścisłej czołówce państw, w których w COVID-19 umarło najwięcej ludzi. Pobiliśmy też nasz własny rekord: w zeszłym roku liczba zgonów była największa od II wojny światowej.

⇒ Pobłażanie Siarkowskiej i Kowalskiemu to efekt dbałości o większość sejmową. Po tym, jak ze Zjednoczonej Prawicy wypadło kilku posłów z Porozumienia Jarosława Gowina (oraz on sam), Prawo i Sprawiedliwość musi uciekać się do pomocy dwóch posłów od Kukiza (oraz jego samego), a także kreatur w rodzaju Mejzy.

⇒ Właśnie Mejza został twarzą pisowskiej chujowizny: Morawiecki powołał go na wiceministra sportu, zanim wyszło na jaw, że przed wejściem do Sejmu (w miejsce zmarłej posłanki PSL Jolanty Fedak) zajmował się zarabianiem pieniędzy na szeregach oszustwach – za gigantyczne pieniądze wysyłał ludzi na cudowne terapie mające ich uleczyć z nieuleczalnych chorób. Przed dymisją Mejza zdążył zagłosować za budżetem oraz za nowelizacją ustawy medialnej mającej uderzyć w telewizję TVN.

⇒ Skoro mowa o tej ustawie... Prezes Kaczyński polecił posłowi Suskiemu (konia z rzędem temu, kto zna wartość jego ilorazu inteligencji), żeby zmusił właściciela TVN, amerykański koncern Discovery, do pozbycia się większościowych udziałów. Suski złożył projekt stosownej nowelizacji ustawy, a pisowska większość sejmowa ją przegłosowała. Opozycja w Polsce i cały cywilizowany świat zawyły z oburzenia: a wolność słowa?!, a wolność gospodarcza?! Wydawało się, że prezydent Duda (iloraz większy od ilorazu Suskiego, ale niedużo) podpisze ustawę albo skieruje ją do trybunału Przyłębskiej, co na jedno wychodzi, a tymczasem Duda wybił się na chwilową niezależność i ustawę zawetował. PiS zawyło z oburzenia: z TVN nie da się wygrać wyborów! Zgoda: bez sfalszowania wyników się nie da.

⇒ Trwała wojna pisowskiej Polski z Unią Europejską, zwłaszcza z Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej oraz z Komisją Europejską. KE uruchomiła procedury w sprawie uchybienia zobowią-

niom państwa członkowskiego w związku z orzecznictwem polskiego Trybunału Konstytucyjnego, a TSUE nałożył na Polskę kary finansowe za nieprzestrzeganie jego orzeczeń: pół bańki euro dziennie za niezaprzestanie wydobywania węgla brunatnego w kopalni Turów i bańkę euro dziennie za nierozwiązanie Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego i nieprzywrócenie do orzekania niepokornych sędziów.

⇒ Pisowcy zaklinają się, że nie zapłacą ani eurocenta kary, chociaż Unia potrąci sobie te pieniądze (ogólna kwota przekroczyła już pół miliarda złotych) ze środków przekazywanych Polsce w ramach programów finansowych. Najbardziej zapiekłym wrogiem UE chce się wydawać minister sprawiedliwości Ziobro, który ogłosił wybuch świętej wojny Polski ze Zjednoczoną Europą.

⇒ Ziobro to największy nieudacznik z ekipy lewusów Morawieckiego. Przez 7 lat nie zdołał podporządkować sobie wymiaru sprawiedliwości, a rzekome reformy, które kazał wprowadzić, wymiar sprawiedliwości rozregulowały ze szczeniem. Kaczyński nie może się pozbyć Ziobry, bo on i kilkunastu jego ludzi z Solidarnej Polski doprowadziliby do utraty większości sejmowej.

⇒ Rząd Morawieckiego wydał 5 baniek na billboardy, na których chwalił się pochodzącymi z Unii Europejskiej „770 miliardami złotych dla polskich wsi, miast i miasteczek”, a tu figa z makiem: pisowska Polska jako jedno z nielicznych państw UE nie dostała w zeszłym roku ani centa zaliczki na Krajowy Plan Odbudowy. Reprezentanci władzy coraz częściej i coraz głośniej mówią o tym, że nie potrzebujemy europejskiej mamony, bo własnej kasy mamy jak lodu, a jeśli zabraknie, to wolimy pożyczyć od Chińczyków.

⇒ Pisowska władza jest tak nieudolna, że nie zdołała ukryć – choć chciała – inwigilacji obywateli za pomocą rzekomo niewykrywalnego izraelskiego programu szpiegowskiego Pegasus. Okazało się, że program kupiono niezgodnie z prawem: z tzw. Funduszu Sprawiedliwości będącego w dyspozycji Ministerstwa Sprawiedliwości. Podsluchiowano i podglądano co najmniej troje ludzi wrogo nastawionych do reżimu:

ROK z głowy



nie potwierdza ich ani im nie zaprzecza, tylko mówi, że to jedna wielka manipulacja. Na szczęście ciemny lud wie, że to wszystko prawda.

⇒ Na krajową scenę polityczną powrócił Donald Tusk – najzdolniejszy oprócz Aleksandra Kwaśniewskiego polski polityk ostatniego 30-lecia. Tusk zdołał uczynić Platformę Obywatelską znowu wielką (no – w każdym razie niemalą...) i zasiał nadzieję na to, że opozycja zdoła wygrać z PiS-em w wyborach – planowych lub przedterminowych, wszystko jedno...

⇒ Jeśli nie opozycja, jeśli nie kryzys uchodźczy, jeśli nie wojny z Europą i z pandemią, jeśli nie afery – podsluchowa i mejlowa – pogrąży pisowską władzę, to zrobi to kryzys ekonomiczny, a zwłaszcza największa od dwudziestu lat inflacja oraz wynikająca z niej galopująca drożyzna. Przy okazji objawiła się wyjątkowa nieudolność Glapińskiego, prezesa Narodowego Banku Polskiego. Ten głąb nie tylko nie przewidział inflacji (na początku zeszłego roku straszył deflacją) ani jej nie zapobiegł, podwyższając stopy procentowe, ale publicznie pieprzył o sukcesie gospodarczym Polski – największym od rozbiorów.

⇒ Na ewidentnym matolectwie Glapińskiego nie poznali się ani prezydent Duda, który przyznał mu Nagrodę Gospodarczą Prezydenta RP, ani prezes Kaczyński, który życzy sobie, żeby Sejm wybrał Glapińskiego na drugą kadencję prezesa NBP. Na Glapińskim poznał się natomiast Donald Tusk, który powiedział, że nie powierzyłby mu nawet Szkolnej Kasy Oszczędności.

⇒ Jak Mejza (nie mylić z Brejzą) mówił, iż spowodował, że chromi zaczęli chodzić – dosłownie! – tak prezes TVP Kurski (Jacek) dokonał błyskawicznego samowyleczenia się z koronawirusa. Jednego dnia miał pozytywny test PCR, drugiego dnia wystąpił publicznie, a szóstego poleciał do Paryża na finał konkursu Eurowizja Junior. Cud, kurwa, cud! Większy niż koronaparty w Zakopanem, czyli zorganizowany przez TVPiS „Sylwester marzeń”.

⇒ Dziś już mało kto pamięta, że w lutym zeszłego roku większość wolnych mediów zaprotestowała przeciwko podatkom od reklam. Stacje telewizyjne i radiowe oraz platformy internetowe zaprzestały nadawania, a gazety ukazywały się z czarnymi pierwszymi stronami. Protest odniósł skutek – pisowska władza wycofała się z podatku.

⇒ Odbył się Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań. Szczegółowych wyników Główny Urząd Statystyczny jeszcze nie opublikował. Z wyników wstępnych wynika, że Polaków jest coraz mniej i są coraz starsi, a mieszkań jak brakowało, tak brakuje, chociaż trochę mniej.

⇒ Ruchy na lewicy. Sojusz Lewicy Demokratycznej i Wiosna stworzyły Nową Lewicę pod podwójnym przywództwem Roberta Biedronia i Włodzimierza Czarzastego. Z Nowej Lewicy odeszło troje posłów i dwoje senatorów, aby stworzyć parlamentarne koło Polskiej Partii Socjalistycznej.

⇒ Dwa skandale sportowe: 1) polską drużynę narodową w piłce nożnej tuż przed barażami do finałów mistrzostw świata opuścił portugalski trener nazwiskiem Sousa – wybrał większą kasę w Brazylii; 2) przed igrzyskami olimpijskimi w Pekinie polscy skoczkowie narciarscy skaczą krótko i lądują słabo – i nie wynika to z tego, że transmisje z zawodów Pucharu Świata przeprowadza TVN, a nie, jak dotychczas, TVPiS. □

MÓZDZEK TYGODNIA

Olga Semeniuk, radna Warszawy, wiceministerka rozwoju i technologii oraz przewodnicząca Rady Polskiej Agencji Kosmicznej, byłaby typową postacią z pisowskiej kreskówki, gdyby milczała. Siedzi przed telewizorem, widzi Lisę Simpson, Kaczkę Daisy albo – jeśli jesteś stary – Gąskę Balbinę. I wszystkie podziwiasz za wdzięk, lecz tylko do chwili, gdy się odezwą. Wówczas przechodzisz w tryb współczucia: dziewczuchy mają tyle przysmów, ale, kurwa, mądre to one nie są. A potem pilot płata ci psikusa i sam przełącza na kanał informacyjny, gdzie też Einsteinów nie ma, bo usta otwiera albo Morawiecki, albo Sasin, albo Suski, albo Semeniuk.

I Semeniuk odzywa się o Pegasusie, żydowskim programie do totalnej inwigilacji, który pisowskie skurwysyny kupiły, żeby podglądać i podsłuchiwać opozycję. „Gdybym była podsłuchiwana lub w jakiś sposób inwigilowana jako osoba publiczna – wiceminister, radna – nie miałabym w tym żadnego problemu, ponieważ nie mam nic



do ukrycia” – mówi Semeniuk. Przerywa, lecz warga ciągle jej skacze; wszystkim się zdawało, że mówi jeszcze, a to echo grało.

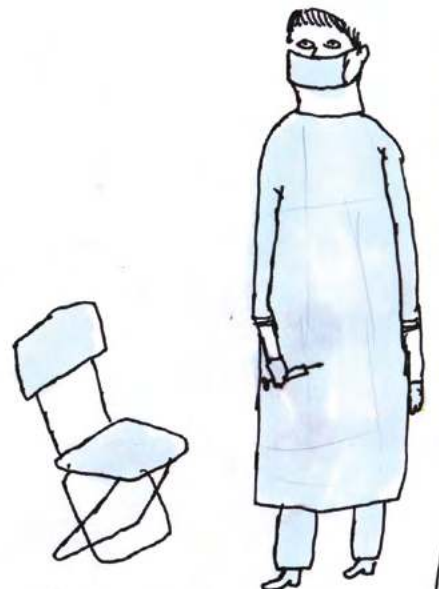
Szanowna Panno Semeniuk, jeśli nie ma Pani nic do ukrycia, to filmiki pokazujące Panią jako wiceministerkę lub radną w kąpielni, sypialni, na siłowni czy w schowku na szczotki proszę przysłać na adres redakcji „NIE”. Popodglądamy, popodsłuchujemy, pośmiejemy się z tego, jakie głupstwa Pani plecie. No, chyba że dźwięk Pani wyłączysz... □

ILUST. KRZYSZTOF OLEJNIK

PUNKT SZCZEPIEŃ NA COVID



PUNKT SZCZEPIEŃ PRZECIWKO COVID



rys. JANEK KOZA

Rzeczpospolita Druciana

Straż graniczna: 20 grudnia 2021 r. polską granicę próbowało przekroczyć 26 osób.

Tego dnia samorządy zorganizowały spotkania oplatkowe dla jej obrońców. Stoły uginały się od przysmaków. Grzybki, rybki, barszczyki, setki ciast.

W Kuźnicy brylowała Wiesława Burnos, członkini zarządu województwa podlaskiego, rolniczka spod Sokółki, geodetka i prawniczka. Członkini przykościółkowej Wspólnoty Przyjaciół Oblubieńca. Ulubione zajęcie: pomoc poszkodowanym przez los.

21 grudnia 2021 r. usiłowało wejść się na teren Polski 18 osób.

Do Kodnia w województwie lubelskim zjechał prezydent Andrzej Duda z Pierwszą Damą. Przemówili. On zauważył, że funkcjonariusze „w absolutnej większości przypadków są z daleka od swoich domów”. Ona podziękowała mundurowym „za dobre serce”.

Potem ruszyli na granicę. Żołnierze z niedowierzaniem patrzyli, że prezydentostwo są bez czapek! A tu 5 stopni na minusie. Na szczęście ona miała kurtkę z kapturem.

– Komendant dba o nas – zaczęli od najważniejszego, żeby nie narażać pierwszych głów na zamarznięcie.

– No to wesołych świąt – odetchnęła Pierwsza Para.

Mirosław Miniszewski był biznesmenem, dziennikarzem, scenarzystą, nauczycielem akademickim. Dziś na podlaskim zadupiu pisze książki. Wracał z zakupami z Białegostoku. „...zobaczyłem leżącego na przy-

stanku mężczyznę. (...) Me me, me me. Tak mówił. Widać uchodźca. (...) Zawołałem do niego: »Go home, go home. No work. No social welfare here, mister. Go home. No taxi to Germany«. Padła śnieg i wiał wiatr, ale byłem nieugięty. W końcu władza mówi, że pomaganie jest nielegalne, że przez to pomaganie oni tu idą do nas. (...) Człowiek ów zaczął w końcu charczeć i z ust rzucił mu się czarny likwid. Nie pomogłem mu jednak, bo sam sobie był winien, że tam był. (...) Nie miał paszportu ani wizy. Poza tym tylu Polaków potrzebuje teraz pomocy. Tyle biedy w kraju jest. Tyle Polska wycierpiała w czasie powstania styczniowego... Po karetkę nie zadzwoniłem. Przecież są one te-

raz bardziej potrzebne Polakom... Nie zadzwoniłem też po policję ani straż graniczną, bo przecież oni i tak tej roboty teraz pełno mają. Święta idą. Niech chłopaki sobie odpoczną. Tacy dzielni są. Tacy dzielni”.

22 grudnia 2021 r. granicę forsowało 48 obcych.

Tego dnia Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej spotykał się w szkołach z dziećmi. Przekazał helmy, kamizelki, ale też narzędzia do zadawania bólu – atrapy pałek i pistoletów, zabawa była więc przednia.

Hitlerjugend? Skąd. Chodzi o to, aby polskie dzieci wiedziały, że ojczyzna nie jest za darmo i na ich oczach staje się historia.

23 grudnia 2021 r. polskie granicę próbowało przekroczyć 26 nielegalnych imigrantów.

W strefie stanu wyjątkowego furorę robiły wyniki badania IBRIS: „Czy przy Twoim stole wigilijnym znalazłoby się miejsce dla uchodźcy/imigranta ze strefy przygranicznej?”.

Wierzący i praktykujący: TAK – 45 procent. NIE – 48 procent.

Niewierzący: TAK – 70 procent. NIE – 28 procent.

Polski wywiad uprzedził, że w Wigilię może dojść do zmasowanego ataku innowierców.

24 grudnia 2021 r. granicę próbowało sforsować 69 osób.

Do przygranicznych posterunków policji ruszyli ludzie drohiczyńskiego biskupa. Chcieli „podzielić się dobrem”.

Grupce imigrantów udało się przekroczyć granicę, a nawet wyjść ze strefy stanu wyjątkowego. Utknęli w bagnach w pobliżu Michałowa. Poprosili o pomoc Grupę Granica.

Chcemy ochrony w Polsce. Są z nami nieletni... – meldowali. Straż graniczna dotarła do nich pierwsza.

Aktualizacja: Dwóm osobom udało się ukryć w lesie.

Straż graniczna poskarżyła się na Twitterze: „To była trudna noc. Pod Mielnikiem Białorusini oślepiali naszych laserami, a przybysze rzucali w stronę Polski kamienie. Na szczęście nikt nie ucierpiał”.

Jak wyrwać kamienie z zamarzniętej, zaśnieżonej ziemi. Mogły być na ciężarówce podstawionej przez Białorusinów.

25 grudnia 2021 r. granicę próbowało przekroczyć 47 osób.

Nieoficjalnie: para spod Michałowa, która w Wigilię zbiegła do lasu, dotarła do Niemiec.

Rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn na Twitterze: „Białoruska propaganda kontynuuje działania informacyjne wymierzone w Polskę...”.

Noc z 26 na 27 grudnia 2021 r. Po północy grupa 36 imigrantów próbowała pod Mielnikiem przedrzeć się do Polski. Rzucali kamienie w stronę polskich patroli. Nie trafili.

31 grudnia 2021 r. udaremnilo przejście 44 osób. Straż graniczna poskarżyła się, że pod Lipskiem cudzoziemcy denerwowali strażników, podchodząc pod linię granicy. Było ich ze dwudziestu.

Grupa Granica uratowała 16-latkę z Syrii chorego na epilepsję. Wycieńczony trafił do szpitala. To jego trzecie wejście do Polski. Poprzednie zakończył *push back*.

1 stycznia 2022 r. forsowało granicę 28 imigrantów. Pod Dubiczami incydent: Białorusini oślepiali polskie patrole laserami.

Prorządowe media ujawniły, ile kosztuje imigrancka ofensywa. Bez kosztów utrzymania w gotowości straży granicznej, policji i armii. Na utrzymanie cudzoziemców w ośrodkach straży granicznej poszło 2,8 mln zł. Bez wynagrodzeń dla personelu. Tłumaczenia pochłonęły 2,6 mln zł. Leczenie nieproszonych gości to 3,8 mln zł. A przecież mogli sobie kupić ubezpieczenie zdrowotne na taką podróż. Zaniechali tego podstawowego obowiązku turysty, szpitale wystawiają więc rachunki straży granicznej i ona płaci, bidulka.

Posel Krzysztof Bosak (Konfederacja), student wielu uczelni, ukończył tylko kurs dziennikarski u tatki Rydzka: „Trzeba obciążyć kosztami osobę leczoną i starać się wyegzekwować zapłatę”.

Posel Bolesław Piecha (PiS), lekarz, w przeszłości wiceminister zdrowia:

„Koszty leczenia tych ludzi mogłyby pokrywać osoby, które wzywają karetki”.

Mirosław Mniszewski: „Taka piękna jest Polska nasza współczesna. W tym mrozie świątecznym i śniegu. Pamiętajcie jednak, aby się ciepło ubierać. Ciepłutko. Zwłaszcza na świąteczne spacerki do lasu. Tak właśnie, bo w lesie łatwo się zaziębić”.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Emil i inne trupie główki

Raport z pogranicza – część dziewiąta.

Emil C., szeregowy z 11. Mazurskiego Pułku Artylerii z Węgorzewa, który spieprzył w nocy z 16 na 17 grudnia zeszłego roku na Białoruś, robi z siebie seryjnego mordercę. Trupy, które ma na sumieniu, w wywiadach, jakich udziela mediom Alaksandra Łukaszenki i Władimira Putina, trzeba liczyć w setkach.

To oczywiście opowieści z mchu i paproci; kto uwierzy, że wśród rzekomo zamordowanych przez polską armię na pograniczu polsko-białoruskim mają znajdować się wolontariusze, którzy pomagają blakającym się po lasach migrantom? Żadna z organizacji pomocowych, działających w pasie przygranicznym, nie zgłosiła do tej pory zaginięcia, a tym bardziej zamordowania swojego członka. Emil C. to więc albo cyniczny mitoman, albo osoba nie zrównoważona emocjonalnie.

Tyle że to wbrew pisowskiej propagandzie nie zamyka dyskusji i wymaga w przyszłości śledztwa niezależnej prokuratury. Bo o ile mordowanie wolontariuszy wydaje się nieprawdopodobne, o tyle okrucieństwo mundurowych wobec ciapatych jest jak najbardziej do wyobrażenia. Przesłanek do wyciągnięcia takich wniosków dostarcza psychologia. Jeśli bowiem szweje nadal nie mają najmniejszych oporów w stosowaniu przemocy wobec rodaków, i to nawet poza „strefą okupacyjną”, to na zdrowy rozum w zimnym i ciemnym lesie nie będą skrupowani niczym poza kontrolą mediów i organizacji pozarządowych.

Przykład z 19 grudnia zeszłego roku opisany na Facebooku przez Kamila Syllera, prawnika i mieszkańca pogranicza: „Żołnierze napadli dwie osoby z naszej sieci pomocowej – poza strefą, na skraju lasu. Zmusili do leżenia na mokrej ziemi. Po pewnym czasie pozwolili im klęknąć. Nie wstać. Klęknąć. Pod pozorem realizowania uprawnień bezkarnie (na razie) zabawiają się w poniżanie ludzi – z polskimi obywatelami włącznie. Zrewidowali ubrania (z przemacaniem) i plecaki. Przejrzeli telefony – kontakty, połączenia i esemesy

(czyli naruszyli tajemnicę korespondencji i prawo do prywatności). Nagrali to przeglądanie. Po przyjeździe SG ulotnili się. Pogranicznik potwierdził naszym ludziom, że w miejscu zatrzymania nie ma strefy. Na pytanie, dlaczego zatem zostali zatrzymani i tak potraktowani, odpowiedział: »Z ciekawości«.

Takie historie nie są zgłaszane z oczywistych względów do prokuratury, ale – z tego, co słyszymy – są skrupulatnie dokumentowane i trafiają niebawem do Rzecznika Praw Obywatelskich w Polsce oraz do Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku.

Np. trochę już wiadomo o bandzie oprychów w maskach z trupimi czaszkami na twarzach, którzy kilka tygodni temu napadli wolontariuszy w okolicy Narewki, grożąc im długą bronią. Podejrzanie najpierw padło na funkcjonariuszy operacyjnych ze straży granicznej, ale okazuje się, że mogli być to również cywile pozostający na żołdzie tej formacji. Mjr Katarzyna Zdanowicz, podlaska rzeczniczka pograniczników, pytana o „trupie czaszki” i ich bezkarność, chlapanęła o „osobach wspierających straż graniczną”.

Odważnym śledczym z przyszłości polecamy już dziś do wnikliwej analizy ustawę o straży granicznej. W ustawie jest mowa o korzystaniu z pomocy „innych osób” oraz o tym, że ich dane są chronione, ale nie wtedy, gdy popełniły przestępstwo.

Pierwsi chętni do przesłuchania przez innych niż Ziobrowi prokuratorów ujawnili twarze już 12 października 2021 r. na Facebooku. Jeden z nich, Paweł K., pod zdjęciem z ciągnikiem w tle napisał:

„Pomagamy straży granicznej patrolować granicę. Nachodźcy nie projdūt. Pobieda budiet z nami!”.

To członek stowarzyszenia „Kursk”, organizacji zrzeszającej ludzi z nostalgią wspominających Związek Radziecki.

WJK

WIEŚCI GMINNE i INNE

■ Udało się ubić dobry interes przygranicznym handlarzom kupującym materiałami wybuchowymi. Nadzwyczajny popyt odnotowano ze strony Niemiec. Nie żeby znów coś się szykowało – jak w 1939 r. Chodzi o to, że władze Bundesrepubliki kompletnie zakazały sprzedaży fajerverków przed zeszłorocznym sylwestrem. Niemieckie szpitale są załadowane COVID-em i niezdolne do przyjmowania rannych, którzy w rezultacie eksplozji petard traciliby głowy lub dłonie. Spragnieni pirotechniki Niemcy ruszyli zatem do przygranicznych regionów Polski, gdzie obustronnie antywybuchowe nie obowiązują. Jak podają media, niemieccy obywatele w Polsce za byle racą wystawali w kolejce nawet 5 godzin.

■ Po zakopiańskich Krupówkach grawitował dinozaur, jak donosi „Tygodnik

Podhalański”. Plci męskiej. Miejscowa straż miejska, dowiedziawszy się o gadzie, rozpoczęła zakrojoną na szeroką skalę obławę. Dinozaurzenie jest na Krupówkach nielegalne, ponieważ łamie regulamin rady miasta powołujący w centrum Zakopanego Park Kulturowy Krupówki. Dinozaur nagabywał do robienia ze sobą zdjęć, co jest karane ze szczególną surowością. Przypuszcza się, że na dinozaura doniosły straży miejskiej owce – bo słynny niedźwiedź polarny z Krupówek zszedł był 2 lata temu. Patrole piesze i zmotoryzowane kontynuują działania operacyjne.

■ Gminy zakończyły akcję „Choinki za odpady”, a rozpoczęły akcję „Choinki na odpady”. Poświadczenie jest okresem ponadnormatywnie produkcji odpadów komunalnych, i to tych najgorszego sortu. Za chwilę pojawiają się drapak po choinkach z gałęzi i kory, które, przypominamy, trafić powinny do odpadów biodegradowalnych. Całkowicie nieprzydatne z punktu widzenia recyklingu plastikowe i szklane bombki, łańcuchy i inne ozdoby wyrzucamy do czarnego pojemnika – zmieszane. Papier opakowaniowy również na makulaturę się nie

Mija 30 lat, od kiedy dyskutujemy o ustawie antyaborcyjnej. A także – to mój osobisty małeńki jubileusz – 30 lat, od kiedy o tej ustawie piszę. Podczas gdy cały cywilizowany świat ma tę dyskusję tak dawno za sobą, że nikomu już nie przychodzi do głowy, żeby w ogóle kwestionować prawo kobiety do pozbycia się niechcianej ciąży – ewentualna dyskusja dotyczy jedynie tego, jak daleko poza pierwszy trymestr powinno sięgać to prawo – 2 kraje, uważające się za przynależne do „świata zachodniego”, odbywają tę drogę w przeciwnym kierunku. To Polska i USA.

W Ameryce fundamentalne orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie Roe vs Wade z 1973 r. – stwierdzające, że prawo do przerwania ciąży mieści się w zagwarantowanym konstytucyjnie prawie do prywatności – najprawdopodobniej zostanie w tym roku zakwestionowane przez obecny Sąd Najwyższy, w którym Trump upakował prawacką większość. Ze szczególnym uwzględnieniem Amy Coney Barrett: katoliczki, która otwarcie głosi, że jej prawnicza kariera jest środkiem do życiowego celu, jakim jest „służba Bogu”. Biorąc pod uwagę nasze prowincjonalne kompleksy, podejrzewam, że krajowi obrońcy życia są bardzo dumni, że w tej akurat sprawie – nagięcia konstytucji dla ograniczenia praw kobiet – udało nam się Amerykę wyprzedzić. Warto jednak odnotować tę specyficzną zbieżność: zarówno w USA, jak i w Polsce

antyaborcyjni bigoci mają świadomość, że ich archaiczne poglądy nie znajdują poparcia większości społeczeństwa,

toteż uciekają się do decyzji sądów ukształtowanych przez polityczne nominacje.

1.

W Polsce droga wstecz, jeśli chodzi o prawa kobiet, była dużo dłuższa, bo prawo do aborcji z przyczyn społecznych pochodziło z roku 1956. Co ciekawe, liberalizacja przepisów – uzupełnienie przesłanek do przerwania ciąży o „trudne warunki życiowe” – nie była, wbrew temu, co często słyszeliśmy od obrońców praw kobiet w latach 90., elementem popaździernikowej odwilży. Zmiana prawa nastąpiła w kwietniu 1956 r. i była odpowiedzią na realne zagrożenie, jakie stanowiło dla życia i zdrowia polskich kobiet potężne podziemie aborcyjne, oceniane na 300 tys. zabiegów rocznie. W 1955 r. 80 tysięcy kobiet zostało przyjętych do szpitali w stanie ciężkim, z poronieniem rozpoczętym w domu. Tzw. choroba mydlana – spowodowana wstrzyknięciem roztworu mydła do macicy – kończyła się często ostrą niewydolnością nerek, która wymagała natychmiastowych dializ; śmiertelność sięgała 70 procent.

Przypominam tę zamierzchłą historię, bo warto zdać sobie sprawę, że nawet stalinowska władza miała dla kobiet więcej względów od władzy obecnej. Istnienie podziemia potraktowano jako

nadaje – czyli czarny koszt. Tzw. ekochoinki, sztuczne, nie nadają się gdzie indziej niż na hałde – też do czarnego. Lampki to elektrośmiecie. Tak się właśnie kończy magia świąt. Niektóre gminy, np. Otwock, podstawiają pojazdy przeznaczone wyłącznie do zbierania odpadów poświątecznych.

16-latkę z Zespołu Szkół nr 6 w Jastrzębiu-Zdroju pierwsze na świecie udowodniły, że larwy mola woskowego utylizują worki foliowe. Tym samym wynalazcy znaleźli sposób biodegradacji plastiku na skalę globalną. Paulina i Adrian, tak mają na imiona młodzi geniusze, za osiągnięcie otrzymali Canadian Special Award i nagrodę dla młodych innowatorów Best Young Inventors Award w Międzynarodowym Konkursie Innowacyjności iCAN 2021 w Kanadzie. Z tego, cośmy się zorientowali, mole muszą być karmione miodem i tórebkami foliowymi jednocześniej – bo nie widzą między tymi substancjami różnicy. Oznacza to również, że politechniki i instytuty naukowe są wreszcie niepotrzebne, skoro takie wynalazki przytrafiają się ludziom już w szkołach zawodowych.

„Gazeta Wyborcza” zdrojeje o złotówkę, a papier toaletowy o 20 proc. Wszystko to za sprawą wzrostu wartości drzew, które drożeją bez opamiętania.



PRZERWANY ŁAŃCUCH DOSTAW

Za kurs taksówką spod dworca kolejowego w Gdyni do szpitala na gdańskiej Zaspie, które to punkty według mapy dzieli 18 km, mieszkanka Gdyni zapłaciła 595 zł. Kompania tak-

sówkowa, której podlegał samochód, nie widzi w tej kwocie nic nadzwyczajnego, gdyż jej zdaniem ceny przewozów taksówkowych w Trójmieście reguluje wolny rynek, a z tym nie da się dyskutować.

Natomiast w Warszawie 1 stycznia za omijanie pojazdu przepuszczającego pieszych na przejściu dla pieszych wlepiono 1500 zł mandatu kobiecie prowadzącej samochód, który omijał inny samochód. Inny kierowca za przekroczenie dozwolonej prędkości o 80 km zainkasował 2500 zł i 10 punktów karnych. Jesteśmy dziwnie spokojni, że atrakcyjność zawodu policjanta drogowego wzrośnie logarytmicznie w każdym razie do momentu, gdy cały nawis inflacyjny zostanie z kieszeni kierowców usunięty. Przypominamy, że o absurdalnych kwotach mandatów zdecydował polski parlament głosami parlamentarystów wszystkich frakcji i orientacji.

Monotonię nocnej obserwacji rejonu Sukiennic przerwała naszemu operatorowi grupa mężczyzn, która wpadła na pomysł zrobienia sobie

sesji zdjęciowej na tle świątecznej iluminacji. Panowie wytypowali spośród siebie fotografa, po czym w blasku światełek opuścili spodnie i cierpliwie czekali na dobre ujęcie. I się doczekali. Ujęcie nastąpiło chwilę później z naszej inicjatywy. W sumie czterech z nich zostało ukaranych mandatami karnymi na łączną kwotę 1200 zł – poinformowała Straż Miejska Miasta Krakowa.

Bardzo jest mi przykro – powiedział rzecznik spółki Tramwaje Warszawskie Maciej Dutkiewicz, tłumacząc motorniczego tramwaju linii 25, który jechał w kierunku pętli przy ulicy Banacha. Podglądali go pasażerowie podczas pracy. Wścibscy warszawiacy wypatrzyli, że pilotując tramwaj, mężczyzna ogląda filmy pornograficzne na smartfonie. Niedopuszczalne jest, by motorniczy oglądał w czasie pracy jakiekolwiek materiały wideo, bo korzystanie z telefonu podczas jazdy rozprasza uwagę – dodał rzecznik.

R.J. Informacje pochodzą z prasy regionalnej, zatem mogą być regionalnie prawdziwe, lecz globalnie fałszywe. Nie mając na to większego wpływu, przestrzegamy Czytelników przed przesadną powagą podczas ich konsumpcji. Za skutki nie jesteśmy odpowiedzialni.



witej utraty wzroku. Nawiasem mówiąc, bardzo ponurą rolę odegrał w tym procesie nieżyjący już prof. Romuald Dębski – w późniejszych latach wybitny orędownik praw kobiet, uhonorowany przez antyaborcyjnych oszołomów z fundacji Pro – Prawo do Życia tytułem „Heroda roku 2016”, głównie za udział w Czarnych Protestach. Prof. Dębski nie tylko odmówił Alicji Tysiąc przerwania ciąży, ale też na cudem zdobytym zaświadczeniu od internistki napisał, że się z nim nie zgadza i że ciąża powinna być kontynuowana – co pozbawiło kobietę jedynej szansy na aborcję. Przypominam tę historię, bo obrazuje ona, w jak gównianym położeniu absurdalne przepisy antyaborcyjne stawiają lekarzy. Tragiczna historia Izabeli z Pszczyny – której odmówiono aborcji, ponieważ lekarze obawiali się, że zostaną posądzeni o zdelegalizowane przez trybunał Przyłębskiej przerwania ciąży ze względu na uszkodzenie płodu – to kolejny przykład tej samej tragedii.

3.

30 lat po narodzinach ustawy antyaborcyjnej – która wtedy przez większość społeczeństwa oceniana była jako dramatyczny krok wstecz wymuszony przez rozbestwiony Kościół kat., choć dziś jest wspomnieniem relatywnej normalności – trzeba pamiętać drogę, jaką Polska odbyła przez te 3 dekady. Od państwa w pełni respektującego prawa kobiet do symbolu ciemnogrodu; ojczyzny najbardziej wstecznego i antykobiecego ustawodawstwa w Europie.

Liberalizacja ustawy, wprowadzona przez lewicową większość w 1996 r., została zakwestionowana rok później przez Trybunał Konstytucyjny pod kierownictwem wielkiego autorytetu obrońców praworządności prof. Andrzeja Zol- la, który sam napisał uzasadnienie, wywodząc ochronę płodu z zasad demokratycznego państwa prawa. Kolejne próby liberalizacji, podejmowane przez partie lewicowe – SLD, a później Ruch Palikota – były raczej ćwiczeniami piarowskimi. I to mimo dominującej pozycji lewicy w Sejmie wybranym w 2001 r. Istnieje dość powszechne przekonanie, że ówczesny kanclerz, Leszek Miller, potraktował prawa kobiet jako łapówkę dla Kościoła; rezygnacja ze skutecznej liberalizacji ustawy antyaborcyjnej była ceną za (relatywne) poparcie episkopatu dla wstąpienia do Unii Europejskiej. A potem było już tylko gorzej i gorzej; Sejm był coraz bardziej konserwatywny, a poglądy postępowe coraz bardziej marginalne – aż do haniebnego orzeczenia trybunału Przyłębskiej z października 2020 r.

4.

Jest jednak światełko w tunelu: w 1992 r. postaci takie jak Walerian Piotrowski czy Halina Nowina-Konopczyna – pionierzy „obrony życia poczętego” w III RP – były powszechnie uważane za oszołomów. Przyjęcie w 1993 r. nieco złagodzonej ustawy, dopuszczającej 3 wyjątki od zakazu (ochrona życia i zdrowia kobiety, uszkodzenie płodu, ciąża w wyniku czynu zabronionego) – rozpoczęło okres wielkiej katolskiej smuty. Przez niemal 30 lat te absurdalnie wsteczne przepisy określane były mianem „kompromisu aborcyjnego”, a ich nienaruszalności broniły te same osoby, które na początku lat 90. uważały projekt ustawy za barbarzyński i absurdalny – żeby wspomnieć red. Monikę Olejnik. Dziś wahałoby przesunąć się w drugą stronę. Trwałym elementem antypisowskiej postawy jest nie tylko niezgoda na zaostrożenie ustawy antyaborcyjnej dokonane przez Przyłębską – przeciwnicy rządu są też mniej więcej zgodni co do tego, że po odebraniu Kaczyńskiemu władzy przyjdzie czas na radykalną liberalizację ustawy i doprowadzenie prawa w tej sprawie do norm europejskich.

Oczywiście pozostaje pytanie: Czy czyniący matczyzny znak krzyża nad chlebem w Płońsku Donald Tusk nie pokocha życia poczętego, kiedy to już będzie od niego zależało?

To kolejny powód, żeby w wyborach w roku 2023 głosować na kandydatów lewicy – niezależnie od listy, na której się znajdują. □

awl@redakcja.nie.com.pl



Wszystkie winy profesora Maksymowicza.

„W centrum mojego życia zawsze było dobro pacjentów. Teraz w interesie ludzi chorych i potrzebujących pomocy nie mogę się zgodzić na politykę prowadzącą do zapaści służby zdrowia. A taką zapowiada zarządnicza koncepcja tzw. Polskiego Ładu” – powiedział poseł prof. Wojciech Maksymowicz, wypisując się z PiS-u i zapisując się do Ruchu Polska 2050 Szymona Hołowni.

Partie zaliczone

Kariere polityczną Maksymowicz zaczynał w „Solidarności”. Był ministrem zdrowia w rządzie Jerzego Buzka. W 2004 r. zapisał się do Partii Centrum, dziecka Akcji Wyborczej Solidarność. 2 lata później brylował w Platformie Obywatelskiej.

W 2007 r. neurochirurg związał się z Olsztynem.

Stwórz u nas Wydział Nauk Medycznych – zaproponował ówczesny rektor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. – Oraz szpital uniwersytecki.

Maksymowicz ściągnął współpracowników. Został dziekanem Warmińskiego Uniwersytetu Medycznego, potem prorektorem UW-M.

Nie porzucił polityki. Związał się z Jarosławem Gowinem, przez kilka miesięcy pełnił funkcję pełnomocnika Porozumienia na Warmii i Mazurach. W 2015 r. wystartował do Senatu jako kandydat niezależny z poparciem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Zajął ostatnie miejsce w okręgu, wrócił do Gowina, z jego rekomendacji został liderem listy Prawa i Sprawiedliwości w wyborach do Sejmu. Dostał tekę wiceministra nauki i szkolnictwa wyższego w rządzie Mateusza Morawieckiego. W kwietniu 2021 r. zapowiedział rezygnację z członkostwa w klubie PiS, w kolejnym miesiącu opuścił Poro-

zumienie, aby dołączyć do Polski 2050.

Dzieci nienarodzone

Pamiętacie atak na Maksymowicza spowodowany przypuszczeniem, że komórki do prowadzonych przez niego eksperymentalnych terapii miały pochodzić z płodów?

„To jest bardzo delikatna materia. Niestety powzięliśmy informację o możliwym bardzo nieetycznym – to jest delikatnie rzecz ujmując – postępowaniu na uniwersytecie w Olsztynie” – informował Wojciech Andrusiewicz, rzecznik ministra zdrowia. „Wysłaliśmy do Olsztyna kontrolę”.

Był kwiecień 2021 r., profesor pakował walizki przed ewakuacją z PiS. Taka zbieżność dat...

Zawiadomienie „o zabiciu nieustalonej liczby dzieci przedwcześnie urodzonych poprzez otwarcie kornającym dzieciom bez znieczulenia w celu wycięcia tkanek mózgowych połączonych z jednoczesnym dokonaniem nacięcia wzdłuż kręgosłupa dziecka i wydłubaniem żyjącym jeszcze dzieciom rdzenia kręgowego” rzeczywiście wpłynęło z Fundacji Pro – Prawo do Życia. Ale 9 czerwca 2020 r., czyli 11 miesięcy wcześniej.

Trup po raz pierwszy

Obiegowe powiedzenie głosi, że każdy lekarz ma swój cmentarz. Coś zaniedbał, coś przegapił... Gdy Maksymowicz rozwiódł się ze Zjednoczoną Prawicą, sięgnięto po trupy. Pierwsze publikacje ukazały się w maju 2021 r. w olsztyńskiej „Debacie”.

Weźmy historię Tomasza K. Miał 28 lat i lekoodporną padaczkę. To odmiana epilepsji, na którą nie pomagają leki przeciwpileptyczne. Leczył się dietą bądź metodami neurochirurgicznymi.

Operacja kraniotomii, czyli usunięcia fragmentu czaszki, aby dostać się do mózgowia, odbyła się 2 lipca 2013 r. w szpitalu uniwersyteckim. 13 dni

OPERACJE NA PRA

później wypisano pacjenta do domu, choć z lewego ucha sączył się płyn.

Tak ma być, rana się czyści – usłyszał.

Mężczyzna cierpiał na coraz intensywniejsze bóle głowy, światłowstręt, miał gorączkę. Zgłosił się na Szpitalny Oddział Ratunkowy lecznicy, w której był operowany.

To nic takiego – usłyszał. Podano pyralginę. Odesłano do domu.

Rodzina zawiozła wyjącego z bólu mężczyznę do szpitala wojewódzkiego. To nie ropa, tylko płyn mózgowo-rdzeniowy – rozpoznał lekarz. Wezwał karetkę. Do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, szybko! – zaordynował. Otworzono czaszkę. Kto operował? Może rezydent dr S. Może dr B. Dokumenty nie są jednoznaczne. Nazwiska niby wpisane w rubryki, ale nad nazwiskami narysowano strzałki.

Respirator. Reoperacja. Intensywna terapia. Śmierć.

Trup po raz drugi

W tym samym czasie „Debata” ujawniła historię Marii. Kobieta miała 81 lat. Zajmowała się ogrodem, hodowała pszczoły, doglądała niepełnosprawnego męża. Ma córkę lekarzkę praktykującą w Szwajcarii. Latem 2015 r. opowiedziała jej, że 2 albo 3 razy czuła, że ma słabszą prawą stronę ciała. Po godzinie wszystko wracało do normy.

Objaw przejściowego niedokrwienia mózgu – pomyślała córka. Znalazła w Olsztynie neurologa. Potwierdził diagnozę.

Trzeba udrożnić tętnicę szyjną – zdecydował. Następnego dnia Maria miała stawić się w klinice. Przygoto-



wała mężowi posiłki, lekarstwa, posprzątała dom, pomalowała paznokcie.

31 sierpnia 2015 r. w trakcie wykonania zabiegu doszło do uszkodzenia nerki. Operator powinien to zauważyć na monitorze. Jeśli się zagapił, powinien postawić go do pionu gwałtowny wzrost ciśnienia krwi u operowanej – nerki odpowiadają za jego regulację.

Nawet student medycyny wie, że najmniejsze nieleczzone uszkodzenie tego organu prowadzi do śmierci. Nerkę trzeba zaopatrzyć albo usunąć.

„Zabieg odbył się bez powikłań” – napisał dr S. I jak na ironię zaaplikował chorej silne leki rozrzedzające krew. Nadzorował go prof. Maksymowicz.

„Nie byłem przez cały czas na sali, ale przyszedłem w trakcie...

Zombie z koroną

Covidowy trup ściele się gęsto jak Polska długa i szeroka, a koronawirus wciąż nie ma w Polsce statusu choroby zakaźnej. Ustawodawca jedynie zaleca – a nie nakazuje – kremację ciał osób zmarłych z powodu COVID-19.

Covidowe pochówki w tradycji piórnik z wkładem za kilka lat mogą stać się bombą ekologiczną.

Rozporządzenie ministra zdrowia z 3 kwietnia 2020 r. mówi, że „w przypadku zwołów osób zmarłych na chorobę wywołaną wirusem SARS-CoV-2 (COVID-19) należy przestrzegać szczególnych środków ostrożności, w tym dotyczących zabezpieczenia ciała osoby zmarłej”.

W praktyce oznacza to tyle, że należy odstąpić od procedur mycia i ubierania umrzącego, a także pokazywania zwołów przed pogrzebem i w jego trakcie. Ciało należy umieścić w szczelnym worku ochronnym wraz z odzieniem lub okryciem szpitalnym. Jak tłumaczy Krzysztof Wolicki, prezes Polskiego Stowarzyszenia Pogrzebowego, ciało złożone do trumny w plastikowym worku nie rozkłada się naturalnie.

Worki, w które wkłada się ciała, nie są wykonane z materiału biodegradowalnego, lecz z bardzo wytrzymałego tworzywa. Proces rozkładu ciała w takim pokrowcu może potrwać 100, a nawet 200 lat. Już po 10–15 latach ciało umieszczone w worku przysymie postać galarety.

Nikt nie sprawdził, jak długo po śmierci nosiciela koronawirus jest aktywny. I w jakim stopniu.

Gdyby doszło do powodziowej powtórki z rozrywki z 1997 r. (pa-

trząc na zidociął politykę obozu rządzącego, możemy się tego spodziewać), a ciała zostałyby wypłukane z grobów, po rozpadzie trumny z rozszczelnionych worków wydostaną się wszystkie drobnoustroje i bakterie gnilne. To gotowy przepis na skażenie terenu i kolejne zagrożenie epidemiologiczne.

Gdyby ministerstwo uznało COVID-19 za chorobę zakaźną, ciało należałoby owinąć w matę nasączoną środkami bakteriobójczymi i antywirusowymi, następnie włożyć do trumny, którą trzeba by umieścić w worku. I w ciągu najbliższych 24 godzin pochować, a worek zdjąć z trumny i zutylizować.

Ministerstwo uznało jednak, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że zakłady pogrzebowe nie będą w stanie na bieżąco, czyli w ciągu 24 godzin, przeprowadzić pogrzebu. I faktycznie: zdarzało się, że przy wielokrotnie większej liczbie zgonów podczas pandemii rodziny czekały na pochówek bliskich nawet do kilku tygodni.

Polskie Stowarzyszenie Pogrzebowe zaapelowało do Ministerstwa Zdrowia, by nakazało kremację ciał osób zakażonych koronawirusem. Spopielenie zakażonego zmarłego byłoby bezpieczniejsze, bo wysoka temperatura zniszczyłaby wszystkie wirusy.

Jak podkreślają członkowie PSP, jeśli chodzi o zgonu covidowe, rodziny i tak częściej wybierają tę formę pochówku.

Szacuje się, że ok. 60 proc. pogrzebów jest przeprowadzanych w formule gorącego kubka.

Ministerstwo na razie nie odniosło się do apelu. Nietrudno się jednak domyślić, że decyzję i tak ostatecznie podejmie episkopat, który od lat odradza kremację.

I.D.

Od powietrza, PiS

Im kury szczać prowadzać, a nie z pandemią walczyć.

Po świętach w TVN 24 dyskutowali o sytuacji epidemiologicznej w Polsce prezes Polskiej Akademii Nauk, ekspertka z Oksfordu oraz prowadzący audycję Piotr Kraśko. Rozmawiali mądrze, martwiły ich bardzo wysoki poziom śmiertelności, niechlubnie wyróżniający Polskę w Europie, a także wciąż wysoka zachorowalność. Ubolewali nad niewłaściwym zachowaniem się znacznej części społeczeństwa. Przewidywali, że w przyszłości historycy wystawią za tę samowolę, niską dyscyplinę sanitarną, częściowy bojkot szczepień społeczeństwu polskiemu złe, ale zasłużone noty.

Sporo faktów ten pesymizm potwierdza. Choćby zestawienie dwóch obrazków. Noworoczny koncert filharmoników wiedeńskich – tysięczna publiczność i wszyscy bez wyjątku w maseczkach. I reklamowany przez TVP i przez Jacka Kurskiego organizowany „Sylwester marzeń” w Zakopanem. Przed estradą na Równi Krupowej kłębi się tysięczny tłum barbarzyńców, wrzeszczy i podskakuje, twarzą w twarz, praktycznie wszyscy bez masek. Nieśmiało apele organizatorów o przestrzeganie norm sanitarnych tłum kwitują gwizdami. Większość zapewne nieszczepiona, po świętach rozwlecz wirusa po całym kraju. Razem z nimi bawił się fundator imprezy, szef pisowskiego propagitu Jacek Kurski i puchł z dumy.

Za lekceważenie norm sanitarnych i bezpieczeństwa własnego, a przede wszystkim innych rodaków nie winimy tych prostych ludzi. W myśl chorału Ujejskiego: „Ale, o Panie, oni niewinni... Rękę karaj, nie śle-

py miecz!”. W rzeczy samej cała wielowiekowa historia walki narodów z epidemiami poucza, że opór znacznej części społeczeństwa wobec restrykcji sanitarnych oraz brak wiary w ich sensowność to zjawisko powszechne. Podporządkowanie się tym restrykcjom oraz zabiegom mogło wymusić środkami administracyjnymi jedynie państwo. W poczuciu odpowiedzialności za stan zdrowotny obywateli, stanowiące ważny czynnik siły militarnej i gospodarczej. I zazwyczaj wynosiło skutecznie nawet wbrew poddanym. Edukacja i propaganda tylko te administracyjne zabiegi wspierały.

W długiej i tragicznej historii pomorów nekających ludzkość prym wiedzie niewątpliwie ospa prawdziwa, *variola vera*. Pojawiła się dawno, prawdopodobnie niedługo po oswojeniu przez człowieka bydła rogatego. Wirus ospy prawdziwej jest bowiem krewniakiem ospy bydłowej, zwanej krowianką. Ślady przebytej ospy znajdowano na mumiach egipskich. Epidemie lokalne i pandemie kontynentalne od tysiącleci nekaly ludzkość. Pochłaniały miliony istnień, śmiertelność sięgała od 30 do 90 procent zakażonych. Ospa zabiła więcej ludzi niż dżuma, cholera i inne zarazy razem wzięte. W opanowywaniu Ameryki posłużyła Europejczykom za broń biologiczną. Zawleczona przez Hiszpanów wyłudniła Meksyk z Azteków i ułatwiła Cortésowi jego opanowanie przy pomocy niewielkich sił zbrojnych. Francuzi w Kanadzie obdarowywali Indian kocami ze szpitali zakaźnych, powodując masowe wymieranie całych plemion. Lud-

ność miejscowa Ameryki przed najeźdźcą Europejczyków nie zetknęła się z ospą, zatem nie posiadała nawet szczątkowej na nią odporności.

Państwa europejskie, a także Chiny podejmowały różne zabiegi w walce z epidemiami ospy. Często musiały w tych zabiegach przełamywać opór społeczny motywowany przesądami lub lękiem przed nieznanym. Już po wynalezieniu szczepionki przeciw ospie przez angielskiego lekarza Edwarda Jennera (1794 r.) przez wiele lat

duchowni angielscy zwalczali szczepienia, głosząc, że choroba jest zrzędzeniem boskim i grzechem jest jej zapobiegać.

Utrzymywano też, że szczepienie może spowodować kalectwo lub śmierć. Udowodnienie skuteczności szczepień spowodowało, że kolejne rządy europejskie zdecydowanie wprowadzały obowiązek szczepień. W Polsce stało się to już w 1919 r. Szczepiono całą ludność trzykrotnie: w pierwszym i piątym roku życia, a później przed poborem do wojska mężczyzn po raz trzeci. W przypadku wybuchu epidemii szczepiono całą ludność zagrożonego regionu

WICY

Nie pamiętam, na jakim etapie był dr S.” – zeznał później.

Kilkanaście godzin po operacji pacjentka zaczęła odlatywać. Nie było wątpliwości: krwawienie wewnętrzne. Należało zrobić tomografię komputerową. Zrobiono inne badanie, inwazyjne, które nie wykazało nic. Marię przewieziono do... szpitala miejskiego – o niższym stopniu referencyjności. Ten odesłał pacjentkę do szpitala wojewódzkiego. „Stan ogólny dobry” – zanotowali uniwersyteccy lekarze. „Stan ciężki” – stwierdzili pozostali.

Zdiagnozowano uszkodzenia nerki i tętnicy nerkowej o dwie doby za późno.

Sfalszowana opinia

Tomasz zmarł 8 lat temu, Maria 6. Nad trumnami było cicho. Nikt nie pisał, gdy prokuratura 2 razy umorzyła postępowanie w sprawie śmierci mężczyzny. „Debata” nie nagłośniła sprawy, gdy Sąd Okręgowy w Olsztynie ustalił, że operator dr S. to rezydent niemający uprawnień i kwalifikacji do zabiegów wewnątrznaczyniowych. Przyjął, że odpowiada za to prof. Maksymowicz. Zdecydował o wypłaceniu bliskim Marii prawie 100 tys. zł zadośćuczynienia. Wyrok wydano 30 grudnia 2020 r., bliscy Marii mają otrzymać prawie 100 tys. zł. Obie strony się odwołały.

Publikacja o umieraniu Marii ukazała się w „Debacie” dopiero 22 maja 2021 r., 2 dni po ogłoszeniu przejścia Maksymowicza do Polski 2050.

W jednej z prokuratur regionalnych trwają śledztwa w sprawie Marii i Tomasza K., mające ustalić karną odpo-

wiedzialność za te zgony. Pojawiło się pytanie: Kto i kiedy operował?

Personel bierze udział w kilku operacjach z rządu i jest zmęczony – wyjaśniło kontrolerom Narodowego Funduszu Zdrowia kierownictwo placówki.

„Wątpliwości budzi organizacja pracy w klinice, skoro mimo tak wielkiego zmęczenia ze strony personelu i braku możliwości złożenia podpisu po odbytych zabiegu pozwala się ponownie na udział tych samych osób w kolejnych zabiegach operacyjnych” – ocenił NFZ. Zażądał zwrotu pieniędzy, bo źle rozliczono niektóre świadczenia. Nałożył karę.

„Debata” ma niewielu czytelników i jest uważana za tubę prawych polityków. Poprosiła o wsparcie „Wirtualną Polskę”.

„Prof. Maksymowicz od dwóch lat nie odpowiada na moje pytania. Natomiast na pytania Wp.pl musiał zareagować, bo to największy ogólnopolski portal. Na to liczyłem, dlatego udostępniłem dziennikarzom Wp.pl posiadane materiały” – poinformował red. Adam Socha z „Debaty”.

Ciąg dalszy znamy. 27 października 2021 r. „na podstawie nieprawomocnego wyroku Sądu Okręgowego w Olsztynie »Wirtualna Polska« rekonstruuje historię jednej z pacjentek” – poinformował portal Wp.pl. Przedstawił historię umierania Marii i zastrzeżenia kontrolerów NFZ.

Profesor bronił się przed zarzutem, że dr S. nie powinien prowadzić operacji samodzielnie.

To zdolny człowiek, mimo młodego wieku doświadczony operator – tak można streścić te wywody. Co więcej, nie jest to opinia kierownictwa olsztyńskiego Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, zainteresowanego dowiedzeniem, że ma profesjonalny zespół do wykonywania najbardziej skomplikowanych i świetnie opłacanych zabiegów. Tak uważa prof. Jerzy Walecki, krajowy konsultant radiologii, który na piśmie zezwolił

dr. S. kroić samodzielnie – wyjaśnił Maksymowicz i podczas konferencji prasowej pokazał dokument.

Jest sfalszowany – stwierdził kilka dni temu prof. Walecki. Trzeba oddać „Debacie”, że zgłosiła wątpliwości znacznie wcześniej.

Bezpardonowy atak

W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Olsztynie trwa kontrola NFZ. Wstrzymano zabiegi operacyjne. Poleciała głowa dr. G., do niedawna dyrektora ds. medycznych. Za co? Nie wiadomo. Może istnieje związek z kolportowanym na mieście anonimem pielęgniarek? Siostrzyczki policzyły, że

doktor pracował nawet 750 godzin miesięcznie, czyli 25 godzin na dobę.

Dostaje taką górę hajsu, że prosił je o pomoc w wydawaniu. Tymczasem one podcierają dupy pacjentom za półdarmo, taka sprawiedliwość!

Utytułowani lekarze USK oskarżają się o najrozmaitsze nadużycia. Przywoływane są opinie lekarzy, którzy odeszli z pracy bądź zmarli. Podważana jest wiarygodność danych podsuwanych NFZ przy podpisywaniu kontraktów. Czy USK ma wystarczającą kadrę do przeprowadzania bardzo skomplikowanych zabiegów, czy może malował trawę na zielono? Czy dotycząca operacji dokumentacja szpitalna jest wypełniana z należytą skrupulatnością? Czy lekarze za publiczne pieniądze ratują prywatnych pacjentów?

„Został na mnie przypuszczony bezpardonowy atak” – tak to widzi prof. Maksymowicz. I – jak mawiają starzy górale – to tyz prowadzi.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

-u i wojny...

ponownie. W czasie ostatniej lokalnej epidemii w Polsce w 1963 r. we Wrocławiu (zachorowało 99 osób, zmarło 7) zaszczepiono w ciągu miesiąca 8 milionów ludzi. Akcję przeprowadzono bardzo sprawnie, kierował nią wybitny epidemiolog prof. Jan Karol Kostrzewski. Politycy i administracja kierowali się w tej sprawie wskazaniami nauki. Odmowa szczepienia była surowo karana,

nieszczepionych dzieci nie przyjmowano do szkoły itp.

Dzięki takim metodom sponzorowanym przez Organizację Narodów Zjednoczonych, a wykonywanym pod egidą Światowej Organizacji Zdrowia wygaszono po II wojnie światowej wszystkie ogniska ospy prawdziwej na świecie. W 1980 r. WHO zarządziła zaprzestanie szczepień przeciw tej chorobie.

Skoordynowaną akcją przymusowych szczepień wygaszono też inną niezwykle groźną chorobę – polio (inaczej: choroba Heinego-Medina).

Przymus szczepień w walce z epidemią to wypróbowana konieczność, a nie biurokratyczna fanaberia. Dla odpowiedzialnych rządów to oczywistość.

Według najnowszych danych Ministerstwa Zdrowia w ostatnich dniach 2021 r. i pierwszym dniu 2022 r. liczba zgonów spowodowanych epidemią COVID-19 wyniosła w Polsce 3248. 2 razy więcej niż w Niemczech (1801) przy znacznie większej liczbie ludności, prawie 10 razy więcej niż w Hiszpanii (326), nieporównanie więcej niż w Izraelu (2). Pod koniec lata i na początku jesieni nie podjęto działań, o które wszyscy apelowaliśmy – skomentował te dane prof. Robert Flisiak, prezes Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych.

Polska radzi sobie z epidemią COVID-19 nie tylko znacznie gorzej od krajów o ustabilizowanym poziomie demokracji, ale też od tych

z deficytem demokracji – jak Węgry. Za tę tragiczną w skutkach nieporadność w obliczu zdrowotnego kryzysu odpowiada rząd, a nie społeczeństwo. Rząd bowiem nie tylko nie wykorzystał swoich administracyjnych prerogatyw do sklonienia tej części społeczeństwa, która obskuranczko opiera się wymogom sanitarnym, lecz dodatkowo ją zachęcał bezmyślnymi ustępstwami i chaotyczną polityką.

Przed świętami minister zdrowia Niedzielski ogłosił kilka obostrzeń, np. ograniczył do dziesięciu osób prywatne spotkania świąteczne, a jednocześnie uchylił te obostrzenia dla restauracji, sal tanecznych i dyskotek na sylwestra. I oczywiście dla kuriozalnej w tej sytuacji imprezy Jacka Kurskiego w Zakopanem.

Na racjonalne pytanie, dlaczego obowiązek szczepień dla służb medycznych i mundurowych oraz dla nauczycieli wprowadza się dopiero od 1 marca 2022 r., a nie natychmiast, Niedzielski odpowiedział, że „wyszło nam, że tak będzie najlepiej”. Z czego tak wyszło? Nie wiadomo.

Polska ma pecha. Epidemia dopadła ją pod rządami nie tylko autokratycznie dyktatorskimi, lecz ponadto wyjątkowo niekompetentnymi, niedokształconymi, bałaganiarzami.

Rządy te wyżej od zdrowia i życia obywateli stawiają zabiegi o poparcie najbardziej obskuranczkich koterii w swoim elektoracie. Ponadto notorycznie ignorują opinie gremiów fachowych, w tym wypadku medycznych, nawet je utajnają. Zamiast fachowców polityką zdrowotną w tym kryzysie rządzi dyletanci i demagodzy. Tak nie musi być nawet w państwie rządzonej dyktatorsko, lecz nie prostacko. Tak nie było w PRL w 1963 r.

Za szkody i straty tą polityką spowodowane rządy PiS zostaną rozliczone. Na pewno przez historię, ale być może wcześniej przez wyborców. Oby!

M.Z.



Rys. PATRYK SROCCZYŃSKI

Nadprogramowe zgony aptek

Zdycha branża, która powinna znosić złote jaja.

Od prawie dwóch lat w mediach roi się od nawoływań do zjadania witamin i mikroelementów mających uodpornić ludzi na wszechobecną zarazę.

Miłujący parafarmaceutyki naród polski, który rocznie wydaje dziesiątki miliardów złotych na suplementy wzmacniające paznokcie lub zapobiegające niespokojności nóg, powinien rzucić się do aptek i wykupić do cna wszystko, co stoi na półkach. Pracownicy aptekarzy powinni wyglądać niczym ślaniający się na nogach lekarze i pielęgniarki ze szpitalnych oddziałów covidowych, a właściciele aptek liczyć milionowe zyski, modląc się, aby zaraza i nieudolnie zwalczająca ją rząd panowały jak najdłużej.

Prawda natomiast jest taka, że w pandemicznym roku 2020 liczba aptek spadła o 828. Zeszłoroczny trend był podobny: tylko od 4 do 14 grudnia 2021 r. w Polsce zamknięto 17 aptek.

Gdy PiS uchwaliło na początku 2017 r. ustawę „Apteka dla aptekarza”, w Polsce było 15 tys. aptek. Od tej pory szlag trafił co piątą z nich. Władza wprowadziła nowe przepisy po to, żeby jak najwięcej farmaceutów mogło zakładać swoje małe punkty sprzedaży medykamentów, a nie zatrudniać się w zagranicznych sieciach aptecznych, które zdaniem władzy zdominowały polski rynek farmaceutyki detalicznej.

Przepisy skrojono tak, żeby każdy absolwent farmacji był dla biznesmena mającego ochotę na własną aptekę na wagę złota, bo bez obecności magistra prawo nie zezwalało na działalność tego typu firmy.

Dla gawiedzi PiS miało też bajkę mówiącą, że po wprowadzeniu „Apteki dla aptekarza” ponad 440 gmin, w których nie było ani jednej apteki, teraz będzie taką miało. Brak aptek na wsiach i w małych miasteczkach tłumaczono bowiem tym, że sieciom farmaceutycznym biznes na terenach słabo zamieszkałych się nie opłaca, ale gdy tylko dowartościuje się prawem polskich aptekarzy, oni natychmiast pootwierają placówki w najmniejszych nawet pipidówkach.

Praktyka zmiażdżyła te argumenty. Przez 4 lata liczba gmin bez aptek się nie zmieniła. Poubywało ich za to w małych miejscowościach. W kilkudziesięciu miasteczkach została jedna apteka, która ma pozycję monopolisty i może dyktować ceny. Na „Aptecę dla aptekarza” finansowo popłynęły tysiące małomiasteczkowych klientów aptek, którym monopolista dyktuje zawyżone ceny leków.

Zamykanie aptek ośmiesza również wprowadzoną przez PiS roczną e-receptę, czyli coś, co miało służyć ludziom przewlekłe chorym. Zamknięta apteka takiej recepty nie zrealizuje.

Wraz z nowelizacją przepisów problemy zaczęli mieć nawet ludzie od lat apteki prowadzący. Prawo wymuszało na nich konieczność posiadania we władzach firmy i za ladą człowieka z mocnymi papierami far-

maceutycznymi. A co, jeżeli człowiek umarł lub po wylewie jest rośliną?

Wtedy zaczyna się to, co zaliczył pan z Dzierżoniowa, który po dwudziestu latach prowadzenia farmaceutycznego biznesu dostał nakaz zamknięcia apteki, bo urzędnik wycałił, że zmienił się jego współnik. Lekki za milion złotych trzeba było zutylizować, pozwalniać ludzi i przez 4 lata dymać po sądach, żeby spróbować odkręcić coś, co zakręciła „Apteka dla aptekarza”. Nawet wygrana po latach nie spowodowała, że apteka zaczęła znów działać.

Po czterech latach pisowska ustawa mająca być młotem na ograniczne sieci apteczne pokazała, że coś poszło nie tak. Zamykanie aptek dotyka bowiem głównie te, które działają samodzielnie. Początkowo wykuszły się jedynie sieci, które zajmowały się hurtowym wysyłaniem leków za granicę. Teraz liczby pokazują, że z każdych sześciu plaży aptek 4 dotyczą tych niesieciowych. A jeśli w ogóle padają sieciówki, to w większości te należące do polskich biznesmenów.

W pandemicznym roku 2020 apteki sprzedawały leków i paralełków za 37,7 mld zł. Kwota ta zwiększyła się o 1,4 proc. rok do roku, czyli o mniej, niż wynosiła inflacja. Największą katastrofę zaobserwowano w sprzedaży leków refundowanych, czyli takich, które przepisuje lekarz. Ponieważ lekarze byli dostępni głównie na telefon, to w porównaniu z rokiem 2019 ludzie nie wykupili lekarstw za 300 mln zł!

W zeszłym roku rekompensujących częściowo ten ubytek dochodowych dla aptek masetek nikt w aptekach nie kupował, środków dezynfekujących też nie. Do dziś aptekarze nie odrobili strat w sprzedaży leków refundowanych. Podejrzewają więc, że osoby je kupujące zostały ofiarami koronawirusa albo zmarły z powodu braku kontaktu z lekarzem. Hurtownie popodnosiły ceny na suplementy i leki bezreceptowe dla indywidualnych właścicieli aptek tak, że popyt na nie znacznie spadł. Lepiej radzą sobie jedynie sieci apteczne, bo są w stanie wynegocjować z producentami i hurtownikami lepsze warunki.

Najwięcej o kłesie „Apteki dla aptekarza” mówią dane pokazujące, że w latach 2013–2017 średnia cena opakowania w tzw. sprzedaży odręcznej wzrosła o 14 proc., a w kolejnych czterech latach – po pisowskiej ustawie – wzrost ten wyniósł aż 42 proc. Co nie jest dziwne, gdyż liczba konkurujących o klienta aptek spadła o 20 proc.

Szacunki ekspertów farmacji detalicznej mówią, że rok 2021 zakończył się zgonem ponad tysiąca punktów sprzedaży leków. Świeżo upieczonych magistrów farmacji w związku z tym nikt już od dawna nie szuka.

„Apteka dla aptekarza” skończyła jak szczecińska stępka promu, milion samochodów elektrycznych i program „Mieszkanie plus”.

TADEUSZ JASIŃSKI

Z petardą w dupie

Zabijcie wszystkie psy.

Fundacja Pozytywnych Emocji „nie zgadza się na próby odbierania nam emocji towarzyszących widowiskom” oraz „protestuje przeciw ograniczaniu swobód obywatelskich ze względu na preferencje”. W 2022 r. wejdzie z uciulaną liczbą ponad 11 tys. podpisów pod swoją petycją przeciwko wprowadzaniu dodatkowych ograniczeń w używaniu fajerwerków. Projekt takich ograniczeń zgłosiła grupa posłów z Koalicji Obywatelskiej. Projekt, choć sensowny i wyczekiwany, już się spotkał z krytyką pisowców. Wbrew pozorom problem na pierdalania petardami w niebo jest problemem nie tylko sylwestrowym, ale całorocznym i niosącym dalekosiężne skutki dla każdego, kto mieszka na Ziemi. Tej Ziemi.

Fundacja Pozytywnych Emocji została założona przez producentów petard i fajerwerków i handlarzy nimi. Prezesem zarządu fundacji jest Ireneusz Patynowski, współwłaściciel firmy Piromax Distribution, która jest jednym z czołowych polskich producentów gadżetów strzelających w niebo prochem. Fundacja na stronie internetowej zapodaje, że jej celem jest „prowadzenie działalności edukacyjnej w zakresie zasad bezpieczeństwa, kultury oraz zgodności z prawem użytkowania wyrobów pirotechnicznych”. Główny przekaz komunikatów jest jednak taki, aby wbić społecznej baraninie do łbów, że na terenie prywatnym może ona petardami napierdalać cały rok do woli, a na terenach publicznych tylko – niestety, niestety – w sylwestra i Nowy Rok.



rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

Producentów petard i fajerwerków interesują bowiem jedynie emocje i swobody obywatelskie związane ze sprzedażą i wypierdalaniami w powietrze ton materiałów wybuchowych.

Ich negatywne emocje wzbudza niewątpliwie poseł Koalicji Obywatelskiej Krzysztof Piątkowski, autor projektu ustawy mającej utrudnić swobodne strzelanie w niebo fajerwerkami, oraz Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, który zrezygnował drugi rok z rzędu z witania Nowego Roku fajerwerkami i tym złym przykładem – z punktu widzenia handlarzy kolorowym prochem – pociągnął innych.

Dla odmiany pozytywne emocje w producentach wzbudza poseł PiS Arkadiusz Czartoryski, wiceprzewodniczący komisji administracji i spraw wewnętrznych, który uznał projektowane ograniczenia w dostępie do fajerwerków za „kolejny kaganiec nakładany społeczeństwu”.

Na oddzielną pochwałę zasłużył prezydent Zielonej Góry Janusz Kubicki (znany szerzej m.in. jako protektor polityczny posła Łukasza Mejszy na początków jego kariery), który zafundował na tegorocznego sylwka wysyłkę w atmosferę nad swoim miastem kilogramów azotanu potasu, siarki oraz związków strontu, miedzi i baru. Zapewne w ramach zrobienia czegoś dla klimatu...

To są emocje i swobody producentów; emocje i swobody innych Fundacja Pozytywnych Emocji ma w głębokim poważaniu. A jest tych emocji trochę...

Projekt ustawy o zmianie ustawy o ochronie zwierząt oraz ustawy o materiałach wybuchowych przeznaczonych do użytku cywilnego nie jest wcale radykalny. Można powiedzieć, że jest nawet dość lajtowy. Zawiera zasadniczo jedną zmianę w stosunku do tego, co jest obecnie: chodzi o wprowadzenie całkowitego zakazu używania wyrobów pirotechnicznych widowiskowych klasy F2 oraz klasy F3 (czyli tych popularnych, sprzedawanych każdemu, nawet w Biedrze, fajerwerków i petard hukowych; klasa F1 to są popularne zimne ognie i race na tort, których można używać w mieszkaniach, a klasa F4 to profesjonalne fajerwerki używane przy wielkich pokazach). Projekt daje też możliwość radom gmin uchylenia tego zakazu na swoim terenie w drodze odrębnej uchwały na 2 dni w roku – 31 grudnia i 1 stycznia). Obecnie jest tak, że na terenie prywatnym, np. w ogrodzie, można napierdalać fajerwerkami cały rok, a na terenie publicznym, np. w miejskim

parku, tylko w sylwestra i Nowy Rok, i żadna rada gminna nie może tego zakazać.

Gdyby ktoś zakazu nie posłuchał – areszt lub grzywna (dzisiaj jest to 500 zł).

W Niemczech drugi rok z rzędu obowiązuje zakaz sprzedaży materiałów pirotechnicznych przed sylwestrem. Według sondażu YouGov, międzynarodowej firmy analizującej dane, przeprowadzonego dla niemieckiej agencji prasowej DPA, 66 procent Niemców popiera zakaz sprzedaży fajerwerków. Choć i w Niemczech zakaz sprzedaży petard spotyka się z krytyką. „Strzelanie na ulicach jest bastionem proletariackiej kultury wolności, z którym cywilizowanemu mieszczaństwu nigdy nie było po drodze” – napisano w komentarzu w „Tagesszeitung”, siódmym pod względem sprzedaży dzienniku w Niemczech.

Petarda odpalona przed jednym z bloków w dzielnicy Gocław w Warszawie spadła na balkon na IV piętrze i wywołała pożar. Ogień z balkonu przedostał się do mieszkania. Elewacja całego budynku pokryła się warstwą sadzy. W gaszeniu brały udział 3 zastępy straży pożarnej. Interweniowała policja i ratownicy medyczni. Właściciela mieszkania nie było na miejscu. Dowiedział się o wszystkim z mediów społecznościowych. Sam zamieścił tam komunikat: „Dziękuję osobie, która spaliła nam mieszkanie. Szukam osób, które widziały, kto odpalał tę petardę”. Takie go emocje w związku ze sfajczeniem chaty naszły...

Tylko w Warszawie straż pożarna musiała gasić ok. 35 pożarów spowodowanych przez miłośników petard i fajerwerków. W całej Polsce – 1000 pożarów. Choć trzeba przyznać, że najczęściej paliły się wiaty i śmietniki, a nie mieszkania. I nikt nie zginął.

U psów słuch to drugi – po węchu – najbardziej rozwinięty zmysł. Uszami psa porusza 17 mięśni, co pozwala je nastawiać i wyłapać każdy dźwięk. Psy w praktyce słyszą dźwięki niesłyszalne przez ludzi. Z tego powodu nagły gwałtowny hałas – zwłaszcza wybuchy petard – kojarzy się z zagrożeniem i pies chce gwałtownie uciekać. Głupi pies, a też ma swoje emocje. Niekoniecznie zawsze pozytywne.

Wybuchy to dla psów trauma, napisano na ten temat setki artykułów. Nie tylko dla psów: dla kotów, koni, ptaków. Narzekań właścicieli psów na wybuchy fajerwerków i petard w sylwestra nie ma co przytaczać, każdy je słyszał. Tak jak każdy słyszał, co należy robić: środki uspokajające, smycz, choć najlepiej nie wychodzić, zasłonić okna, puścić muzykę, przytulić psa. Wolność posiadacza psa do swobodnego zachowywania się na spacerze i we własnym mieszkaniu zderza się z wolnością i swobodą do wystrzeliwania fajerwerków i petard. Która wolność jest ważniejsza? Może zamiast zakazywania używania fajerwerków wprowadzić zakaz posiadania zwierząt? PiS, które ustami posła Czartoryskiego popiera lobby wytwórców fajerwerków, powinno to jasno wyrazić.

W Unii Europejskiej Polska zajmuje trzecie miejsce pod względem liczby psów. Jest ich u nas 7,6 mln. Na pięciu Polaków przypada jeden pies. Wyprzedzają nas pod tym względem Rumunia i Portugalia, gdzie ten wskaźnik jest tylko nieco wyższy.

Rząd PiS ogłosił podwyżkę cen energii dla każdego odbiorcy, tłumacząc to zwyczajną kosztów uprawnień do emisji CO₂. A to dotyczy każdego. Pozornie to się nie łączy z projektowanym zakazem używania petard i fajerwerków, ale tylko pozornie. Bo fajerwerki to tony zanieczyszczeń i CO₂ wysyłane do atmosfery. Nie znalazłem żadnych danych dotyczących Polski, ale wygrzebałem dwie informacje, które mnie zdumiały.

Jacek Balcewicz w czasopiśmie „Energia Gigawat” (nr 4–5/2012) przytacza badania Neila Carrigana i prof. Chrisa Coogginsa działających w ramach Parlamentarnej Grupy na rzecz Zrównoważonej Gospodarki odpadami przy brytyjskim parlamencie. Według tych badań milenijny pokaz sztucznych ogni w Londynie na przywitanie XXI wieku wprowadził do atmosfery w ciągu zaledwie kwadransa tyle rozmaitego syfu, ile wyemitują wszystkie spalarnie śmieci zlokalizowane na Wyspach Brytyjskich w ciągu 120 lat.

Według danych niemieckiego Federalnego Urzędu ds. Ochrony Środowiska w sylwestra do atmosfery wskutek zabaw z fajerwerkami dostaje się ok. 4 tys. ton drobnego pyłu, co odpowiada 15 procentom rocznej emisji tych cząsteczek przez wszystkie samochody ciężarowe i osobowe w Niemczech.

Robi wrażenie jedno i drugie porównanie.

Zgodnie z tzw. staropolskim obyczajem na sylwestra strzelano z biczów, a nie z prochu. I powiedzmy sobie szczerze, to nie 80 procent ówczesnej społeczności – czyli chłopów pańszczyźnianych – kultywowało ten obyczaj, ale raczej szlachetkowie. Dzisiaj się pozmieniało. Potomkom chłopstwa wydaje się, że odpalając petardę, biorą odwet za lata przeszłej niedoli. A może i przyszłej...

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Izrael wpisał Polskę na listę reżimów, które nie mogą korzystać z Pegasus, ale PiS nie płacze z tego powodu. Rządząca sitwa stworzy narodowo-katolickie oprogramowanie do inwigilacji przeciwników politycznych.

W gąszczu doniesień medialnych na temat afery inwigilacyjnej przy użyciu Pegasusu niezauważenie przeszła informacja o tym, że Sejm uchwalił 17 grudnia, a Andrzej Duda podpisał 28 grudnia 2021 r. ustawę o powołaniu policyjnego Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości (CBZC).

...

CBZC ma – wedle zapowiedzi – przeciwdziałać wyłudzeniom, kradzieżom i atakom hakerskim, a jego funkcjonariusze zajmować się będą działaniami operacyjno-rozpoznawczymi, czyli szeroko pojętą inwigilacją obywateli. Kto zna kulawe prawo regulujące inwigilację i nadużycia pisowskich służb w tym zakresie, łatwo przewidzi, że nowa jednostka będzie wykorzystywana do śledzenia i zbierania haków na przeciwników władzy. Bo po cóż innego powoływać kolejną specusłużbę, skoro w policji działają z powodzeniem wyspecjalizowane wydziały do walki z cyberprzestępczością.

CBZC ma być jednostką elitarną z własnym komendantem, siedzibą, budżetem, odrębną ścieżką naboru i osobną siatką płac. Zatrudniać będzie 1800 funkcjonariuszy (m.in. z istniejących już wydziałów do walki z cyberprzestępczością), a jego utworzenie pochłonie 4,5 mld zł. Dla porównania: roczny budżet całej policji, w której służy ponad 100 tysięcy funkcjonariuszy, wynosi ok. 10 mld zł.

Na zakupy sprzętu zaplanowano 250 mln zł. Nadzorcy służb Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik twierdzą, że „nowoczesne służby do walki z cyberprzestępczością (...) muszą mieć możliwość korzystania z najnowszych narzędzi do wyszukiwa-

nia, akwizycji, zabezpieczania oraz analizy danych cyfrowych tak, aby cyfrowy materiał dowodowy, zdobyty z wykorzystaniem tych narzędzi, był pełnoprawny i respektowany przez sądy”, i w związku z tym CBZC musi „posiadać na swoim wyposażeniu urządzenia, za pomocą których będzie możliwe wysoko zaawansowane wyodrębnianie cyfrowych danych kryminalistycznych między innymi z komputerów stacjonarnych, urządzeń mobilnych, chmur cyfrowych, dronów czy też innych urządzeń podłączonych do internetu”.

Nowa jednostka zostanie wyposażona w mobilne laboratorium informatyki śledczej, komputery stacjonarne i przenośne o zwiększonej mocy obliczeniowej. W uzasadnieniu do ustawy powołującej CBZC zapisano: „Duże znaczenie będzie miało posiadanie przez tę jednostkę także zdolności analitycznych. W tym celu niezbędne jest zakupienie profesjonalnej platformy analitycznej zawierającej zaawansowane narzędzia analityczne oraz funkcje analizy, które będą połączone ze złożonymi zestawieniami geoprzestrzennymi, wizualnymi, czasowymi oraz społecznościowymi. Potrzebne są również aplikacje służące do kompleksowego przetwarzania i analizy danych pochodzących z różnych źródeł: komputerów, dysków, urządzeń mobilnych, chmury, zasobów sieciowych i innych. Ważnym czynnikiem będzie także posiadanie dostępu do komercyjnych serwisów pozwalających na szybką weryfikację tożsamości oraz zintegrowanie ich z posiadanymi systemami”. Według moich rozmówców ze służb pod tymi sformułowaniami może kryć się stworzenie oprogramowania szpiegującego podobnego do Pegasusu.

Opowieści z Dudą w treści

Tylko najwierniejszy pisowski elektorat uwierzy, że czytelnicy z Senegalu, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Tasmanii z wypiekami na twarzy czekają na to, co napisze któryś z reprezentantów władzy z Polski.

Gdyby ktoś się zastanawiał, na co idą pieniądze w kraju bijącym rekordy umieralności na COVID-19, za gaz płaci się 10 razy więcej niż miesiąc wcześniej, to odpowiadam – miliony złotych idą na to, żeby

banialuki Morawieckiego,

Dudy i Glapińskiego świat mógł czytać w obcych językach. Dwudziestu dwóch obcych językach.

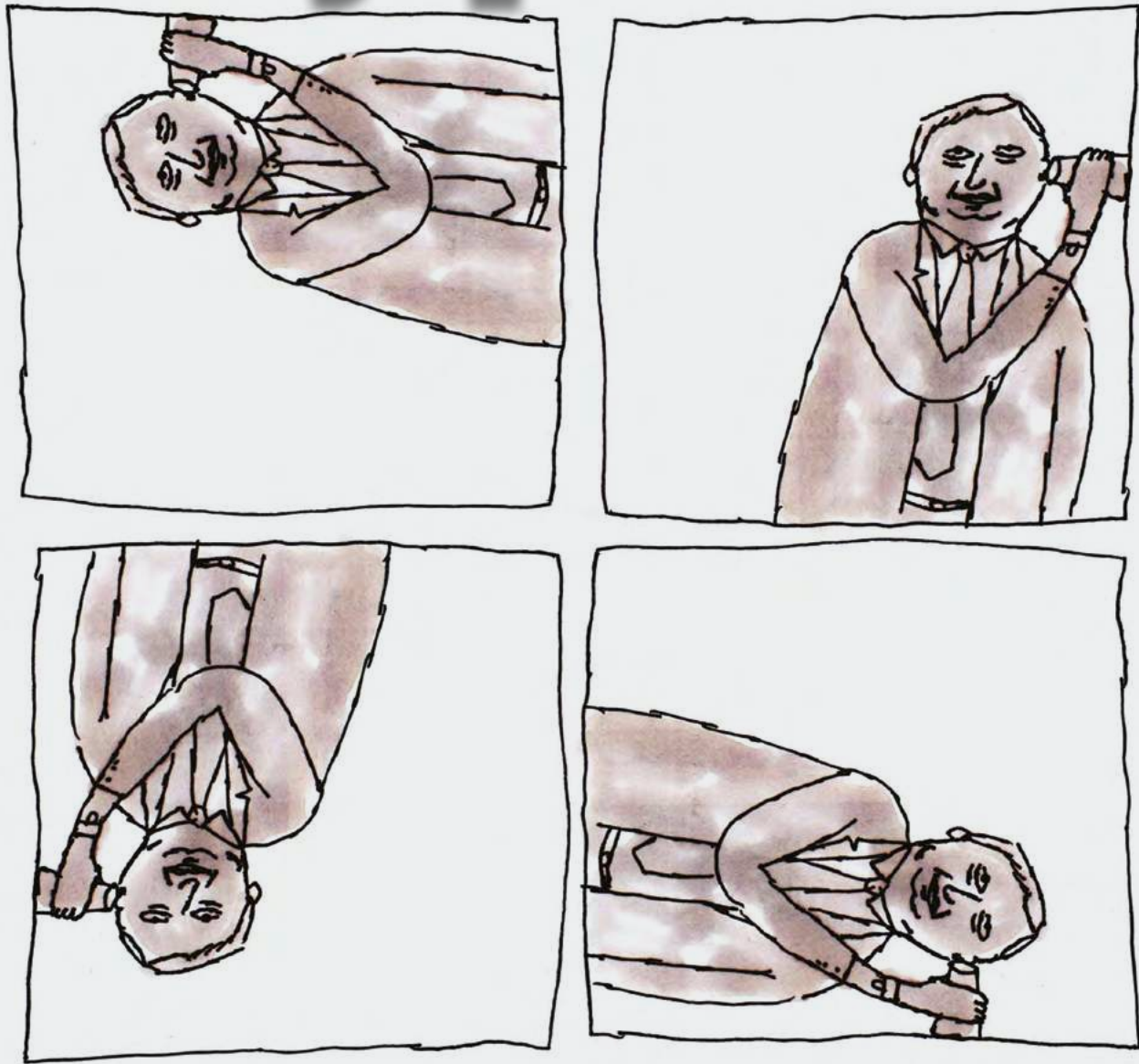
Służby prasowe Adama Glapińskiego, prezesa Narodowego Banku Polskiego, pobiegły do pisowskiej Polskiej Agencji Prasowej i zaczyły sobie komunikatu o tym, że „w ramach kampanii »Opowiada-

my Polskę światu« artykuł prezesa NBP ukazał się m.in. we francuskim dzienniku »L'Opinion«, australijskim »Naszym Piśmie«, filipińskim »The Philippine Business and News«, a także w magazynie »Agefi« w Luksemburgu oraz na stronie internetowej Ambasady RP w Szwecji”.

Kretynizm zarabiających krocie specjalistów od NBP-owskiego piaru, polegający na chwaleeniu się publikacją na stronie ambasady Polski w Szwecji, wymaga tylko jednego komentarza, a właściwie pytania – dlaczego światłe myśli Glapińskiego nie ukazały się na stronach wszystkich polskich ambasad? Skoro był tekst, to wklejenie go do internetu nawet sprzątacze w dowolnej polskiej ambasadzie nie powinny zająć więcej niż 3 minuty...

Podwładnym Glapińskiego nie przeszło przez myśl, że to, co skrobnięli w komunikacie, to więcej niż obciach. Filipińskiego tytułu nie czytają nawet miejscowi biznesmeni ani bankowcy. Wolą poprzeglądać w internecie poważne publikatory ekonomiczne pisane w Wielkiej Brytanii lub Stanach Zjednoczonych. Z luksemburskim »Agefi« jest tak samo. Poważni menedżerowie w sporym

Uszy prezesa



rys. JANEK KOZA

Obawy co do intencji PiS w sprawie utworzenia CBZC są uzasadnione tym, że Polska ma już odpowiednie instytu-

cje do walki z cyberprzestępczością. Od lipca 2018 r. obowiązuje ustawa o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa, na podstawie której powo-

łano 3 wyspecjalizowane zespoły ds. Reagowania na Incydenty Bezpieczeństwa Komputerowego (*Computer Security Incident Response Team* – CSIRT).

I tak CSIRT NASK, prowadzony przez Naukową i Akademicką Sieć Komputerową – Państwowy Instytut Badawczy, odpowiada za koordynację i reagowanie na incydenty zgłaszane m.in. przez jednostki samorządu terytorialnego, jednostki budżetowe, uczelnie publiczne, część urzędów państwowych, spółki i obywatele.

CSIRT GOV prowadzony jest przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego i nadzorowany przez Ministerstwo Cyfryzacji. Do głównych zadań tej jednostki należy dbanie o bezpieczeństwo informatyczne usług, obiektów i właścicieli wchodzących w skład infrastruktury krytycznej, czyli m.in. organów administracji rządowej, sądów, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Narodowego Funduszu Zdrowia, Narodowego Banku Polskiego czy Banku Gospodarstwa Krajowego.

Z kolei CSIRT MON podlega Ministerstwu Obrony Narodowej i odpowiada za bezpieczeństwo podmiotów podległych MON oraz przedsiębiorstw zbrojeniowych.

Zespoły CSIRT współpracują ze sobą, realizując zadania na rzecz przeciwdziałania zagrożeniom cyberbezpieczeństwa, a także reagowania w przypadku ataków hakerskich.

To, że nie można ufać pisowskiej sitwie, jest oczywiste. Od kiedy Kaczyński i spółka doszli do władzy, Polacy są coraz bardziej inwigilowani. W 2016 r. zwiększono uprawnienia służb, które mogą m.in. pozyskiwać dane o obywatelach za pomocą stałych łączących internetowych, bez konieczności składania wniosków do dostawców usług telekomunikacyjnych. Mogą więc zbierać dane nie tylko wówczas, gdy jest to konieczne do wykrywania najpoważniejszych przestępstw, i jedynie wtedy, gdy inne metody są nieskuteczne, ale także wtedy, gdy jest to dla służb po prostu wygodne, np. do celów politycznych.

PiS już nawet nie ukrywa, że na potęgę inwigiluje opozycję. Gdy

wyszło na jaw, że uczestnicy pokojowych demonstracji w obronie niezależności sądów (m.in. parlamentarzyści, a nawet młodzież, która spotkała się w kawiarni ze Zbigniewem Hołdyssem) byli inwigilowani przez policję, ówczesny szef MSWiA Joachim Brudziński bredził, że stróż prawa dbali w ten sposób o ich bezpieczeństwo (sic!). W policyjnej operacji o kryptonimie „Sejm” uczestniczyli policjanci z Wydziału do walki z Cyberprzestępczością, śledząc w internecie wpisy osób uczestniczących w protestach, żeby zorientować się o ich planach. Tymczasem zgodnie z ustawą o policji czynności operacyjno-rozpoznawcze (czyli inwigilację) można prowadzić tylko w celu rozpoznawania, zapobiegania i wykrywania przestępstw i wykroczeń, poszukiwania osób ukrywających się przed organami ścigania lub wymiarem sprawiedliwości, poszukiwania osób, które wskutek wystąpienia zdarzenia uniemożliwiającego ustalenie miejsca ich pobytu należy znaleźć w celu ochrony ich życia, zdrowia lub wolności.

Na problem nadużyć i niezgodnego z prawem wykorzystywania inwigilacji wskazywał wielokrotnie Rzecznik Praw Obywatelskich, postulując, aby w Polsce, wzorem innych państw takich jak Belgia, Dania, Holandia, Kanada, Norwegia, Portugalia czy Szwecja, utworzono niezależny od władzy organ, który zajmowałby się działalnością kontrolną służb specjalnych. Polskie ustawodawstwo dotyczące inwigilacji nie spełnia norm europejskich, co wytykała m.in. Komisja Wenecka, a nadużycia przy stosowaniu inwigilacji prowadzonej przez polskie służby są badane przez Europejski Trybunał Praw Człowieka. Zapewnienia PiS o tym, że CBZC będzie walczyć z cyberprzestępczością, można więc włożyć między bajki.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Europejskim centrum finansowo-biznesowym o czymś takim nie słyszeli. Ich interesują dane z internetowych stron giełdowych i przejrzenie „The Wall Street Journal” lub „Financial Times”. Ludzie orientujący się w luksemburskim rynku medialnym twierdzą wręcz, że tytuł żyje wyłącznie ze sponsorowanych tekstów, dlatego czytelnicy go nie interesują. Wydawane na Tasmanii „Nasze Pismo” to dwumiesięcznik polonijny, który z braku hajsu na wierszówki łaknie tekstów po polsku jak Kania tekstów chwalebnych PiS.

O „L’Opinion” nie słyszał żaden z moich zaprzyjaźnionych kilkunastu Francuzów, co nie jest dziwne, bo tytuł ma kilka lat i nad Sekwaną stanowczo nie jest

ani prestiżowy, ani popularny.

Od pozostałych wymienionych tytułów różni się jednak tym, że z redakcją zaprzyjaźniony jest mający w Paryżu biuro swojej fundacji Eryk Mistewicz.

Ostatnio Mistewicz stał się znany, bo kilka tygodni temu jego nazwisko wypłynęło przy okazji którejś kolej-

nej odsłony mejli Michała Dworczyka. 24 listopada 2020 r. w piśmie do Dworczyka Mistewicz został wskazany jako wykonawca polecenia, iż „w weekend rocznicowy powinien mieć tylko temat: premier Mateusz Morawiecki i jego pięć lat”. Piszącemu to Cezariuszowi Lesiszowi, prezesowi Agencji Rozwoju Przemysłu, czas najwidoczniej płynie szybko, bo w grudniu 2020 r. miały dopiero 3 lata od objęcia przez Morawieckiego stanowiska szefa rządu. Lesisz mógł to jednak napisać, bo Mistewicz był na Lesiszowej liście płac.

Zanim jednak do tego doszło, Mistewicz najpierw wiele lat uchodził za specja od wizerunku politycznego, a potem był publicystą „Uważam Rze” i „Do Rzeczy”. Zanim PiS doszło do władzy, Mistewicz założył fundację Instytut Nowych Mediów (INM), która przez pierwsze lata działalności nieszczerłnie cokolwiek robiła. Przez ten czas założyciel wydeptywał ścieżki do tych ludzi z otoczenia rządu, którzy mieli

dużo kasy do wydania.

Oplaciło się, bo w 2019 r. Mistewiczowi udało się rozkręcić akcję „Opowiadamy Polskę światu”. Miała

polegać na tym, że wiadomości z Polski i o Polsce miały spaść na zagranicznego czytelnika jak szarańcza. Projekt ruszył przy wsparciu Instytutu Pamięci Narodowej, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Narodowego Banku Polskiego i Polskiej Agencji Prasowej.

O skuteczności Mistewicza świadczą liczby. Zanim ruszył z „Opowiadamy...”, w 2018 r. INM miał przychód wynoszący 225 tys. zł. W pierwszym roku opowiadania Polski światu przychód wzrósł do 7,5 mln zł. Instytut Mistewicza najbardziej wsparła Polska Fundacja Narodowa – przekazała 5,87 mln zł na projekt, w którego ramach w 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej w wielu zagranicznych tytułach prasowych ukazały się dodatki o historii tego konfliktu z polskiego punktu widzenia. Co jednak najśmieszniejsze, PFN wsparła kwotą 662,2 tys. zł projekt „L’Opinion”. Na czym on konkretnie polegał, nie sposób się dowiedzieć. Szał popłynął też z innych państwowych instytucji – 100 tys. zł z Fundacji Promocji Rozwoju, 76 tys. zł z Fundacji PKO i 75 tys. zł z Fundacji Agencji Rozwoju Przemysłu.

Dane o działalności Instytutu Nowych Mediów w kolejnych dwóch latach są

tajne łamane przez poufne.

Wiewiórki jednak ćwierkają, że roczne przychody fundacji Mistewicza są już trzykrotnie wyższe niż w roku 2019. Jedyne, co się ponoć w rachunkach fundacji nie zmienia, to zadziwiająco mały zysk w stosunku do przychodów. 3 lata temu wyniósł on ledwie nieco

ponad 250 tys. zł. Znaczący biznesu nazywają firmy mające takie proporcje „dmuchaczami kosztów”.

Wydmuchane koszty są zaś po to, aby ich wielka część trafiała do prowadzących biznes nie w formie zysku firmy, ale czystej gotówki wprost do kieszeni.

Tego, jak jest z INM, nie bardzo wiadomo. Mistewicz w listopadzie zaklinał się w mediach, twierdząc, że „Opowiadamy Polskę światu” „to nie są wykupywane reklamy, a projekt broni się jakością tekstów. Bardzo często zapotrzebowanie dziennikarzy jest jasne: Chopin, jak wasza gospodarka radzi sobie z pandemią, co się dzieje na granicy wschodniej”.

Mistewicz najwidoczniej ma ludzi za durniów. Szanujące się redakcje każałyby opisać to wszystko swoim pismakom. Chyba że są mediami, których nikt nie czyta; wówczas teksty, za które nie trzeba płacić, przyjmuje się z radością. A jeszcze większa radość jest wtedy, gdy wraz z artykułem przychodzi szmal za jego publikację. Niekoniecznie jako płatna reklama, ale choćby jako pokrycie kosztów tłumaczenia czy innej roboty, której redakcja przecież wykonywać nie musi.

Mistewicz za to musi opowiadać bajki: „Redakcje zagraniczne pytają nas, jak Polska wychodzi z pandemii, czy to, że mamy własną walutę – złotego,

a nie euro, ułatwia nam stabilizację gospodarki i powrót na ścieżkę wzrostu, jak osiągnąć takie wyniki, jakimi dziś może poszczycić się Polska”. Kilku zagranicznych dziennikarzy, którym to przeczytałem,

o mało się nie posikało

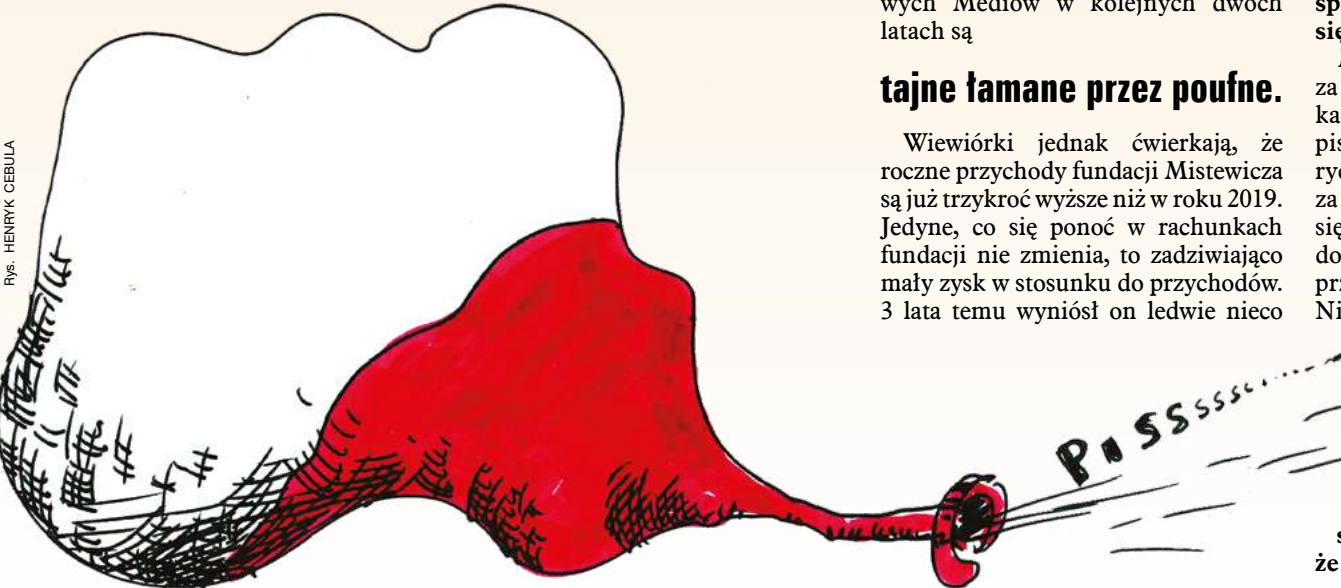
ze śmiechu. Takich niusów nie potrzebują nawet redakcje mające korespondentów w Polsce...

Kogo gdzieś w Manili zainteresuje Glapiński, piszący w publikacji „Polski cud gospodarczy”, że kluczem do sukcesu Polski była wielka pracowitość i energia Polaków? Albo Mateusz Morawiecki przekonujący Singapurczyków, iż „bezpředcedensowe wsparcie w ramach Tarczy Antykryzysowej i Tarczy Finansowej pozwoliło nam wyhamować katastroficzne konsekwencje kryzysu COVID-19 i zatrzymać spadek PKB za rok 2020 na poziomie poniżej 3 proc.”? Nie wspominając o tym, z jakim zaparciem czekano pewnie w Senegalu na historyczny tekst Andrzeja Dudy poświęcony „Posłaniu do ludzi pracy Europy Wschodniej”, które zostało przyjęte podczas I Kongresu NSZZ „Solidarność” we wrześniu 1981 r.

Tymczasem szef działu projektów międzynarodowych INM Michał Kłosowski mówi swoje: „Opowiadamy o Polsce tak, jak ją czujemy, i tak, jak czujemy, że może zaciekać ona odbiorców w innych krajach. Dzieje się to, co warto podkreślić, bez płatnych reklam, bez materiałów promocyjnych, lecz w wyniku współpracy między redakcjami i dzięki ogromnemu zaangażowaniu polskiej dyplomacji publicznej i naszych partnerów”.

Tyle że gdyby bezpłatne zamieszczenie propagandowej papki pisowskiego rządu w zagranicznych publikatorach miało być prawdą, to skąd w bilansach instytutu tak wysokie koszty? I co na to niezawodna pisowska skarbówka?

TADEUSZ JASIŃSKI



rys. HENRYK CEBULA

CZYNI WIARA CZUBA

1. Saul Nava z Thousand Oaks w Kalifornii został aresztowany w Wigilię pod zarzutem zamordowania swojej dziewczyny. Zwłoki nosiły ślady tortur. W Cape Girardeau w Missouri Brittany A. Wilson została aresztowana przed domem partnera, cała we krwi, obok leżał zakrwawiony miecz. W piwnicy znaleziono zwłoki z ranami klutymi. W pierwszy dzień świąt w Reedley w Kalifornii Austin Alvarez odwiedził dom swojej babci, akurat gdy wymieniała gwiazdkowe prezenty z dziewczyną jego ojca. Zastrzelił obie. Wychodząc, natknął się na ojca, do którego też strzelił, ale chybił. W drugi dzień świąt w Buckeye w Arizonie policjant zastrzelił Vincenta Blacka, który klęczał z nożem nad mężczyzną krwawiącym na chodniku i nie wykonał polecenia „Rzuć broń”. Ranny okazał się ojcem napastnika. Amerykanie świętują Boże Narodzenie w gronie najbliższych.

2. Fundacja Dom Monserrate w Bogocie to katolicka, prowadzona przez zakonnicę instytucja dla trudnych dzieci – co już samo w sobie brzmi niepokojąco. 5 lipca zeszłego roku pod opiekę zakonnicy trafił 9-letni chłopiec, który sprawiał problemy wychowawcze i bardzo słabo mówił jak na swój wiek. Gdy przed świętami rodzina przywiozła go do domu, dziecko zachowywało się dziwnie i nie pozwoliło się dotknąć matce, wobec czego zawołano wujka, który stwierdził, że mały ma fiuta dłuższego niż ręka. Okazało się, że bachor moczył łóżko, wobec czego któraś z siostr zawiązała mu na penisie pętlę z włosów, prawdopodobnie swoich, i dzieciak nie sikał od dziesięciu dni. Zakonne metody wychowawcze obejmowały też chłostę pokrzywami i wyrzucanie nago na dwór nad ranem, gdy temperatura zbliża się do zera.

3. W indyjskim stanie Karnataka grupa hinduskich nacjonalistów dopadła lokalnych chrześcijan uprawiających domokrajny prozelityzm, zabrała im broszurki reklamujące Jezusa, które następnie podpaliła. „Nie używaliśmy przemocy” – zapewnia jeden z napastników. „I to nie myśmy ich zaczepiali. To oni rozprowadzali książki w naszej okolicy i propagowali chrześcijaństwo”. „Ostrzegaliśmy wspólnotę chrześcijańską, aby nie tworzyła żadnej wspólnotowej dysharmonii, chodząc od drzwi do drzwi i głosząc kazania. Obie strony, prawicowcy i chrześcijanie, załatwili sprawę polubownie” – komentuje anonimowy policjant. Nie ma to jak spotkanie przedstawicieli dwóch religii, znanych z umiłowania pokoju i poszanowania bliźniego. Jedni nachodzą ludzi w domach, a drudzy robią ognisko z literatury religijnej.

4. Z kolei w Amritsarze w stanie Pendżab młody mężczyzna przeskończył barierkę okalającą główny ołtarz Złotej Świątyni, będącej czołowym miejscem kultu sikhów, i w nieznanym celu sięgnął po miecz leżący obok świętej księgi „Guru Granth Sahib”. Cel pozostanie nieznanym, albowiem rozgniewany tłum wyznawców religii głoszącej pokój i potępiającej wojny wyznaniowe dopadł młodzieńca, wypędził na korytarz i tam zatkł go na śmierć. Premier Pendżabu Charanjit Singh Channi potępił incydent na Twitterze, nazywając go „najbardziej niefortunnym i haniebnym aktem próby świętokradztwa wobec świętej księgi”. W fakcie, iż rozwiścieczona tłuszcza zamordowała człowieka, premier Channi – który oczywiście także jest sikhem – najwyraźniej nie dostrzegł nic haniebnego.

5. Marjorie Taylor Greene, ultrapravicowa republikańska członkini Kongresu, jest oburzona, bo College Republicans, akademicka młodzieżówka Partii Republikańskiej, napisał na Twitterze „Happy Kwanzaa”. „Prześciancie. To fałszywa religia stworzona przez psychopatę” – grzmi Greene. Kwanzaa nie jest religią – to tydzień kultury afrykańskiej, nawiązujący do afrykańskich tradycji świąt urodzaju, adresowany do czarnoskórych Amerykanów. Pomysłodawca Kwanzaa, jeden z najbardziej poważanych liderów czarnej społeczności, Maulana Karenga, rzeczywiście pół wieku temu został skazany za dziwaczne przestępstwo – ale zarzuty o „fałszywej religii” brzmią niezbyt dobrze w ustach osoby, która nazwała paszporty covidowe „znanieniem Be-stii” narzucanym Amerykanom przez prezydenta Bidena.

6. W Amuwo Odofin w nigeryjskim stanie Lagos 15-letni Faruk i starszy od niego o 2 lata Jamiu przyszli do lokalnego oddziału Kościoła Bożego Nawróconego Chrześcijanina. To bardzo popularna w Afryce odmiana zielonoświątkowców, mająca 14 tys. świątyń i 5 milionów wyznawców. Po wejściu na stronę Kościoła wiernych wita propozycja „Zapłacenia Pierwszego Owocu”. Po kliknięciu „OK” otwiera się formularz do wpisania numeru karty kredytowej. Jednak Faruk i Jamiu nie zostali poproszeni o numer karty – przeciwnie, pastor za oferował im schronienie, a oni ogłosili na mszy, że poświęcają życie Jezusowi. To było w niedzielę. W czwartek pastor Babatunde Dada, który był także skarbnikiem parafii, pobrał z banku trochę gotówki, nowo nawróceni młodzieńcy poderznęli mu więc gardło tulipanem z butelki i zabrali kasę.

7. I jeszcze jedna opowieść z Nigerii: w miejscowości Ikorodu policja aresztowała niejakiego Kolawole Sikiru, lat 41, z zawodu rytualistę. Sikiru włamał się na lokalny cmentarz, rozkopał jeden ze świeżych grobów, po czym nożem urznął zwłokom to i owo. Strzegący cmentarza ochroniarze zauważyli podejrzanego, jak usiłował opuścić teren z workiem na plecach. Po krótkiej bijatyce odebrali mu worek, w którym znaleźli ręce, czaszkę i fragmenty jelit. Zatrzymany wyjaśnił, że pozyskał je na zamówienie alfy – to kapłan lokalnej religii stanowiącej połączenie islamu z wiarą ludu Joruba – w celu odprawienia rytuału. Człeczci ciała są w Nigerii bardzo popularnym towarem służącym do sporządzania naparów i talizmanów gwarantujących szybkie wzbogacenie się.



Rys. STAS

Amen w papieżu

Franciszek to ostatni szef Kościoła.

Papiestwo ma się ku upadkowi. Nie jest to tylko pobożne, choć bezbożne życzenie radykalnego antyklerykała, który z nadzieją i mściwą satysfakcją wyczekuje upadku rzymskiego Kościoła. Papiestwo w jego znanym dotychczas kształcie umarło na naszych oczach.

Jorge Mario Bergoglio, występujący pod firmowym pseudonimem Franciszek, jest grabarzem urzędu, który dotychczas miał dla katolików status niemal boski. Papież, w przeciwieństwie do Boga, jest widzialny i na pewno istnieje. Międzynarodowa instytucja miała niegdyś zwierzchnika będącego ucieleśnieniem cnót boskich i ludzkich, na dźwięk jego imienia zgiąć się każde katolickie kolano, a z jego zdaniem musiały się liczyć głowy innych państw. Monarcha absolutny przyjmował wiernopoddańcze hołdy, noszono go w lektyce, całowano w stopę, a na głowie nosił tiarę – potrójną koronę, symbolizującą władzę papieża nad niebem, ziemią i czysćcem.

Atrakcja turystyczna Rzymu

Erozja papiestwa zaczęła się za pontyfikatu Pawła VI (1954–1963), który dokończył Sobór Watykański II, zainaugurowany przez poprzednika, Jana XXIII. Paweł VI zrezygnował ze wspomnianej tiary. Był ostatnim koronowanym papieżem. Po inauguracji pontyfikatu sprzedał koronę, a pieniądze przeznaczył na cele charytatywne – już wtedy zaczęto myśleć o wizerunku Kościoła w kategoriach marketingowych. Rozwój mediów wymuszał zmianę myślenia i postępowania Kurii Rzymskiej. Papież, zamiast majestatycznym pontifiksem, miał się od tej pory stawać coraz bliższy ludziom. Stał się też – jak brytyjska królowa – towarem eksportowym i atrakcją turystyczną. Na jego wizerunku można zrobić, wydając znaczki, pocztówki, talerzyki, filizanki i skarpetki z podobizną papieską. Wierni na całym świecie – dzięki telewizji – rozpoznawali twarz swojego przywódcy, co udawało się spieniężyć.

Nowator i kontynuator

Paweł VI zapoczątkował to, co Wojtyła twórczo rozwijał i uczynił z tego swoją wizytówkę. Polonocentryczne myślenie nie pozwala widzieć polskim katolikom papieża w nikim innym niż w J.P.2. Nie zauważają więc, że był on jedynie kontynuatorem, a nie nowatorem. W polskim myśleniu o papiestwie to Wojtyła wyrzucił Watykan do góry nogami. Tymczasem wszystko już było.

Paweł VI, czyli Giovanni Battista Enrico Antonio Maria Montini, pierwszy podróżował poza Włochy. W 1964 r. odbył pierwszą podróż do Ziemi Świętej, czyli Izraela i Palestyny, podczas której odwiedził m.in. Kneset. Wojtyła z papieskich podróży uczynił markę, zjeździł cały świat, opuścił Watykan prawie 100 razy, w tym 8 razy zawitał do Polski.

Wojtyła nie był oryginalny nawet w zamachu. 27 listopada 1970 r. na Filipinach boliwijski malarz Benjamín Mendoza y Amor Flores dźgnął Pawła VI nożem w szyję i klatkę piersiową. Tuż po wylądowaniu papieża na lotnisku w Manili artysta zamachnął się na życie zwierzchnika Kościoła rzymskokatolickiego, który udał się w „podróż apostolską” do Australii i Oceanii. Boliwijczyk przebrał się za księdza, co ułatwiło mu dostęp do Pawła VI. Szyję Montiniego uchroniły sztywny kołnierz sutanny i koloratka, a rana w piersi nie była zbyt głęboka. Mimo zaskakującego początku papież kontynuował podróż. Zamachowiec zaś tłumaczył, że chciał zaciukać papieża, by uwolnić ludzkość od „przesądów i hipokryzji”. Był rozgorzcony, że zawiódł, i zapewniał, że gdyby tylko miał możliwość, zrobiłby to samo ponownie. Miał więc Ali Ağca protoplastę z Boliwii.

Superstar polskiej wyobraźni

Następca Pawła VI (33-dniowy pontyfikat Jana Pawła I trudno roztrząsać) Karol Wojtyła papiestwu nadał status gwiazdorski. Bliżej mu było do gwiazdy rocka niż do monarchy absolutnego w typie przedsoberowych papieży. Talent aktorski i wybujałe ego nosiły go po świecie, by zbierać dowody uwielbienia od rozentuzjuszowanych tłumów. Uwielbienie dla własnych umiejętności oratorskich pchało go do wygłaszania płomiennych przemówień przeplatanych anegdotkami, doprowadzających do ekstazy katolicki lud gromadzony na masowych spędach. Owacje i okrzyki na cześć wodza Kościoła były dla „największego z Polaków” podstavą diety. Nawet schorowany pokazywał się owieczkom, by zagrać ostatnie przedstawienie. Wojtyła był ostatnim papieżem, którego panowanie odbierano w kategoriach metafizycznych: głowa Kościoła ma do końca trwać na posterunku i tylko śmierć może ją zwolnić z obowiązków. Duch Święty podczas konklawe nie może się przecież mylić. Wybiera tego, kto jest w stanie dźwigać do upadłego ciężar odpowiedzialności za świętą instytucję.

Urzędnik na emeryturze

Benedykt XVI, czyli Josef Ratzinger, historię tak rozumianego papiestwa zakończył z przytupem. Chociaż reanimował dawne rytuały i wyjął z szaf zakurzone ciuszki, podkopał filozofię i teologię papiestwa, pielegnowane przez tradycjonalistów. Z jednej strony

konserwatysta, wracający do zwyczajów przedsoberowych, a z drugiej – zdradca wielowiekowej tradycji. Ratzinger bowiem abdykował, czyli opuścił tron papieski za życia. Był to policzek dla tych, którzy widzieli w niemieckim papieżu szansę na przywrócenie blasku urzędowi „następcy św. Piotra”. Restauracja splendoru była jedynie fasadą. Ratzinger wprawdzie przywrócił do łask mszę po łacinie i rażące w oczy bogactwem fatalaszki, ale zawiódł na innym polu. 11 lutego 2013 r. ogłosił, że zawija kiecę i leci na emeryturę. Nie zrezygnował jednak z papieskiego imienia i białej sutanny, nie zamilkł też na amen, jak zapowiadał. Pojawiał się na uroczystościach w bazylice św. Piotra, udzielał wywiadów, pisał publikowane w mediach listy i artykuły. Katolicy konserwatyści zarzucają mu, że odarł papiestwo z boskiej godności i sprowadził



Rys. TOMASZ WATER

je do roli jednego z kościelnych urzędów, który kończy się wraz osiągnięciem pewnego wieku. Ratzinger żyje spokojnie już prawie 10 lat, zażywając papieskiej emerytury w apartamencie w klasztorze Mater Ecclesiae w Ogrodach Watykańskich.

Zaledwie jeden z biskupów

Jeszcze szybciej

katolickiej konserwie nóż się w kieszeni otwiera na widok papieża Franciszka, który papiestwo sprowadził do parteru. Robi wszystko, żeby opinia publiczna nie traktowała go jak udzielnego księcia, choć podobno Watykanem zarządza jednoosobowo i twardą ręką.

Sam o sobie mówi, że jest przede wszystkim biskupem Rzymu, czyli ma podobny status jak biskup Pragi, Warszawy czy Madrytu. Już na początku pontyfikatu zrezygnował z ozdobnych ciuchów, mówiąc – jak głosi legenda – że „karnawał się skończył”. Zamiast w pałacu papieskim zamieszkał w domu św. Marty, gdzie kardynałowie mieszkają podczas konklawe. Bergoglio nie wyklucza, że przejdzie na emeryturę, gdy zabraknie mu sił do dalszego sprawowania urzędu. Coraz częściej mówi się o kadencji papieża, a więc kontynuowaniu tego, co zaczął Ratzinger swoją abdykacją.

Franciszek stale podkreśla, że jest tylko jednym z biskupów, a wiele spraw w Kościele powinno być rozwiązywanych na szczeblu lokalnym, a nie przez centralę. Hasłem przewodnim jego pontyfikatu jest „synodalność”, czyli więcej demokracji i władza także w rękach wiernych, a nie tylko księży. Te zmiany wynikają oczywiście z tego, że księży jest coraz mniej, a wierni – ci, którzy zostali – są coraz bardziej wymagający.

Zwolennicy patriarchalnego porządku, w tym polscy prawnicy katolicy wychowani w kulcie papiestwa, łapią się za głowę. Tymczasem Franciszek po prostu zrozumiał, że aby zachować wpływy, czasem trzeba oddać trochę władzy. Innego końca papiestwa (na razie) nie będzie.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

WIEŚCI Z KRUCHTY

+ Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek nadał pośmiertnie Medal Komisji Edukacji Narodowej ks. infułatowi Janowi Pęziolowi – wieloletniemu proboszczowi parafii sanktuarium maryjnego w Wąwolnicy i archidiecezjalnemu egzorcystie. Ks. Pęziół zmarł 22 grudnia 2021 r. Na jego pogrzebie wystąpił Czarnek. „Nie ma drugiego takiego miejsca, w którym byłibyśmy także świadkami aż tylu cudów, uzdrowień i oczyszczeń jak właśnie w tym świętym miejscu – w Wąwolnicy. I wszyscy mamy głęboką wiarę i przekonanie, że to wszystko za sprawą Maryi – Matki Bożej Kębelskiej” – mówił. I dalej: „To tutaj, w tym miejscu infułat Jan Pęziół wielokrotnie wygrał, mocą imienia Jezus, za wstawiennictwem Matki Bożej Kębelskiej, bezpośrednie batalie z Szatanem, który co prawda przekonał ogromną część ludzkości, że go nie ma, ale tutaj zawsze przebywał i tutaj zawsze będzie przegrywać”. Gdyby Czarnek miał odrobinę refleksji, wiedziałby, że Komisja Edukacji Narodowej była świecka, walczyła z klerykalizacją życia publicznego, za co Kościół jej serdecznie nienawidził.

+ Refleksja nasza za to abp Marka Jędraszewskiego z archidiecezji krakowskiej. Wydał dekret, który obowiązuje z dniem ogłoszenia. Są tam iście rewolucyjne dla Kościoła wskazówki: zakaz spotkań księży sam na sam w miejscu zamieszkania osoby małoletniej, zakaz przewożenia małoletnich własnym samochodem bez pisemnej zgody rodziców lub opiekunów prawnych, zakaz prowadzenia rozmów na temat dojrzwania czy płciowości, które wykraczałyby poza programy edukacyjne zatwierdzone dla danego wieku, zakaz opowiadania o własnych doświadczeniach seksualnych, zakaz kontaktów w godzinach późnowieczornych czy wczesnorannych, a także namawianie małoletnich do ukrywania lub usuwania zawartości korespondencji prowadzonej z duchownym. To do tej pory dorośli faceci o tym nie wiedzieli? Dla normalnego człowieka takie wskazówki powinny być oczywiste bez dekretu.

+ Ks. prof. Robert Skrzypczak, wykładowca Akademii Teologicznej w Warszawie, który kilka miesięcy temu uznał pandemię koronawirusa za „karę bożą”, zauważył, że uczestnictwo wiernych w mszach spadło nawet o 40 proc. Jego zdaniem przyczyn tego zjawiska należy upatrywać m.in. w pochop-

nym zamykaniu kościołów podczas pandemii. Oczywiście. Gdy zamykano kościoły, „kara boża” nie mogła się dopełniać.

+ Uchodzący za kapelana narodowców ks. Roman Kneblewski jest bardzo aktywny, mimo odesłania na emeryturę. Aktywny zwłaszcza w mediach społecznościowych. Na swoim Fejsiku wielokrotnie ostrzegał przed szczepionkami. Niedawno Kneblewski zamieścił zdjęcie ministra zdrowia Adama Niedzielskiego w masce na twarzy i podpis: „Precz, precz, Niździelski, precz za Ural, a od Polski wara! I załóż sobie na cały łeb tę czarną szmatę, żeby cię nie było widać, bo od widoku takiego czegoś wolnemu Polakowi mdło się robi”. W związku z aktywnością ks. Kneblewskiego głos zabrała diecezja bydgoska, która poinformowała, że odcina się od jego wypowiedzi, działań i postawy: „Ksiądz Kneblewski otrzymał wielokrotnie upomnienia, które były reakcją na jego wypowiedzi i niespektowanie przepisów państwowych i zarządzeń władz kościelnych. Wobec nieposłuszeństwa i trwania w uporze, które powoduje zamęt i zgorznie, w najbliższym czasie podjęte zostaną dalsze kroki dyscyplinarne wobec księdza Kneblewskiego”. Kto śledzi działalność Kneblewskiego od lat, może się domyślać, że kuria może mu tylko naskoczyć.

+ Świętokrzyski Park Narodowy zostanie zmniejszony. Rząd – mimo oporów społecznych oraz licznych apeli przyrodników i historyków – zdecydował, że ziemia o powierzchni 1,35 ha na Łysej Górze zostanie przekazana zakonnikom ze zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Mnisi chcą wybudować tam centrum turystyczno-pielgrzymkowe i ciągnąć zeń szmal. Ich żądania popierał m.in. Michał Woś, były minister środowiska (obecnie w resorcie sprawiedliwości). Partia Ziobry, do której należy Woś, jest wyjątkowo wyczulona na potrzeby Kościoła kat.

+ Łódzki abepę Grzegorz Ryś, który uchodzi za liberała wśród fioletowych, całkowicie olał jęki społeczeństwa i kazał wycinać ko-

lejne hektary lasu w Porszewicach niedaleko Łodzi. Rusza tam odkrywkowa kopalnia piasku będąca wspólnym przedsięwzięciem archidiecezji łódzkiej i prywatnego przedsiębiorcy. Żeby było paradniej, w zasięgu spustoszenia ma się znaleźć znana w tamtejszej okolicy aleja 140-letnich dębów. Niektóre z drzew noszą imiona papieży: Pius, Jan, Paweł, Benedykt. Abepe Ryś nie jest jednak sentymentalny.

+ Budynek Muzeum Pamięć i Tożsamość w Toruniu, powstającego z inicjatywy o. Tadeusza Rydyzka, ma kosztować 181,6 mln zł. Koszt jego wzniesienia wzrósł po raz trzeci. Tym razem wzrost kosztów wyniósł 34,4 mln zł. Na całość – budynek i wystawę stałą muzeum – ma pójść co najmniej 224 mln zł. Rydyżk zaapeluje o dodatkowe datki. Największy datek złożą podatnicy poprzez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego dowodzone przez wicepremiera Głińskiego.

+ Gdańska prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa w sprawie niedopełnienia obowiązków przez urzędników miejskich. Chodziło o brak nadzoru nad właściwym użytkowaniem ziemi, na której abp Sławoj Leszek Głódź hodował daniela. Zawiadomienie złożyła posłanka Nowej Lewicy Beata Maciejewska. Zdaniem prokuratury czyn opisany przez posłankę Lewicy nie ma znamion czynu zabronionego. Chodzi o działkę, którą Kościół nabył od władz Gdańska z 99-procentową bonifikatą z przeznaczeniem na cele sakralne, a na której abepę Głódź hodował daniela dla własnej uciechy. Miasto mogło wystąpić o zwrot działki, ale tego zaniedbało.

+ Proboszcz jednej z parafii w Kielcach dostał telefon z instrukcją, aby zainstalował na swoim komputerze program i zaczął przezeń kupować kryptowaluty. Stracił w ten sposób 300 tys. zł. Nie ujawniono, czy były to pieniądze parafialne, czy prywatne. Jeśli parafialne, to remont dachu poczeka.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek



LISTONOSZ DONIOŚL

No jak?!

Trudno było przeżyć medialne doniesienia dotyczące 40. rocznicy wybuchu stanu wojennego. Piszę o tym teraz, bo nie chciałem przed świętami denerwować czytelników. Ad rem: W kurwizji gen. Jaruzelski został nazwany komunistycznym zbrodniarzem! Morawiecki dołożył zdrajcę i tchórze.

Rozróżniam 2 pojęcia: kraj i państwo.

Kocham mój kraj. Wszystko mnie z nim łączy. Szkoły, studia, rodzina, Bory Tucholskie, kochane lżery i Beskidy. Państwo Kaczyńskiego – tu pojawia się bóla niechęć. Gen. Jaruzelski jest jednym z bardzo nielicznych polityków, którego pamięć szanuję. Którego działania doceniam.

Tuż przed rocznicą przeczytałem książkę generała „Jak doszło do stanu wojennego”. Rzetelna,

uczciwa ocena wydarzeń z grudnia 1981 r.

Jak mam więc przejść obojętnie obok chamskich wypowiedzi cytowanych na wstępie? Jak mam się zachować w państwie, gdzie dzieciaki i młodzież będą nauczani historii przez Czarnka i IPN? No jak?

Jest jeszcze mnóstwo spraw, które sprawiają, że trudno mi szanować tak funkcjonujące państwo. Piszę o niechęci, o braku szacunku. I rodzi się we mnie tragiczna obawa.

Czy ta niechęć nie zamieni się kiedyś w nienawiść. Boję się tego, bo nienawiść jest zła. Nie prowadzi do poprawy, lecz wręcz zaożnaga konflikty. Mammy Nowy Rok, może coś się poprawi. Czego czytelnikom i sobie serdecznie życzę.

Tadeusz, Bydgoszcz

„Polakobójcy”

Jestem waszym czytelnikiem od waszego początku i chyba przeczytałem wszystkie numery, choć pewnie niekoniecznie wszystkie artykuły, uznając niektóre za niezbyt interesujące. Cenię waszą rzetelność i otwartość, a także styl. Kilka razy miałem chęć do was napisać, ale dopiero teraz artykuł Tadeusza Jasińskiego „Polakobójcy” przekonał mnie do działania. Choć mi przykro, to muszę jego autorowi zarzucić nierzetelność w zbadań tematu.

Podzielał jego niechęć do ***, ale tak się składa, że rządowi piskatstwa (pis & kk) można przypisywać promowanie spadku urodzeń i nadmierną liczbę ofiar pandemii, lecz zasadnicze przyczyny depopulacji tego kraju nie mają z nimi właściwie żadnego związku. Wystarczy

zajrzeć do rocznika statystycznego, żeby zobaczyć, gdzie leży przyczyna wzrostu liczby zgonów:

Według GUS średnia długość życia mężczyzn w tym kraju to obecnie 72,6 roku, natomiast kobiet to 80,7. Ludzie urodzeni w pierwszych latach powojennych już osiągnęli taką długość życia, ci urodzeni w latach 50. niedługo ją osiągną. A wtedy rodziło się znacznie więcej ludzi niż dzisiaj. W 1946 r. – 622,5 tysiąca, w najliczniejszym 1955 r. prawie 794 tysiące. Poziom rzędu 600 tys. urodzeń rocznie utrzymywał się dość długo, do lat 90. Prosta arytmetyka pokazuje, że z każdym rokiem zgonów będzie przybywać niezależnie od pandemii i aktywności lub jej braku ze strony piskatstwa.

Wiesław Bicz

Naczelnik odleciał

W nawiązaniu do artykułu Agnieszki Wolk-Laniewskiej o tym, że/czy naczelnik odleciał, chciałem zwrócić uwagę na to, co mówił na konferencji ze strażą graniczną o budowie muru, poprzedzającej tę konferencję, na której zasnął. Naczelnik, jak zaczął bajdurzyć, to powiedział, że to największy kryzys na granicy „od czasu stanu wojennego, gdzie była faktyczna, realna groźba

wkroczenia wojsk rosyjskich”, zominając chyba, że ta wersja nie licuje z wersją skwapliwie budowaną przez część prawicy. Po mojemu naczelnik już dawno odleciał i niech gada jak najczęściej i niech mu dziennikarze przy każdej okazji zadają pytania typu, czy jest zakładnikiem Mejszy. Nerwy mu puszczą i powie coś niestosownego.

Kondziu



Jak sobie radzić z podsłuchem?

Facebook

Kowal Mariański: Doceń, że władza słucha ludzi.
Zuza Kasprzyk: Być jak Agata!
Aleksandra Adler: Zanudzić przypisanego sobie agenta poprzez odczytywanie przemówień Mateuszka Kłamczuszka.
Michał Jagiełło: Korzystać z telefonu wyłącznie w weekendy. Pegasus to wynalazek izraelski, w szabo więc nie pracuje.
Łukasz Grajewski: Można mówić szyfrem ośmiogwiazdkowym.
Bartłomiej Bednarz: Puścić mówkę czołowego powstańca warszawskiego Bąkiewicza.
Marcin Ziomba: Warto przepłukać gardło, żeby dźwięk był wyraźniejszy.

Jax Kaczmarek: Podsluchcy są dla podludzi, w wielkiej białej Polsce mamy nadsluchcy.
Paweł Marzec: Mówić tak jak Duda po angielsku.
Gregor Ruta: Zmienić pracę i wziąć kredyt.
Łukasz Jakóbek: Nie mieć nic do ukrycia – jak politycy partii rządzącej.
Marcin Kusmirek: Mówić z sensem, władza nie zrozumie.
Andy Smok: Złożyć podgląd.
Roman Kujawa: Powiedziałbym, ale jeszcze ktoś podslucha....

Forum

Hornet: Podsluchuje... chuje... chuje...

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

REKLAMA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



Ekstra SZYBKOWIEC
w ekstra CENIE

e-wydanie PRZEGLĄDU

Kup roczną prenumeratę elektroniczną PRZEGLĄDU w specjalnej cenie! Już za 99,90 zł +

upominek – e-book „Kłamstwa o historii”

sklep.tygodnikprzeklad.pl



Zdrajca i rozrzutny kochaś

„Sprawa jest ewidentna. Żołnierz jest dezerterem, przeszedł na stronę wroga w czasie wojny, więc grozi mu tylko jeden wyrok – kara śmierci. I tu nie ma nawet dyskusji. (...) Przystępca, ewidentnie dezerter. Kula w łeb i po zawodach. Przepraszam, że tak mówię, ale nie może być inaczej” – pieklił się w rozmowie z pisowskim portalem wPolityce.pl Skrzypczak, były dowódca wojsk lądowych.

W Polsce nie ma kary śmierci, a jedyne, co grozi dezerterowi, to 10 lat więzienia, zaś opowieści o wojnie to wymysł pisowskiej propagandy. Gen. Skrzypczak powinien to wiedzieć i być oszczędniejszy w słowach, gdyż swoim lekkomyślnym zachowaniem naraził Polskę na większe niebezpieczeństwo niż – jak wiele na to wskazuje – nie-zrównoważony psychicznie szeregowy z 11. Mazurskiego Pułku Artylerii w Węgorzewie.

W marcu 2009 r. opublikowaliśmy w „NIE” artykuł „Podboje wojska naszej armii”, w którym ujawniliśmy, że żonaty Skrzypczak utrzymywał intymne kontakty z kilkoma kochankami naraz, prowadził korespondencję z kilkudziesięcioma kobietami na portalach randkowych (w tym zagranicznych), robił sobie sprosne zdjęcia i wysyłał kochance, nie wywiązując się z pisemnego zobowiązania zapłaty 100 tys. zł, złożonego jednej z byłych kochanek za jej rzekomo stracony czas i straty moralne, wyniósł z jednostki i przechowywał u kochanki dokumenty przeznaczone wyłącznie do użytku służbowego.

Trzygwiazdkowy generał miał kłopoty z prawdomównością. Okłamywał kochanki, obiecując im ślub i wspólne życie, a potem nagle zniknął. Zapewniał, że jest rozwiedziony, choć była to nieprawda. Gdy zapytaliśmy, czy przechowywał u kochanek materiały wojskowe, zaprzeczył. Jedną z kobiet przekazała nam „Zeszyt pracy” Skrzypczaka z czasów, gdy dowodził 16. Pomorską Dywizją Zmechanizowaną w Elblągu. Na 246 ponumerowanych stronach były odręczne notatki i wklejone dokumenty. Struktura jednostki, rozkłady zajęć, plany zadań. Nazwiska i charakterystyka podwładnych („alkoholizm”, „narkotyki”).

Narzucone generała zrekonstruowały ostatnie kilka lat życia ze Skrzypczakiem:

walentynki spędzał z Iwoną, Dzień Kobiet z Elżbietą. Romantyczna kolacja z Iwoną, niedzielny obiad z Elżbietą. Iwo nie mówił, że jest na służbowym wyjeździe, a był wtedy u Doroty. Oświadczał się Dorocie, kilka dni później mówił Elżbiecie, że chce mieć z nią dziecko...

Generał Waldemar Skrzypczak wydał już wyrok na dezertera.

A w przerwach nagle zniknięcia, tygodnie bez kontaktu.

Tak lekkomyślne zachowanie Skrzypczaka sprawiło, że był on znakomitym celem dla obcych służb, które mogły mu np. podstawić atrakcyjną kobietę, by go uwiodła, a potem szantażować. Żadna armia na świecie nie pozwoliłaby sobie na taką niesubordynację. Tymczasem o wyskokach generała wiedzieli kolejni ministrowie obrony narodowej, szefowie Sztabu Generalnego, a nawet Służba Kontrwywiadu Wojskowego. Przytykano jednak na to oko ze względu na zasługi generała i szacunek, jakim cieszył się w środowisku wojskowym.

Sprawa się ryła, gdy „NIE” ujawniło drugie oblicze Skrzypczaka. Ówczesny minister obrony narodowej Bogdan Klich wpadł we wściekłość. Nakazał szefowi Sztabu Generalnego przeprowadzenie ze Skrzypczakiem „męskiej rozmowy”. Ustalono, że aby nie uwiarygodniać publikacji w „NIE”, dymisja dowódcy wojsk lądowych zostanie odłożona w czasie. Po kilku miesiącach Skrzypczak złożył dymisję po scysji z ministrem Klichem i odszedł do cywila.

Jednak artykuł „NIE” sprawił, że służby zaczęły bardziej interesować się generałem. Gdy w 2012 r. Skrzypczak został wiceministrem obrony narodowej odpowiedzialnym za kontrakty zbrojeniowe, SKW i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego miały już przygotowaną na niego grubą teczkę. Będąc na emeryturze, Skrzypczak nawiązał współpracę z firmami zbrojeniowymi. Utrzymywał bliską znajomość z przedstawicielem firmy izraelskiej Rafael, która oferowała Polsce m.in. bezzałogową wieżyczkę do transporterów Rosomak. Lobbysta miał szantażować Skrzypczaka, o czym generał zawiadomił prokuraturę.

Wiceminister obrony narodowej Skrzypczak był kilkanaście miesięcy. SKW nie przedłużyła mu certyfikatu bezpieczeństwa. Głównym powodem odmowy dostępu do informacji niejawnych było złożone przez kontrwywiad doniesienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa. Miało ono polegać na przyjęciu korzyści majątkowych i utrzymywaniu bliskich kontaktów z lobbystami firm zbrojeniowych. Podejrzenia budził przeprowadzony bilans wydatków i dochodów, z którego wynikało, że generał więcej wydaje, niż zarabia.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Komedia!
Nominaci
Prawa i Sprawiedliwości
w Sądzie
Najwyższym
orzekają zgodnie z wyrokiem
Trybunału Sprawiedliwości
Unii Europejskiej, ale także
według wytycznych partii rządzącej!

Jak wiadomo, 13 grudnia 2021 r. trzech pisowskich sędziów Sądu Najwyższego – Marek Siwek, Antoni Bojańczyk i Igor Zgoliński – podważyło status legalnie wybranego sędziego Izby Karnej SN Marka Pietruszyńskiego, uchylając wydane przez niego postanowienie w jednej ze spraw.

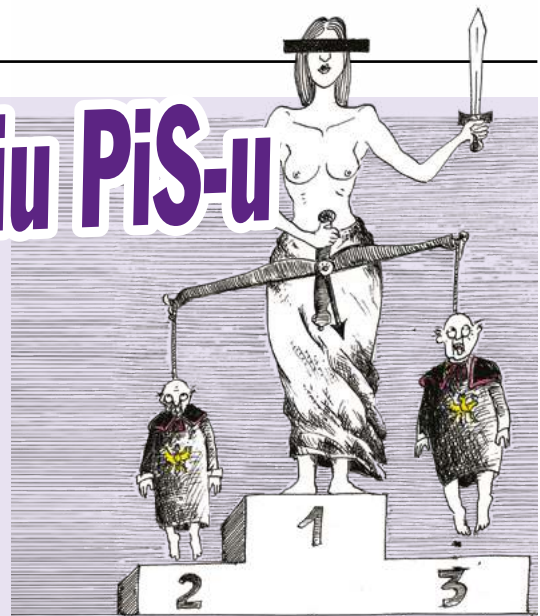
Aby udupić Pietruszyńskiego, neosędziowie zastosowali test niezależności i niezawisłości wypracowany w wyroku TSUE, który zapadł w związku z upolitycznieniem sądów przez PiS. Nominaci Kaczyńskiego i spółki w sędziowskich togach (do których odnosił się przecież wyrok TSUE) uznali, że Pietruszyński „musiał zostać uznany za niezdolnego do zapewnienia standardów niezawisłości i bezstronności”, gdyż karierę sędziowską zaczynał w PRL (był sędzią sądu wojskowego), a za jego powołaniem stali minister obrony narodowej PRL i Rada Państwa PRL, a organy te „były faktycznie zależne od uprzedniego imprimatur właściwych instancji Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej” i „to do PZPR należało ostatnie słowo w zakresie polityki kadrowej w sądownictwie, w tym także w sądownictwie wojskowym”, a „przynależność partyjna Pana M.P. (bądź też odbywanie przez niego okresu kandydackiego na członka PZPR) w dacie powołania na stanowisko sędziego (...) rodziło szczególny prawny (Statut PZPR) obowiązek wykonywania przez nominowaną osobę poleceń partyjnych – nieograniczonych przedmiotowo, a zatem również w sferze wykonywanych przez sędziego czynności z zakresu *votum*”.

Wywody neosędziów są nie tylko pokrętne, ale i kuriozalne. Gdyby przyjąć ich tok rozumowania, należałoby uznać, że w Polsce 30 lat po upadku komunizmu nadal rządzi PZPR, a powołani przez tę partię sędziowie wykonują jej polecenia. Ręce opadają...

Wolta Siwka, Bojańczyk i Zgolińskięgo z całą pewnością nie była przypadkowa, a polecenie uwalenia sędziego Pietruszyńskiego przyszło z góry. Wskazują na to następujące fakty.

Zastosowanie w ten sposób wyroku TSUE, aby wyeliminować legalnych sędziów, postulował już 2019 r. (po ujawnieniu tzw. listy Zaradkiewicz, czyli nazwisk sędziów powołanych jeszcze w okresie PRL) wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta, a Wojciech Biedroń, pracownik mediów braci Karnowskich, na portalu wPolityce.pl napisał: „Sprawa analizy listy w kontekście wyroku TSUE może prowadzić do wniosków, że badanie niezależności i apolityczności sędziowskiej nie musi skupiać się jedynie na obecnym składzie Krajowej Rady Sądownictwa. TSUE nie wyznaczył bowiem ram czasowych i instytucjonalnych owej kontroli. W ten sposób można również podważać sędziów, którzy rozpoczęli swoje orzekanie

W imieniu PiS-u



w stanie wojennym. Ta groźba może być początkiem zawieszonego po 1989 roku procesu dekomunizacyjnego w sądownictwie”.

Biedroń to nie byle kto w koncernie medialnym Karnowskich, ale „ekspert” od sądownictwa. Według doniesień był związany z hejterskim kontem Kasta Watch i hejterką Małą Emi (Emilią Schmydt). W jednym z tweetów pisał tak: „Ale jest jeszcze ktoś niezwykle ważny, o którym piszę dziś ponownie. To Mała Emi, która robi za nas połowę roboty. Szacun!”.

Nie jest to pierwsze uderzenie przez PiS w Pietruszyńskiego. We wrześniu 2021 r. nielegalna Izba Dyscyplinarna SN uchyliła mu immunitet na wniosek Prokuratury Krajowej, która zarzuciła sędziemu, że przez jego niedopatrzenie przestępca 4 tygodnie dłużej, niż powinien, siedział w więzieniu (podobny zarzut usłyszeć inni „starzy” sędziowie SN Andrzej Stępka i Włodzimierz Wróbel). Rzeczywiście doszło do krótkiego przetrzymania dwóch przestępców w więzieniu, ale, jak wyjaśnił sędzia Michał Laskowski, prezes Izby Karnej SN, była to wina pracowników sekretariatu, którzy zostali ukarani za niedopełnienie obowiązków.

Należy się spodziewać kolejnych uchyleń postanowień SN wydanych z udziałem sędziego Pietruszyńskiego, a zasiadał on m.in. w 3-osobowym składzie, który oddalił kasację Prokuratury Krajowej na prawomocne uniewinnienie znienawidzonej przez PiS aktywistki Katarzyny Augustynek znanej jako „Babcia Kasia”. Kobieta była oskarżona o naruszenie nietykalności cielesnej policjantów. Pietruszyński, który uzasadniał oddalenie kasacji, wywołał wściekłość w obozie władzy, mówiąc m.in., że okoliczności sprawy nie wskazują na to, żeby zachowanie uniewinnionej „stanowiło zagrożenie publiczne”, a „w sytuacji pokojowego charakteru zgromadzenia spontanicznego władze publiczne powinny wykazać pewien stopień tolerancji, aby gwarantowana w konstytucji wolność zgromadzeń nie zatraciła swej istoty”.

Wszystko wskazuje na to, że podważanie statusu sędziów powołanych na urząd jeszcze w czasach PRL będzie kolejną odsłoną pisowskiego zamachu na sądownictwo. W sądach orzeka kilkuset prawników powołanych przed 1989 r. Ponieważ lista Zaradkiewicz jest dostępna w internecie, niezadowolone strony będą wertować życiorysy sędziów, aby odsunąć ich od prowadzenia spraw lub nawet podważać prawomocne wyroki.

A.S.

Miliony razy zero

Ziobro chce przypudrować trupa i rozwiać smród unoszący się nad jego resortem. Ministerstwo Sprawiedliwości ogłosiło właśnie przetarg na „kompleksową obsługę medialną”. Za kwotę 6,15 mln zł resort sprawiedliwości szuka agencji marketingowej, która przez 2 lata będzie medialnie obsługiwała resort.

...

W poprzednich latach dziesiątki milionów złotych poszły na promocję Ziobrowego Funduszu Sprawiedliwości. Jak pokazały inspekcja Najwyższej Izby Kontroli oraz medialne śledztwa, fundusz – zamiast pomagać ofiarom przestępstw – nie tylko służył za skarbonkę Solidarnej Polski, ale także robił promocję polityków tej partii.

Skalę nieprawidłowości w funduszu NIK określiła jako „bezpředensową”. Z 681,409 mln zł dotacji przyznanych ze środków funduszu w okresie objętym kontrolą jedynie 228,502 mln (34 proc.) przeznaczono na pomoc świadczoną bezpośrednio osobom pokrzywdzonym przestępstwami. 280 mln zł zwyczajnie przejebano...

Kontrolerzy z ekipy Banasia nie zostawili suchej nitki na tym, co zro-

biono ze znaczną częścią kasy przeznaczonej na promocję funduszu. Jak można było przeczytać w raporcie, „tematyka tych działań znacząco wykraczała poza budowanie »marki« i rozpoznawalności Funduszu”.

Publikacje i audycje, które miały służyć edukowaniu i informowaniu obywateli o tym, jak uzyskać pomoc z funduszu, były *de facto* promocją politycznych karier ziobrystów.

Artykuły opłacane przez resort w ramach kampanii promującej fundusz służyły promowaniu wizji ministra sprawiedliwości w dziedzinach takich jak reforma wymiaru sprawiedliwości czy relacje Polski z instytucjami Unii Europejskiej. W publikacjach, które ukazywały się w liżącym rządową dupę portalu wPolityce.pl, uprawiano radośnie prorządową propagandę, dopisując na odczepnego kilka akapitów o tym, jak uzyskać pomoc z funduszu.

Materiały były wykorzystywane do bieżącej walki politycznej, a kasa leciała.

Opis przetargu na nową kampanię pozwala sądzić, że i tym razem będzie podobnie.

Resort Ziobry planuje zlecić badania sondażowe, których celem ma być znajomość podstawowych informacji o funkcjach pełnionych przez resort.

Kampania zakłada reklamy w tradycyjnych mediach i internecie, współpracę z influencerami, billboardy i artykuły sponsorowane.

Do zadań wyłonionej w przetargu agencji marketingowej będzie należało: opracowanie, przygotowanie



Ale to nie koniec balu. Ma być na bogato.

Agencja będzie też odpowiedzialna za organizację eventu i „wydarzenia outdoor” w Warszawie oraz za imprezy urządzone podczas forów i kongresów.

Jak sobie wymarzył resort Ziobry: sala przeznaczona na event musi mieć minimum 300 mkw., siedmiu realizatorów transmisji imprezy oraz wizażystkę („make-up + układanie fryzury”). Z kolei na „wydarzenie outdoor” niezbędne będą 4 namioty, 6 ogrzewaczy gazowych i podest dla VIP-ów.

...

W 2019 r. (był to rok kampanii wyborczej) promocja Funduszu Sprawiedliwości kosztowała podatników 41,961 mln zł. Rok później kolejna ministerialna kampania wysłała 12 mln. W sumie reklama funduszu mogła kosztować blisko 54 mln.

6 baniek na reklamę samego ministerstwa to zapewne tylko przystawka do wielodaniowej kolacji na kolejnym balu zorganizowanym na cześć Ziobry.

IDALIA DUBICKA

Selekcjoner reprezentacji Polski Portugalczyk **Paulo Sousa** zerwał kontrakt z Polskim Związkiem Piłki Nożnej i pojechał do Brazylii trenować drużynę Flamengo Rio de Janeiro. Zachował się jak gnojek. Sporo przy tej okazji mówi się o plusach i minusach kontraktu wiążącego Portugalczyka z polską centralą piłkarską. Szczegółów nie poznamy, obowiązuje tajemnica handlowa.

Różnie bywa z kontraktami szkoleniowców. **Julian Nagelsmann** jest od początku tego sezonu nowym trenerem Bayernu Monachium. Związany był umową z RB Lipsk. Ponieważ działaczom bawarskiego klubu bardzo zależało na młodym szkoleniowcu, zdecydowali się wykupić jego kontrakt. Mówiło się o kwocie 30 mln euro, w końcu stanęło na 25 mln (z dodatkami), co i tak jest rekordem w klubowym futbolu. Wcześniej rekord ten należał do Chelsea. Londyński klub w 2011 r. zapłacił za trenera **Andrégo Villasa-Boasa** 15 mln euro. Dziś trenerów

kupuje się

tak jak piłkarzy, a ich pensje są porównywalne z proponowanymi zawodnikom. O ile pamiętam, pionierem był wieloletni szkoleniowiec Arsenalu Londyn **Arsène Wenger**. On wpisał do kontraktu z klubem warunek, że jego zarobki nie mogą być niższe od tych, jakie otrzymuje najlepiej opłacany zawodnik.

Wcześniej trenerzy byli biedakami w porównaniu z ludźmi, którym szefowali i których ćwiczyli. Tworzyło to niezdrową atmosferę. Kto pamięta czasy komuny, ten wie, jak wówczas kelnerzy traktowali klientów. Obsługiwanie w restauracjach było bardzo intratnym zajęciem. Nic dziwnego, że usługiwanie biedakom, za jakich kelnerzy mieli gości, traktowano z manifestowaną niechęcią – jako coś naruszającego godność osobistą.

Piłkarze wcale nie tak dawno byli właśnie biedakami, a można nawet powiedzieć, że w pewnym sensie niewolnikami swoich klubów. Nie mogli rozwiązywać kontraktów. Nawet po upływie ich obowiązku byli związani z pracodawcą, który mógł ich sprzedać, ale nie musiał. Był panem ich sportowego losu.

Wszystko zmieniło się dzięki przeciętnemu belgijskiemu pomocnikowi **Jeanowi-Marcowi Bosmanowi**, który w 1995 r.

wygrał sprawę

przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Trybunał uznał, że każdy obywatel Unii Europejskiej ma prawo żyć i pracować w dowolnym kraju członkowskim. W praktyce oznaczało to, że piłkarz po wygaśnięciu kontraktu może swobodnie przenieść się do innego klubu. A na nieszczerście ludzi rządzących europejskim futbolem nie znalazła się żadna Julia Przyłębska, która zakwestionowałaby wyrok TSUE. Przeciwnie, wyrok TSUE potwierdziły trybunały sportowe.

Teraz właściciele klubów nie czekają nawet na wygaśnięcie kontraktu. Wolą wcześniej dać zawodnikowi podwyżkę i przedłużyć z nim kontrakt. A jeśli chcą się gracza pozbyć, gwałtownie szukają mu nowego pracodawcy, bo mogą jeszcze przed wygaśnięciem umowy cokolwiek na nim zarobić. W chwili, gdy umowa się skończy, piłkarz za darmo zmieni barwy klubowe. Jest wolnym człowiekiem.

Robert Lewandowski wypełnił kontrakt z Borussią Dortmund do ostatniej minuty. Bayern Monachium nie musiał za niego zapłacić ani jednego euro. Zapłacił za to Lewandowskiemu (i jego agentom) za złożenie podpisu pod umową. Ile dokładnie? Nie wiadomo, to tajemnica handlowa. Mówiło się o dziesięciu milionach euro. Jeśli komuś wydaje się to mało, powinien wziąć pod uwagę, że działo się to w 2014 r. Od tego czasu w futbolu wszystko bardzo podrożało. Inflacja jest tam nie mniejsza niż na polskich bazarach. Dość powiedzieć, że nasz najlepszy (i praktycznie jedyny klasowy) napastnik w 2019 r. przedłużył umowę z Bayernem do 2023 r. i zarabia ok. 20 mln euro rocznie.

Sousa!

ty świniu!

Trenera mydlana opera.

JAK BIEGAĆ, TO DLA KASY.



Wygląda na to, że Real Madryt

woli zapłacić

piłkarzowi bez ważnego kontraktu okrągłą sumkę niż wykupować go z klubu. Austriak nigeryjskiego pochodzenia **David Alaba** tak właśnie trafił z Bayernu do Realu; za sam podpis piłkarz dostał 20 mln euro. Jego śladem zamierza podążyć obrońca Chelsea Londyn **Antonio Rüdiger**. Ciemnoskóry Niemiec na razie nie przedłużył umowy z dotychczasowym pracodawcą. Oczekuje od Realu takich samych pieniędzy, jakie dostał Alaba. Sprawa powinna się wyjaśnić w dniach. Albo zapłaci Chelsea, albo Real.

Zwykle z podpisaniem kontraktu przez „wolnego człowieka” wiąże się nie tylko wypłata za złożenie podpisu pod dokumentem, lecz także solidna pensja. Zważywszy na absurdalnie wysokie kwoty odstępnego, wszystko razem – i jednorazowa zapłata, i pensja – może się klubowi bardziej opłacać niż kupowanie gwiazdy. Tu jednak czai się niebezpieczeństwo. Kto da gwarancję, że przepłaconemu pracownikowi nie uderzy woda sodowa do głowy?

Gabończyk **Pierre-Emerick Aubameyang** trafił na zasadzie wolnego transferu z Borussii Dortmund do londyńskiego Arsenalu. Był ob Jawieniem futbolu. W Bundeslidze w sezonie 2016/2017 został królem strzelców, wyprzedzając w tej klasyfikacji Roberta Lewandowskiego. Osiągnięcie powtórzył w Premier League. Z każdym sezonem grał jednak słabiej i słabiej. A to, co się stało z napastnikiem w minionym roku, było po prostu niewiarygodne. Nie trafił do pustej bramki z kilku metrów, nie wykorzystywał karnych. Wkrótce pojawiły się komunikaty o jego nieprofesjonalnym prowadzeniu się poza boiskiem i niechęci do trenowania. Trener **Mikel Arteta** nie miał wyjścia. Odsunął go od pierwszego zespołu, nakazał treningi z rezerwy. Mówi się, że Arsenal chce się jak najprędzej

pozbyć Gabończyka. Kto go jednak przygarnie? Pensja Aubameyanga to 350 tys. funtów tygodniowo. To kwota, którą

mogą wytrzymać

tylko największe i najbogatsze kluby.

Dopóki Aubameyang nie znajdzie innego klubu, dopóty Arsenal musi mu płacić 350 tys. funtów tygodniowo. W Polsce nauczone się, jak sobie radzić z podobnym problemem. Służy do tego słynny „Klub Kokosa”.

To już dość stare dzieje. W 2008 r. właścicielem Polonii Warszawa został ekscentryczny milioner (może miliarder) **Józef Wojciechowski**. Miał zwyczaj kupować, najczęściej bez porozumienia z trenerem, piłkarzy i proponował im wysokie jak na polskie warunki stawki. W efekcie

powstawała coraz liczniejsza grupa zawodników, którzy nie pasowali do pierwszej drużyny, ale którym trzeba było płacić wysokie pensje, bo mieli ważne kontrakty.

Jednym z nich był **Daniel Kokosiński**, przez kolegów nazywany „Kokosem”.

Żeby zmusić „Kokosa” do zerwania umowy, wymyślono dla niego specjalny trening. Musiał biegać w górę i w dół trybun stadionu przy ul. Konwiktorskiej. Wkrótce biegała z nim grupka innych piłkarzy, właśnie „Klub Kokosa”. Brzmi to może zabawnie, ale proszę się wczuć w sytuację tych zawodników, a zwłaszcza Daniela Kokosińskiego. Uczyniono im krzywdę, a „Kokos” w dodatku firmuje swoją ksywką brutalny sposób zrywania umów z piłkarzami. Trzeba dodać,

że „Kluby Kokosa” istnieją już w innych miastach, a sposoby dręczenia niechcianych zawodników zostały rozbudowane. W grę wchodzi treningi biegowe o świcie, zajęcia na stadionie, na którym akurat ćwiczą młociarze i w powietrzu fruwa rzucane przez nich żelastwo, a cudzoziemcy zapraszani są na długie wykłady z teorii, oczywiście po polsku.

Mógłbym teraz przypominać najróżniejsze dziwactwa ujęte w umowach zawieranych przez piłkarzy z klubami. Zazwyczaj liczą one kilkadziesiąt stron, a nad ich przygotowaniem pracują wyspecjalizowani prawnicy. Gdy **Mario Bala-telli**, włoski piłkarz znany z różnych wybrzków, trafił do Liverpoolu F.C., obiecano mu premię (milion funtów) za dobre sprawowanie. Zobowiązano go np., aby w sezonie nie złapał więcej niż 3 czerwone kartki (nie dostał żadnej).

Jednym z ciekawszych i najczęściej przytaczanych przykładów jest kontrakt Szweda **Stefana Schwarza** zawarty w 1990 r. z Sunderlandem.

Zabraniał on pomocnikowi lotów w kosmos (w tym czasie modne było kupowanie biletów na takie podróże). Po co jednak szukać tak daleko? W otwartym właśnie zimowym okienku FC Barcelona kupiła z Manchesteru City **Fer-rana Torresa**. To transfer podwójnie dziwny. Po pierwsze, w jaki sposób tonący w długach klub, którego nie było stać na utrzymanie w swoich szeregach gwiazdy nad gwiazdami, czyli **Leo Messiego**, może sobie pozwolić na wydatek 55 mln euro plus 10 mln w bonusach,

nie licząc pensji

samego piłkarza? Do kontraktu Torresa wpisano – i to jest drugie zdziwienie – kwotę odstępnego w wysokości miliarda euro. Równie dobrze można by wpisać coś o lądowaniu na Marsie.

Koronawirus wpłynął na niemal wszystko, nie pozostał też bez wpływu na sportowe kontrakty. Amerykańska liga koszykówki NBA to dużo większy biznes niż europejski futbol. O zawieszeniu rozgrywek, mimo że rozszalał się tam wariant omikron, nie ma mowy. Co robić, gdy w całej lidze choruje na COVID-19 jednocześnie około osiemdziesięciu koszykarzy? Na szczęście w większości są zaszczepieni, przechodzą więc infekcję lekko, ale grać i trenować w tym czasie nie mogą. Wymyślono kontrakty 10-dniowe. Na tyle dni można zawrzeć umowę z nowym zawodnikiem. Dla koszykarza to zastrzyk sporej gotówki, dla klubu pewność, że w meczu zawsze będzie kogo postać na boisko.

Nie wiem, dlaczego kontrakty 10-dniowe z NBA skojarzyły mi się z żużłowymi kontraktami warszawskimi. Te kontrakty nie mają nic wspólnego z koronawirusem, a w stolicy Polski nie ma czarnego sportu. Kontrakty warszawskie obowiązują w naszym speedwayu od dość dawna. W myśl ich postanowień zawodnik staje się członkiem klubu, ten zaś nie gwarantuje mu ani startów, ani wynagrodzenia. Zyskiem żużlowca jest fakt, że nie ma przerwy w treningach, co spowodowałoby utratę licencji, czyli żużlowego prawa jazdy, nie mówiąc o tym, że zawsze może liczyć na wypożyczenie do innego klubu i jednak wypłatę.

Kontrakt warszawski pokazuje, jaka jest różnica między czołowymi a słabszymi zawodnikami. Największej gwiazdzie proponowano przecież nie tylko wielkie pieniądze, ale dowożenie śmigłowcem z domu na treningi i na mecze do nowego klubu. Wiadomo, o kogo chodzi, i wiadomo, że warunki te

nie zostały przyjęte.

Na koniec kilka zdań o Paulo Sousie. Jednym z powodów zerwania przez niego kontraktu z PZPN miały być krytyczne uwagi wypowiedziane pod jego adresem przez kibiców i komentatorów. Dobre sobie... Teraz pracować będzie w Brazylii, gdzie futbol uznawany jest za religię. Nikt mu nie da czasu na budowanie drużyny czy na różne eksperymenty. Jeśli zdarzy mu się przegrać 3 mecze, trenerska ławka stanie się bardzo gorąca. Jeśli przegra więcej spotkań, wyleci z klubu szybciej, niż podpisał z nim kontrakt, a krytyka polskich kibiców i polskich mediów będzie bardzo dlań miłym wspomnieniem.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):

- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1-16 – 4.01.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik – obaj o wzroku wytrawnych onanistów – siedzą przed baterią komputerów, na które przychodzą nagrania z Pegasusa. Widzą, jak senator Krzysztof Brejza i mecenas Roman Giertych obracają prokuratorkę Ewę Wrzosek, ale to tylko wyobrażenia. Naprawdę Brejza czyta książkę, Giertych pisze kolejny donos na Ziobrę do Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze, a Wrzosek rozmawia z fryzjerką o inflacji.

Wąsik robi ręką gest, który Kamiński odczytuje jako zachętę do zmiany kanału na porno. Kamiński woli zwierzęta, lecz Wąsik (który jest wyższy, cięższy i gdyby przyszło co do czego, to bez dwóch zdań wpierdoliłby przełożonemu) gustuje w seksie męsko-męskim. Patrzy na fikołki szeroko otwartymi oczami, ślina cieknie mu z półotwartych ust, chce coś powiedzieć, lecz szybki oddech mu na to nie pozwala.

– Mógłbyś dyszeć ciszej... – prosi Kamiński, który w ramach nauki seksu tantrycznego opanował sztukę naprawdę cichego dyszenia.

Wąsik próbuje, ale nic mu z tego nie wychodzi: nadal dyszy jak parowóz. Albo jak pies po męczącym pościgu za piłeczką. Nie, pies to erotyczna specjalność Kamińskiego...

– Pooglądajmy uchościców – proponuje Kamiński. – Tych z wielbłądzą...

– Skąd wiesz, że to wielbłądzica? – pyta Wąsik, gdy udaje mu się powstrzymać dyszenie. – Może wielbłąd.

– Kto ostatnio mówił, że nie jest wielbłądem? Czy nie Jacek Kurski, który wyleczył się z wirusa w ciągu godziny?

– Nie, Kurski nie – odpowiada Wąsik. – Już przedzej Zenek Martyniuk albo Maryla Rodowicz.

Kamiński włącza film porno o rodeo: kowboje robią to z końmi i bykami, a kowboje pedofile z cielętami.

– Prezes też lubi rodeo... – wzdycha Wąsik.

– Tylko mnie nie proś, żebym włączył nagrania prezesa. To tajemnica państwowa.

– Wszystkie? A te, jak na golasa apeluje o obronę kościołów albo jak w przebraniu zwykłego człowieka narzeka na drożyznę? Jakie to podniecające!

– Żadnych wyjątków! – twardo odpowiada Kamiński. Musi być twardy. Gdyby był miękki, nie zostałby ministrem spraw wewnętrznych.

Wąsik i Kamiński wszystko już widzieli, chociaż nie wszędzie jeszcze byli (na przykład w więzieniu): pan z panią, pan z panem, dwóch panów z wielbłądem, Andrzej Duda dmucha kraba, a Patryk Jaki figluje ze skakanką...

– Znudzili mnie już ten Pegasus – mówi nagle Wąsik. – Obejrzałbym klasykę: „Ben-Hura” albo „Casablanca”...

Kamiński szuka czegoś w komputerze, a gdy znajduje, ma zadowoloną minę. Włącza nagranie, na którym Marek Suski jest Humphreym Bogartem.

– Ciekawe, czy zgadniesz, kto gra rolę Ingrid Bergman...

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Daniszevska: – Od dekady? Serio?

Wołk-Łaniewska: – Dziesięć lat, jak w mordę dał.

– Dużo czasu. Nie dziwota, że nie mamy o czym gadać. Wszystko już sobie powiedziałyśmy.

– Pierwsze „Dialogi...” skutecznieśmy na Wigilię w roku 2011. Wtedy jeszcze nie wiedziałyśmy, że to będzie stała rubryka. Albo że będzie miała taki piękny tytuł.

– **Właśnie: kto wymyślił tytuł?**

– Obstawiam, że twój mąż, gdy zobaczył treść. Pamiętasz, o czym było?

– **Słabo. Chyba o ruchaniu.**

– Wyłącznie. Choć nie, nieprawda, jeszcze o miłości. W tej sprawie byłaś bardziej elokwentna ode mnie.

– **Jak w każdej sprawie. I o czym mówiłam?**

– O liście kochanków. Że jak poznałaś swojego obecnego męża, on miał jeszcze wtedy żonę, która – niespodzianka – za tobą nie przepadała, więc mu opowiedziała, żeś kurwa.

– **A tak! I Łysy zaczął się mnie czepiać: a Jola mówi, że Daniszevska spała z tym, tym i tym. To ja mówiłam: z tym spałam, z tym spałam, a z tym nie... I tak to trwało miesiącami, aż w końcu się wkurwiłam, usiadłam i sporządziłam listę kochanków z krótkimi opisami. A potem zrywałam się w nocy i biegałam coś dopisać, bo mi się przypominało. Jest to nasz cenny dokument rodzinny.**

– Oraz sławny...

– **I to niby ma być ta moja elokwentna opowieść o miłości?**

– Nie. O miłości było później. Jak wyznałaś mi, że nie dopisywałaś nowych kochanków, bo nie zdradzałaś obecnego męża.

– **I co ty na to?**

– Zdziwiłam się ździebko. Powiedziałaś wizjonersko, że nie można się puszczać w nieskończoność. Bo – cytuję, bo to było piękne – przychodzi taki czas, że „dziwkarze patrzą na ciebie i mówią: Boże, jaki pani ma piękny samochód!”

– **I co, już ci mówią?**

– Nie, ale może dlatego, że nie mam pięknego samochodu. To znaczy mam, bardzo go kocham, 15-letniego saaba, w którego ostatnio musiałam włożyć 7 tysięcy, żeby nie zabić mamusi po drodze do Białegostoku. Ale mało kto go komplementuje.

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA zrobiła kwerendę. Wyszło jej, że już od dekady pieprzy z **GOŚKĄ DANISZEWSKĄ** o dupie Maryni. Taki ich mały jubileusz...



– **A ciebie?**

– Też coraz mniej.

– **Mówiłam ci, że nadejdzie moment, że przestaniesz być fajną dupą, która sobie strzela palcami na faceta i on przybiega z wywieszonym językiem...**

– Tak, nawet dokładnie tych samych słów użyłaś.

– **Bo to jest uniwersalna mądrość. Wracając do klasyki naszego opus communis...**

– **A ty zawsze musisz coś o komunizmie?**

– Nie, to akurat po łacinie miało być: opus communis – dzieło wspólne. Chciałam gravitasu przydać naszej wspólnej pracy.

– **Gravitasu...**

– Zebyś wiedziała. Jak profesor Hausner Radzie Polityki Pieniężnej w wypowiedzi profesora Belki do ministra Sienkiewicza. Belka tłumaczył to potem w tefaleniu: że „gravitas oznacza znaczenie” i że „pan profesor Hausner ma takie znaczenie, że przydaje RPP dodatkowego znaczenia

swoją osobą, doprawdy nie można się na to obrazić”. I ja tak chciałam naszemu pieprzeniu przydać znaczenia.

– **Rozumiem.**

– Gówno rozumiesz! My tu sobie gadu-gadu, a ostatnio zadzwoniła do mnie moja idolka, którą wielbię od nastoletniości, i powiedziała, że nas czyta i bardzo lubi, i tylko my ją podtrzymujemy na duchu. „My i Jurek”. Chyba nawet w takiej kolejności.

– **Jaka znowu idolka?**

– Nie powiem.

– **Bo ją sobie wymyśliłaś?**

– Nie, bo mnie nie upoważniła do mówienia, a ja nie zapytałam, bo byłam oszołomiona. A nie jestem taka niedyskretna jak ty, żeby od razu szastać nazwiskami osób publicznych. Oraz prywatnych. Jak na liście kochanków na przykład.

– **Lista moich kochanków była dla jej członków źródłem nobilitacji. Przyjechał raz taki mój ekskochanek z Nowego Jorku. Powiedziałaś do Jurka: on jest na liście! Facet urosł ze trzy centymetry. Choć byli i tacy, co się spe-**

zylili. Jak się rozniosło, że lista istnieje, jeden taki napisał nawet do Urbana list z przeprosinami. Przyniósł nam do domu, zostawił na wartowni...

– **Za co przeproszał?**

– **Za to, że mnie wyruchał.**

– Ale przecież mówiłaś, że Urbana nie zdradzałaś?

– **No nie. Tamten mnie ruchał lata wcześniej.**

– To za co przeproszał? Że cię splugawił na całe życie i Urban cię musiał wziąć taką splugawioną?

– **Tak jakoś. On myślał, że Jurek go nie lubi za to, że ze mną spał.**

– **A nie lubił go?**

– **Nie znosił. To był straszny nudziarz i do tego kabotyń, w pełni się więc zgadzam z Jurka oceną. Choć to pewien wyjątek od reguły, bo złałam się na tym, że facetów, z którymi za młodu spałam, lubię na starość bardziej niż takich, z którymi nie spałam. Seks zbliża ludzi.**

– **Nas zbliżył.**

– **Teraz musisz jednak doprecyzować, o co ci chodzi, żeby sobie Czytelnicy nie pomyśleli nieistniejącego-czego.**

– **Może i racja. Chodzi mi o to, że gdy dziesięć lat temu zaczęłyśmy ze sobą pieprzyć...**

– **Błagam!**

– No, ze sobą pieprzyć, a nie się nawzajem. Jak zaczęłyśmy, to przestać nie możemy...

– **Ale zauważ, że już nie o seksie.**

– Jest tyle ciekawszych tematów. Andrzej Duda na przykład. Czy masz wiadomość, że gdy zaczynałyśmy „Dialogi...”, Andrzej Duda był pośłem pierwszej kadencji, adiunktem bez żadnego politycznego stażu, siedział gdzieś w tylnych rzędach, a do rejestru korzyści wpisał jedynie żonę?

– **Miał z niej jakieś korzyści?**

– Tego nie wiem, ale napisał, że zajmuje stanowisko w II Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie.

– **Skąd ty wiesz, co Duda napisał w rejestrze korzyści 10 lat temu?**

– Bo właśnie sprawdziłam z sentymentu. Tak mi się zackniło za przeszłością.

– **Jeśli chodzi o przeszłość bez prezydenta Dudy, to jestem z tobą w tej nostalgii.**

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 179

